



SHEILA DANTON



**WRÓCIMY DO ALBERTY
WE DWOJE**

Tytuł oryginału: Outlook - Promising!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Podniecenie, jakie towarzyszyło Sennie Grant podczas pierwszej podróży przez Atlantyk, osiągnęło apogeum na lotnisku w Alberta City. Próbując rozpoznać przyjaciółkę matki w tłumie oczekujących, zdawała sobie sprawę, że spodziewa się po tej podróży zbyt wiele, ale nie umniejszyło to jej szczęścia.

Po raz pierwszy w życiu jest wolna i może robić, co jej się żywnie podoba. Ogarnął ją przelotny smutek na myśl o stracie, jaką niedawno poniosła, ale nie chciała, by to wspomnienie przygasiło jej radość.

„Będę na lotnisku z córką Heather”, napisała w ostatnim liście Coral, przyjaciółka matki. Jesteśmy obie średniego wzrostu, z tym, że ona jest tak szczupła jak ja gruba”.

Jedyna para odpowiadająca opisowi stała na przedzie grupki oczekujących. Starsza z kobiet trzymała przy oku kamerę wideo.

Ostatni etap lotu z Calgary odbyła tylko garstka podróżnych i Serina rozejrzała się, ciekawa, kogo filmują. Może nie wiedząc o tym, podróżowała z kimś sławnym? Tuż za nią siedł opalony mężczyzna z wypchaną walizką. Jego ciemne, lekko kręcone włosy były starannie uczesane, jakby dopiero wyszedł od fryzjera. Kroczył w stronę kamery pewnym krokiem.

Serina dostrzegła, jak młoda dziewczyna macha do niego ręką, i odwróciła się, ciekawa reakcji mężczyzny. Po paru sekundach odwzajemnił gest z ledwo wyczuwalnym wahaniem.

Serina miała co innego do roboty niż obserwowanie reakcji obcych ludzi. Rozejrzała się wokół z niepokojem, szukając kogoś, kto odpowiadałby rysopisowi Coral. Potem ze zmarszczonym czołem patrzyła, jak tłumek powoli się rozprasza, i jej radość wyparowała z chwilą, gdy zrozumiała, że nikt jej nie oczekuje.

Nagle drgnęła nerwowo, bo ktoś dotknął jej ramienia. Gdy odwróciła się, spojrzała w oczy tak ciemne, że wydawały się niemal czarne.

- Heather prosi, żebyś podeszła do jej matki. Chcą sfilmować twój przyjazd - powiedział domniemany gwiazdor.

Zdezorientowana, odwróciła się we wskazanym kierunku, ale zobaczyła tylko parę z kamerą. Dziewczyna przywołała ją gestem, wobec czego Serina ruszyła niepewnie w jej stronę. Opuściwszy kamerę, starsza kobieta - zapewne Coral - objęła Serinę ramieniem.

- Witaj w Kanadzie!

- Co...? - zająknęła się Serina. - Myślałam, że filmujecie jego.

- Odwróciła się, szukając wzrokiem mężczyzny w ciemnym garniturze, który dotknął jej ramienia, ale już sobie poszedł. - Tego faceta, który ze mną rozmawiał.

- Filmowałam ciebie - roześmiała się Coral. - Greg jest lekarzem w szpitalu, w którym pracuję. Pojechał do Calgary na parę dni i wracał twoim samolotem. Jego też zaskoczył widok kamery. Nie spodziewał się komitetu powitalnego.

- Biedny facet. Był zakłopotany. - Serina roześmiała się.

- Od razu cię poznałam. - Coral oszacowała ją wzrokiem od stóp do głowy. - Wykapana matka! Ciemne włosy i niebieskie oczy to rzadkie połączenie. I ten uśmiech! Podobieństwo jest uderzające. Musisz okropnie za nią tęsknić.

Serinę ogarnął smutek na myśl, że została sama na świecie, ale szybko opanowała przygnębienie.

- Nie jest mi łatwo, ale nie ma sensu rozdrapywać ran. Mama powiedziała, że trzeba żyć dalej.

Coral skinęła głową.

- Taka właśnie była. Tyle dla mnie zrobiła, jeszcze zanim przyjechałam do Kanady, że miałam nadzieję zrewanżować się zaproszeniem na wakacje. Ale nie było nam to pisane. - Oczy zaszyły jej mgłą.

- Cieszę się, że mogę coś zrobić dla ciebie.

Serina uśmiechnęła się, zdecydowana za wszelką cenę otrząsnąć się z pośpnych przeżyć ostatnich miesięcy.

- Bardzo ceniła sobie waszą przyjaźń i często o tobie mówiła. Naprawdę cieszę się, że poznam was wszystkich i zobaczę farmę.

- Świetnie! - oznajmiła Coral energicznie. - To cały twój bagaż? Skromniutki. Zanieśmy torbę do samochodu.

W drodze na parking Serina obserwowała spod oka swoje towarzyszkę. Coral rzeczywiście była okrągła jak baryłka, ale promieniała ciepłem. Typ macierzyński, oceniła. Heather była zaprzeczeniem matki. Nie wyglądała na swoje dwadzieścia dwa lata, a wyjątkowo drobna budowa ciała sprawiała, że miała w sobie coś z elfa. Serina, choć szczupła, wydawała się przy niej wielka.

Uśmiechnęła się, zauważając spojrzenie, jakim dziewczyna obrzuciła jej luźne džinsy, idealne do samolotu.

- Miałaś dobrą podróż? - zapytała Heather pośpiesznie.

- Znakomitą. Nigdy jeszcze nie pokonywałam takich dystansów i miałam wątpliwości, czy mi się to podoba. Ale podróż minęła w mgnieniu oka.

Zdawało się, że ledwo opuściliśmy Anglię, a samolot już lądował w Calgary.

Kiedy Coral pomagała Sennie załadować bagaż do pokrytego kurzem samochodu o niesprecyzowanej marce i kolorze, Heather zwróciła uwagę na wysokiego mężczyznę, który spacerował nerwowo nieopodal.

- To Greg, doktor Pardoe. Chyba ma jakieś kłopoty. - Coral zatrzasnęła maskę bagażnika. - Pójdę spytać.

Serina otworzyła tylne drzwi samochodu, ale Heather spytała, czy nie wolałaby usiąść z przodu. Było przy tym oczywiste, że niechętnie rezygnowała ze swego zwykłego miejsca.

- Nie, dziękuję - odparła Serina.

Coral wróciła z mężczyzną, który podszedł do niej na lotnisku.

- Greg zamówił samochód, ale nikt po niego nie wyjechał. Odwieziemy go do domu.

Heather zrobiła ruch, jakby chciała wysiąść, ale Greg ją powstrzymał.

- Usiądę z tyłu, dzięki.

Wsunął się na siedzenie koło Seriny. Jego ciemne oczy spojrzały na nią z zachwytem, który przyspieszył jej puls. Siedząca na przednim fotelu Coral odwróciła się w ich stronę.

- Poznajcie się: Serina Grant, Greg Pardoe. Skinęli do siebie głowami i Greg ujął mocno jej dłoń.

- Zdaje się, że przylecieliśmy razem z Calgary. Nieświadomym, delikatnym ruchem powiódł palcem po jej dłoni, podrażniając jej nerwy. Kiedy podniosła wzrok, stwierdziła, że Greg bada nieodgadnionym spojrzeniem jej twarz.

- Szkoda, że nie wiedziałem o twoim przyjeździe. Mógłbym mówić ci po drodze, nad czym przelatujemy.

Nie tyle słowa, ile sposób, w jaki je wypowiedział, wznieciły w niej niepokój. Próbowwała rozładować napięcie śmiechem.

- Lot był tak krótki, że zapewne ledwie zdołalibyśmy się sobie przedstawić.

Skinął głową z rozbawieniem, po czym pozwolił jej zabrać dłoń.

- Jesteś krewną Coral?

- Nie, Coral i moja matka uczyły się razem w Anglii.

Serina wyczuła nagłą rezerwę w zachowaniu Grega. W ciasnocie samochodu było to doznanie niemal fizyczne.

- Więc musisz również znać moją matkę. Uczyła się z Coral. Serina zmarszczyła z namysłem brwi.

- Nie przypominam sobie. O ile wiem, Coral była jedyną osobą, jaką znała.

- To dosyć dziwne, prawda? Jeżeli znała Coral, musiała znać także moją mamę.

Jego ton zaskoczył Serinę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Daj spokój, Greg - wtrąciła Coral, która przysłuchiwała się rozmowie. - Przed dwoma miesiącami straciła matkę. Zaprosiłam ją tutaj, żeby doszła do siebie.

- Przykro mi, nie wiedziałem. Ale musiały się znać.

Mimo przeproszającego tonu, nadal przyglądał się jej badawczo.

- Dużo nas tam było, Greg - odparła Coral, zanim Serina zdążyła się odezwać.

- Tak, ale...

- Daj spokój, Greg!

Wzruszył niecierpliwie ramionami, lecz zmienił trochę temat.

- A co reszta rodziny na to, że opuściłaś ich w takiej chwili?

- Nie ma reszty rodziny.

- Äojciec?

Jej niebieskie oczy pociemniały i przez chwilę wydawało się, że Serina nie odpowie.

- Nie będzie za tobą tęsknił? - nalegał Greg.

- Nie znam ojca.

Coral ponownie przyszła jej z ratunkiem:

- Greg, dziewczyna wiele ostatnio przeszła.

- Dobra.

Jego uśmiech zniknął i Serina poczuła się jak rzadki okaz badany pod mikroskopem. Zastanawiając się, na jaki konflikt przypadkiem się natknęła, przyglądała nerwowo włosy, po czym odwróciła się do okna, żeby popatrzeć na krajobraz. Greg jednak nie rezygnował.

- Czym się zajmujesz?

- Jestem pielęgniarką.

- Zamierzasz tutaj pracować?

- Nie sędę.

- A więc jesteś na wakacjach?

Odniosła wrażenie, że każda jej wypowiedź spotyka się z dezaprobatą.

- W zasadzie tak. Jeżeli mi się tu spodoba i znajdę odpowiednie zajęcie, niewykluczone, że jeszcze tu wrócę, ale nie mam sprecyzowanych planów.

- Pielęgniarstwo?

- Możliwe. Jeżeli postanowię się tu osiedlić, mogę robić cokolwiek.
 - Prawdopodobnie będziesz musiała. Mamy w mieście sporo bezrobotnych pielęgniarek.

- Wobec tego spędzę tu miło wakacje - odcięła się Serina ze złością. -
 Przypuszczam zresztą, że tutejsze pielęgniarstwo różni się znacznie od angielskiego.

- Uważasz, że tkwimy w średniowieczu?
 - Nie to miałam na myśli! - zaprzeczyła gwałtownie, bezskutecznie próbując zrozumieć, dlaczego jego stosunek do niej tak nagle się zmienił.

- Jaką masz specjalizację?
 - Ogólną. Ostatnio pracowałam dla agencji, żeby móc opiekować się mamą.

- Rozumiem.
 W jego głosie ponownie wyczuła niedostłyszalną nutę dezaprobaty. Zdumiewało ją to, zwłaszcza po serdecznym powitaniu, które sugerowało, że mu się spodobała. Nie przypomniała sobie, by powiedziała coś nieuprzejmego, a innego powodu jego niechęci nie potrafiła się domyślić.

- Przed chorobą mamy opiekowałam się starszymi ludźmi. Na oddziale rehabilitacji.

- Lubiałś to?
 Wyczuła, że jej słowa wzbudziły na nowo zainteresowanie Grega, postanowiła więc kuć żelazo póki gorące.

- Dawało mi to prawdziwą satysfakcję. W przeciwieństwie do pracy w większości domów opieki.

- Wyobrażam sobie - odparł i ponownie usłyszała wyniosłą nutę w jego głosie.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i odwróciła się do okna, za którym migały ulice miasta. Facet jest bez wątpienia przystojny, ale jego zachowanie pozostawia wiele do życzenia. Przed dalszą indagacją z jego strony uratowała ją Coral.

- Jesteś głodny, Greg? Możemy zatrzymać się gdzieś przed wyjazdem z miasta.

Wyzywająco spojrzął na Serinę.
 - Ja mogę poczekać - odparł z naciskiem. - Nie wiem, jak Serina.
 - Ja również. - Nie była specjalnie głodna, ale nawet gdyby konała z głodu, nie przyznałaby się do tego w jego obecności. - Jak daleko do domu, Coral?

- Około dziewięćdziesięciu kilometrów - odparł Greg.

- Nie zdawałam sobie sprawy... - mruknęła, próbując nie okazać zdumienia.

Wyjechali z szerokich ulic na drogę szybkiego ruchu, która przecinała wspaniały krajobraz.

- To niesamowite...Tyle przestrzeni! - zawołała niemal bezwiednie.

- Trudno się z tobą nie zgodzić - przyznał Greg. - W Anglii czułem się jak Guliwer u Liliputów.

Postanowiła, że nie da się sprowokować. Udawała, że podziwia przyrodę, choć w rzeczywistości prawie jej nie widziała. Zastanawiała się, co ugryzło Grega Pardoe. Przyjechała na wakacje do znajomych i nie widziała powodu, dla którego miałyby słuchać docinków na temat Anglii i własnej matki.

Ruch na drodze był niewielki, toteż Coral utrzymywała stałą prędkość i wkrótce zjechali z szosy na boczną drogę, gdzie samochód posuwał się już w żółwym tempie.

- Jesteśmy prawie na miejscu - poinformowała Coral.

Manewrowała zręcznie, omijając dziury i wądoły. Tumany dławiącego kurzu wzbijane kołami tłumaczyły zewnętrzny wygląd samochodu.

- Wejdiesz na chwilę, Greg, czy wolisz jechać prosto do Greenfield?

- Serdeczne dzięki, nie mam się do czego spieszyć. Muszę tylko zadzwonić i spytać, co z moim samochodem.

- Odwozę cię później. - Heather odwróciła głowę, okraszając propozycję uroczym uśmiechem.

Greg skinął głową z wdzięcznością, a tymczasem Coral skręciła w jeszcze węższą i bardziej wyboistą drożkę, która wiodła do samotnego bungalowu.

- Jesteśmy! Witamy w domu.

Greg wyskoczył z samochodu i otwierając drzwiczki po stronie Heather, uśmiechnął się ciepło.

Czy dlatego był taki szorstki? Wolałby siedzieć obok Heather? Serina była zbyt zmęczona, by się tym przejąć. Miała ostatnio dość własnych problemów, by martwić się, czy spełnia oczekiwania obcego człowieka.

- Ulokowałam cię na dole, Serino. Masz go do wyłącznej dyspozycji. - Coral zaprowadziła ją do przestronnego, chłodnego pomieszczenia w suterenie, skąd przechodziło się do sypialni. - Dalej jest łazienka. Ed już śpi. Wstaje skoro świt, odkąd zaczęły się żniwa.

Serina rozejrzała się po typowo angielskim umeblowaniu pokoju i poczuła się jak w domu. Rozpakowała się szybko i weszła na górę do kuchni, gdzie Greg i Heather zatopieni byli w rozmowie. Umilkli na jej widok, co pozwalało sądzić, że była przedmiotem ich konwersacji.

- Napijesz się herbaty? - Coral weszła do kuchni, przerywając niezręczną ciszę.

- Z przyjemnością.

- Zaraz będzie kolacja. Pewnie oboje jesteście bardzo zmęczeni. Serina zerknęła na zegarek. Dochodziła czwarta rano czasu brytyjskiego.

- Czuję się jak po nocnej zmianie - przyznała.

Podczas kolacji Heather i Greg rozmawiali o ludziach nie znanych Serinie i ta poczuła, że oczy same jej się zamykają.

- Zostaw naczynia, Serino, i maszeruj do łóżka - rzekła Coral, a kiedy dziewczyna zaprotestowała, dodała: - Mamy zmywarkę. Zmykaj!

Serina powiedziała wszystkim „dobranoc” i z ulgą ruszyła do sypialni.

Mimo zmęczenia, nie od razu zasnęła. Rozmyślała o powodach nagłej wrogości Grega. Czy najeżył się, ponieważ wyparła się znajomości z jego matką? A może dlatego, że jest Angielką, a on ma niemiłe wspomnienia z pobytu w jej ojczyźnie? Przecież ktoś na tyle inteligentny, by zostać lekarzem, nie zareagowałby tak ostro z równie błahego powodu.

Jutro spróbuje dowiedzieć się czegoś bliższego od Coral. Z Heather nie czuła się jeszcze dość swobodnie, by poruszyć ten temat.

Zasnęła w końcu i obudziła się późnym rankiem. Coral była sama w kuchni.

- Dzień dobry! - zawołała na jej widok. - Kawa?

- Tak, dziękuję. - Serina podała jej paczuszkę opakowaną w ozdobny papier. - To dla ciebie. - Biorąc prezent, Coral potrząsnęła głową.

- Nie musiałś tego robić.

- Chciałam, żebyś miała coś angielskiego. Ostrożnie, to szkło. Coral rozpakowała ręcznie malowany, niebieski kubek z przykrywką.

- Jest piękny - rzekła z podziwem. - Zrobiony w West Country.

- Pocałowała Serinę w policzek. - Bardzo ci dziękuję, będzie moim skarbem. - Ustawiła kubek na parapecie okiennym, gdzie poranne słońce wydobyło całą jego urodę. - A teraz śniadanie. Wolisz grzanki czy płatki kukurydziane?

- Poproszę jedną grzankę.

- Dobrze spałaś?

- Znakomicie. Łóżko jest tak wygodne, że mogłabym przespać cały dzień.

- Miło mi to słyszeć. Po śniadaniu możemy się wybrać na obchód farmy, a po lunchu pojechać do Greenfield. Zobaczysz, gdzie pracuję.

- Na jakim oddziale?

- Stałej opieki.

- Dla osób starszych?

- Teoretycznie dla wszystkich wymagających stałej opieki, ale w gruncie rzeczy jest to coś w rodzaju angielskiego domu starców. Pagenci mogą tam mieć własne łóżka, mamy również kilka podwójnych pokoi dla małżeństw.

Kiedy znalazły się na farmie, Serina nie mogła się nadziwić rozległości pól i liczbie maszyn potrzebnych do uprawy tak wielkich terenów.

- Zupełnie inaczej niż w Anglii - zauważyła, kiedy zasiadły do lunchu na werandzie.

- Tak się przyzwyczaiłam do otwartych przestrzeni, że już o tym nie myślę. Ale Heather pewnie zauważyłaby różnicę, gdyby pojechała do Anglii.

- Pomaga na farmie? - Serina skorzystała skwapliwie z okazji by spytać o Heather. I rolę, jaką w jej życiu odgrywa Greg.

- Pracuje w biurze. Dojeżdża codziennie pięćdziesiąt kilometrów w jedną stronę, ale to dobra posada, z perspektywami.

- A więc nie poszła w twoje ślady i nie została pielęgniarką?

- Nie.

- Ale zna Grega?

- Tutejsze życie towarzyskie jest bardzo ograniczone, jak się pewnie domyślasz. Skupia się wokół szpitala, więc młodzi się znają.

Coral najwyraźniej nie zamierzała rozwdzić się na ten temat i Serina nie dowiedziała się, czy Grega i Heather łączy coś więcej niż przyjaźń.

Kiedy sprzątały po lunchu, spróbowała z innej beczki:

- Znasz matkę Grega?

- Uczyłyśmy się razem, jak wspominał Greg, i przyjechałyśmy tu mniej więcej w tym samym czasie. Spotykamy się czasem.

- Więc mama musiała ją znać.

- Tyle nas tam było - odparła Coral wymijająco. - Nie pamiętam połowy z tych dziewcząt i twoja mama pewnie też ich nie pamiętała.

Coral nie mówiła całej prawdy i Serina postanowiła wrócić do tematu, kiedy pozna ją bliżej. Zapytała jednak:

- Czy wczoraj w samochodzie powiedziałam niechcący coś, co uraziło Grega?

Coral zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie! Nie powinnaś myśleć w ten sposób. Greg... Znam jego i jego matkę od dawna i powiem szczerze: nie mieli łatwego życia. Greg musiał się nieźle napracować, żeby osiągnąć to, co osiągnął. Przypuszczam, że powiązał twoją osobę z problemami swojej matki. A czy teraz jesteś gotowa wziąć szturmem wielkie miasto Greenfield?

Chociaż Serina chciała zapytać, w jaki sposób może być powiązana z matką Grega, zdawała sobie sprawę, że Coral zrećnie zmieniała temat i nic więcej na razie nie powie.

Tym razem usiadła obok kierowcy, co pozwoliło jej podziwiać w pełni bezmiar prerii, przez którą jechały.

Kiedy znalazły się na rzadko zabudowanym terenie, Coral wskazała budynek po drugiej stronie szerokiego bulwaru.

- To stary szpital. Pracowałam tu zaraz po przyjeździe do Alberty. Parę lat temu otrzymaliśmy nowy budynek. Tylko Wszechmogący wie dlaczego. Teraz nie ma pieniędzy na jego utrzymanie.

Wjechała na przestronny parking i Serina zawołała z podziwem:

- Nie spodziewałam się tak ogromnego szpitala w tak małej miejscowości!

Coral roześmiała się.

- Chociaż Greenfield liczy mniej niż tysiąc mieszkańców, zajmuje ogromną powierzchnię. Zresztą jedno skrzydło jest zamknięte.

- A więc nie jest to szpital - zauważyła Serina, kiedy mijaly tablicę przy głównej bramie, z napisem „Ośrodek opieki zdrowotnej”.

- Niby nie, choć wszyscy tak go nazywamy. - Coral zaprowadziła swego gościa do przestronnego holu.

- Cześć, Coral - powitała ją przystojna recepcjonistka. - Myślałam, że masz wolny dzień.

- Przyprowdziłam koleżankę po fachu. Jest z Anglii.

- Miło cię poznać.

Dziewczyna uśmiechnęła się przyjaźnie. W tym momencie przy biurku pojawił się Greg i objął jej ramiona. Mrugnął porozumiewawczo, po czym odwrócił się do Seriny.

- Przyszłaś na inspekcję? - zapytał tonem dalekim od serdeczności.

Ponieważ recepcjonistka była wyraźnie zdumiona jego chłodem, Serina udawała, że nie zauważyła nuty wrogości w głosie Grega.

- Ciekawa jestem, jak funkcjonują inne szpitale.

- O mój Boże, już mnie wołają! Oprowdź ją, Greg! - Coral rzuciła rozkaz przez ramię i pośpieszyła do jadalni, gdzie pacjent bez powodzenia próbował podnieść łyżkę do ust.

- To dla mnie zaszczyt - mruknął, po czym poprowdził Serine do części budynku, gdzie mieściły się pokoje pacjentów. Szła za nim wolno, świadoma jego niechęci.

Zbliżyli się do jednego z pacjentów, któremu potrzebna była szybka pomoc, gdyż zasłabł na korytarzu.

Chory, Max, zareagował po chwili na głos Grega.

- Co się stało? - wymamrotał.

- Przywieźliśmy cię do pokoju, żebyś mógł odpocząć. Ale masz szczęście, chłopie! Pomaga mi pielęgniarka z Anglii.

Max spojrzął na Serine i w jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

- Nie ekscytuj się, Max - powiedział Gerg z uśmiechem, pomagając Sennie ściągnąć z chorego koszulę. - Przyszła tu tylko, żeby się rozejrzeć i akurat była pod ręką, kiedy potrzebowałem pomocy.

- Szkoda! Namów ją, żeby została.

- Ona nie chce.

Serina pomyślała, że to raczej on jej nie chce.

Kiedy Max znalazł się w łóżku, Greg ruszył na poszukiwanie dyżurnej pielęgniarki. Serina ułożyła Maxa wygodnie, a kiedy ponownie przymknął oczy, poskładała jego ubranie.

Greg wrócił z młodą kobietą i na widok panującego w pokoju ładu uniósł brwi.

- No proszę, już wszystko zrobione, Kathly. Lepiej jednak zostań i przypilnuj go.

Serina stwierdziła z zadowoleniem, że jeżeli tak dalej pójdzie, uprzedzenia Grega mogą szybko zniknąć.

- Chwilowe niedokrwienie? - spytała już na korytarzu.

- Chyba tak. Mały skrzep odciął prawdopodobnie dopływ krwi do mózgu. Wczoraj miał podobny atak; pielęgniarka znalazła go na podłodze, więc zleciłem badania. Zauważyłaś zapewne, że kiedy odzyskał przytomność, miał wyraźnie osłabioną lewą stronę ciała.

Serina skinęła głową.

- Podajecie aspirynę w takich przypadkach? Obrzucił ją pytającym wzrokiem.

- Myślisz, że nie stosujemy tu bardziej nowoczesnych metod leczenia?

- Nie rozumiem, dlaczego przyjmujesz jako krytykę wszystko, co powiem. Niczego nie sugerowałem. Po prostu angielscy lekarze mają różne zdanie w tej kwestii, zwłaszcza jeżeli chodzi o dawkowanie - odparła obronnym tonem.

- Max otrzymuje siedemdziesiąt pięć miligramów co drugi dzień. Oczywiście teraz, po drugim ataku, trzeba to będzie zmienić. Najpierw jednak chcę zrobić badania, żeby ustalić źródło problemu. Nie możemy dopuścić do wylewu czy ataku serca. Kontynuujemy obchód?

Oprowadzał ją w takim tempie, że nie była w stanie wszystkiego zarejestrować, ale funkcjonalność nowego budynku zrobiła na niej

wrażenie. Wiele by dała, żeby pracować w takim miejscu! Ale nie z doktorem Pardoe. To byłoby nie do zniesienia.

- Ile macie sal dla stałych pacjentów?

- Czterdzieści pięć. Mamy również dwa bloki operacyjne z izbą przyjęć, ale z powodu braku personelu korzystamy tylko z jednego bloku.

Pokazał jej wygodnie urządzone pokój dzienny, w niczym niepodobny do nędznych saloników w wielu angielskich szpitalach. Fotele i kanapy sprawiały wrażenie wygodnych, a ich kolorowe pokrycia rozjaśniały wnętrze.

- Ładnie tu - przyznała.

- Zapraszam cię na spotkanie z naszym najstarszym mieszkańcem. Cześć, Joe. - Ruchem głowy wskazał Serinę. - Ona jest z Anglii.

Stary człowiek sprawiał wrażenie zdezorientowanego, więc uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

- Ma pan tu piękny dom.

Przeniósł na nią wzrok, najwyraźniej nie rozumiejąc.

- Joe jest ukraińskim osadnikiem. Nie rozumie po angielsku.

- Więc jak się porozumiewacie? - zapytała ostrzejszym tonem, zła na Grega, że pozwolił jej zrobić z siebie idiotkę.

- Wśród personelu zawsze znajdzie się ktoś, kto ma pojęcie o jego języku.

Dopiero teraz Serina zauważyła, że tablice informacyjne na ścianach są nie tylko po angielsku.

- A więc Joe nie jest jedyny.

- To zadziwiające, jak wielu starych kolonistów nie nauczyło się języka swojej przybranej ojczyzny.

Poklepał Joe'ego po ramieniu i poprowadził Serinę z powrotem w stronę recepcji.

- A więc co sądzisz o naszym domu opieki?

- Musi się wam tu świetnie pracować.

- Brakuje tylko personelu. Prawdę mówiąc, jesteśmy zdani na ochotników.

- Co oni robią?

- Pomagają pacjentom w zajęciach, które ich interesują. Malarstwo, rękodzielnictwo, bingo - takie rzeczy. Mamy tu nawet klub ogrodników.

- Świetna sprawa dla byłych farmerów. Co uprawiają?

- Głównie warzywa. Jak pewnie zauważyłaś, nasz klimat nie sprzyja hodowli kwiatów.

Odniosła wrażenie, że myśli o czymś zupełnie innym, i zdziwiła się, kiedy zapytał:

- Zastanawiałem się właśnie, czy podczas swojego pobytu tutaj nie podjęłabyś się u nas pracy wolontariuszki?

- Nie wiem - odparła, zbита z tropu jego propozycją. - Nie jestem ogrodnikiem i nie mam zdolności artystycznych.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Miałem raczej na myśli twoje umiejętności zawodowe - wyprowadził ją z błędu.

- Nie miałabym nic przeciwko temu - odparła - ale nie sądzę, żeby personel etatowy był tym zachwycony. Mogliby podejrzewać, że chcę pozbawić ich pracy.

- Chyba się mylisz. Myślę, że ludzie nie posiadaliby się ze szczęścia, gdybyś zechciała im pomóc. Wszystkim obcięto pensje, żeby zapobiec dalszej redukcji zatrudnienia, i wiadomo, że w najbliższej przyszłości nie ma szans na zwiększenie liczby personelu. Ktoś taki jak ty mógłby ułatwić im życie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pojawiła się Coral.

- Przepraszam, miałam sporo roboty przy karmieniu. Nie było nikogo, kto mógłby się tym zająć.

Greg zwrócił się do Seriny:

- Widzisz? Mogłabyś być bardzo użyteczna. Coral zerknęła na niego podejrzliwie.

- Co jej zaproponowałaś, Greg? Pamiętaj, że ona jest na wakacjach. Zresztą nie ma pozwolenia na pracę.

- Zasugerowałem tylko, że mogłaby pomóc jako ochotniczka.

- Jakie to dla ciebie typowe, Greg! - Coral potrząsnęła z ubolewaniem głową. - Kiedy w grę wchodzi dobro twoich ukochanych pacjentów, stajesz się bezwzględny. Daj dziewczynie spokój. Ona...

- Ależ ja naprawdę chciałabym pomóc. W miarę możliwości... - wtrąciła szybko Serina, zachęcona tym, że stosunek Grega do niej się zmienia.

Z jakiegoś niepojętego powodu zależało jej na tym, co doktor Pardoe o niej pomyśli. Desperacko pragnęła udowodnić mu swoją wartość. Chciała lepiej go poznać, zrozumieć, co go gnębi.

Rozłożył ramiona w triumfalnym geście.

- A więc nie pomyliłem się! Teraz muszę wrócić do Maxa, ale mam nadzieję, że przyjedziesz jutro z Coral do pracy.

Coral kiwała głową, spoglądając za odchodzącym Gregiem.

- Jesteś pewna, że chcesz pracować? Nie po to cię tu zaprosiłam.

- Wiem. Pomogę z przyjemnością, ale nie chcę stać się przyczyną konfliktów. Jesteś pewna, że stali pracownicy nie potraktują mnie jak intruza, który odbiera pracę innym?

- Jestem całkowicie pewna. Wiemy, że na razie nie przewiduje się zwiększenia liczby personelu. Budżet i tak jest napięty. W tym tygodniu

pracuję we wtorek i piątek, więc możesz przyjść ze mną trochę się rozejrzeć. Wzięłam wolny weekend, żebyśmy mogły trochę pozwiedzać. Nie daj sobie wcisnąć dyżuru.

- Spróbuję - odparła Serina z uśmiechem.

- A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to przykro mi, że Greg tak cię wymęczył. Wczoraj zadzwonił do matki i Bóg jeden wie, co mu naopowiadała. Jest zgorzkniała i najwyraźniej wrogo nastawiona do dawnej ojczyzny. Kiedy byłaś z Maxem, powiedziałam Gregowi, że cokolwiek zaszło między waszymi matkami, nie ty ponosisz za to odpowiedzialność.

- Między jego matką a moją? Co między nimi zaszło?

- Wiem tylko, że Sarah... to znaczy jego matka, nigdy nie wspomina twojej.

- Nie wiedziałam, że mama miała tu jeszcze jakichś znajomych. Mówiła tylko o tobie.

- Ta sprawa rozdzieliła je właśnie dlatego, że były bliskimi przyjaciółkami. Zawsze uważałam, że z tego powodu twoja mama odrzucała zaproszenia do Kanady. Nie chciała się spotkać z Sarah.

- Wiesz, o co im poszło?

- O mężczyznę. O kogoś, z kim obie pracowały.

- Co się stało?

- Nie wiem, skarbie. Przez lata utrzymywałam kontakt z obiema i one dobrze o tym wiedziały. Powiedziałam im wprost, że ponieważ nie zamierzam zajmować stanowiska w ich sporze, nie chcę o niczym słyszeć. To się wydarzyło wiele lat temu, ale zaważyło na całym ich życiu. Twój tata odszedł, kiedy byłaś niemowlęciem, a ojciec Grega zmarł, kiedy Greg był dzieckiem.

- Jeżeli matka Grega zdobyła tego mężczyznę, dlaczego jest taka zgorzkniała?

- Obawiam się, że to nie takie proste. Twoja mama wyszła za Rexa w chwili słabości. Wkrótce zrozumiał, że ona go nie kocha, więc odszedł.

Coral najwyraźniej starała się uniknąć odpowiedzi wprost.

- Nie rozumiem jednak, o co chodzi matce Grega? - nalegała Serina.

- Była już zaręczona z pewnym inżynierem i wkrótce potem wyemigrowała z mężem do Kanady. W tej grze nikt nie okazał się zwycięzcą.

- Dziwne, że mama nigdy mi o tym nie mówiła.

- Prawdopodobnie chciała zapomnieć. W każdym razie powiedziałam Gregowi, co o tym wszystkim myślę. Zazwyczaj jest bardzo opanowany, ale w dniu, kiedy przyjechałaś, jakby diabeł w niego wstąpił. Biedak nie

uświadamiał sobie, że matka nastawiła go wobec ciebie wrogo. - Jej twarz rozjaśnił zachęcający uśmiech. - Mam nadzieję, że nie podda cię już badaniu trzeciego stopnia!

Słowa Coral wprowadziły zamęt w umyśle Seriny. Coral najwyraźniej świetnie znała Grega, co pozwalało sądzić, że Heather zna go równie dobrze. Serina nie rozumiała, dlaczego ta myśl budzi w niej sprzeciw, skoro nie aprobowała wakacyjnych romansów i zamierzała się cieszyć niezależnością. Z zamyślenia wyrwał ją głos Coral:

- W każdym razie zarezerwuj sobie ten weekend na wycieczkę krajoznawczą.

- To miło z twojej strony, że poświęcasz mi wolny czas.

- Jeżeli mam być szczerą, przyda mi się odpoczynek. Cieszę się, że mogę wyrwać się gdzieś w towarzystwie. Edowi tak trudno zostawić farmę. Pojedziemy do Jasper w sobotę rano i wrócimy w niedzielę.

- Wspaniale. A więc muszę ci pomóc podczas tych dwóch dyżurów; inaczej będziesz zbyt zmęczona, żeby się cieszyć wycieczką.

- Nie sądzę, żeby mi to groziło. Bardzo lubię swoją pracę.

Następnego dnia, gdy przyszła do szpitala na dyżur, Greg powitał ją o wiele serdeczniej niż za pierwszym razem.

- Witam na pokładzie, Serino! Zanim zaczniesz działać, chodź zobaczyć się z Maxem. Dopytuje się o ciebie.

Max siedział przy stoliku w swoim pokoju. Chociaż w jego oczach nadal migotał szelmowski błysk, wyglądał bardzo mizernie.

- Cześć! - powitała go pogodnie. - Co rysujesz? Max odłożył ołówek i pokręcił głową.

- Trudno powiedzieć. Obiecałem spróbować, ale to niczego nie przypomina.

- Wolałbyś zająć się czymś innym? - zapytał Greg.

- Nie dzisiaj.

Serina usiadła przy stole i ujęła starszego pana za rękę.

- Zostanę porozmawiać. Może byś mi powiedział, jak to było, kiedy przybyście do Alberty.

Spojrzał na nią podejrzenie błyszczącymi oczami.

- Naprawdę cię to interesuje? Dzisiaj już nikt nie chce słuchać o przeszłości.

- Ja chcę. I mam nadzieję, że pozwolisz mi spisać swoją opowieść. Przyszłe pokolenia będą chciały znać historię, nawet jeżeli obecne nie wykazuje zainteresowania.

Greg uśmiechnął się zyczliwie, mrugnął do Seriny i wyszedł z pokoju.

Tak jak przypuszczała, opowieść Maxa była fascynująca. Nie dowiedziałyby się podobnych szczegółów z żadnego przewodnika.

- Mieszkaliśmy w drewnianym szałasie. Było tam tylko małe palenisko, na którym się gotowało i które nas grzało. A zimy były surowe. Takich surowych zim nie znałem. Żeby zdobyć wodę pitną, topiliśmy lód nad ogniem.

Opowieści popłynęły jedna za drugą, jakby Max się bał, że nie otrzyma więcej podobnej szansy. Serina została z nim do chwili, gdy mówienie zaczęło go męczyć.

- Może odpoczniesz sobie teraz, a dokończymy jutro? Skinął głową i dyskretnie ziewnął.

- Drzemka dobrze mi zrobi. Ale obiecaj, że jutro wrócisz.

- Obiecuję. Tymczasem spiszę twoje opowieści.

Usadowiła go wygodnie w fotelu na kółkach i wyruszyła na poszukiwanie Coral, żeby spytać, w czym jeszcze mogłaby pomóc. Dotarła do recepcji i stanęła zagubiona, nie wiedząc, w którą stronę ruszyć. Tak znalazł ją Greg.

- To było sprytne - powiedział. - Od tej chwili Max będzie twoim niewolnikiem.

Serina spojrzała na niego nieufnie.

- Zapewniam cię, że nie taki miałam cel. To mnie naprawdę interesuje. Umówiłam się z Maxem na dalszy ciąg jutro.

- Doskonale cię rozumiem. Ale nie pomyślałabyś o tym, gdybyś nie była przyzwyczajona do pracy ze starszymi ludźmi, prawda?

- Nie rozumiem. Spodziewasz się po mnie tak niewiele dlatego, że jestem Angielką? A może...?

- To miał być komplement, ale najwyraźniej nie bardzo mi się udał.

- Nigdy bym się nie domyśliła. Zdawało mi się, że oskarżasz mnie o ukryte motywy.

- W żadnym razie.

Serina roześmiała się, słysząc w jego głosie nutę skrzywdzonej niewinności.

- Nie wierzę ci.

- Trudno ci się dziwić. - Zawtórował jej śmiechem i jego oczy rozbłyły.

- Dotychczas nie byłem specjalnie miły.

Spojrzała na niego zaskoczona, unosząc kpiąco brwi.

- Łagodnie powiedziane!

Ujął jej rękę w swe duże dłonie, roześmianymi oczami błagając o przebaczenie, i szepnął:

- Przyjaźń?

Skinęła tylko głową, zbyt oszołomiona jego serdecznością, by się odezwać. Uściśnęła porozumiewawczo jej palce. Kiedy w końcu uwolnił jej rękę, spojrzała mu w twarz i zdumiała ją czułość w jego oczach.

- Ja... - Pragnęła zakończyć tę scenę w obawie, że za chwilę zrobi z siebie idiotkę. - Zastanawiałam się, w czym jeszcze mogę pomóc. Właśnie szłam poszukać Coral.

- Jest w jadalni.

Ruszyła we wskazaną stronę i następną godzinę spędziła w kuchni, szykując kanapki na podwieczorek.

W piątek, pod koniec drugiego dyżuru, kiedy miała już trzy bite strony notatek o życiu Maxa, odkryła z zadowoleniem, że recepcjonistka umieściła jej nazwisko na liście wolontariuszek na tablicy informacyjnej w głównym holu. Szybko zrozumiała, że w Greenfield może się wiele nauczyć. Co krok spotykała ją tu jakaś miła niespodzianka.

- Widzę, że formalnościom stało się zadość - zauważył Greg z uśmiechem, kiedy spotkali się w holu. - Przyjdiesz jutro?

- Coral zabiera mnie na wycieczkę.

- Dokąd?

- Do Parku Narodowego.

- Obawiam się, Serino, że nic z tego - usłyszeli za plecami głos Coral. - Moja zmienniczka zachorowała. Naprawdę mi przykro, skarbie, ale nie ma nikogo, kto mógłby mnie zastąpić.

Greg dotknął uspokajająco jej ramienia.

- Nie martw się, Coral. Ja mam wolny weekend. Pokażę Serinie Jasper.

Coral popatrzyła na niego, niepewna, czy powinna przyjąć propozycję.

- Nie chciałabym cię trudzić, Greg.

- Zrobię to z przyjemnością. - Przeniósł badawczy wzrok na Serinę. - Jeżeli ty nie masz nic przeciwko temu.

- Nie... - wyjąkała bez przekonania, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

- To bardzo miło z twojej strony.

Uśmiechnął się lekko, z wyraźną kpina.

- Jak już mówiłem, to dla mnie przyjemność. Na chwilę Serina odbiegła myślami w przeszłość.

- Zarezerwowałaś pokoje?

Ten uśmiech! Przed paroma dniami takim uśmiechem obdarzył recepcjonistkę. No tak: uwodziciel, prawiący komplementy, nastawiony wyłącznie na przyjemność i rozrywkę, gotowy adorować każdą kobietę, która nabierze się na jego słodkie słówka.

- Nie. Miałyśmy zatrzymać się u znajomych. Chyba mogłabym ich poprosić...

- To żaden problem. Weźmiemy samochód kempingowy.

- Ale... - zaczęła Serina.

Bała się nocy spędzonej w samochodzie z niemal obcym mężczyzną. Coral roześmiała się, odgadując powody jej wahania.

- Nie martw się. To w niczym nie przypomina przyczepy, jakie pamiętam z Anglii. Greg lubi luksus.

Mimo to Serina nie była pewna, czy jest gotowa na takie doświadczenie. Myśl o nocy spędzonej z Gregiem w jednym pomieszczeniu budziła jej szczyry niepokój.

- A więc załatwione. Przyjadę po ciebie rano.

Wezwano go właśnie przez megafon, odwrócił się więc i odszedł do swoich zajęć. Serina zwróciła się do Coral.

- Nie mogę spędzić z nim nocy! Prawie go nie znam. Coral tylko się roześmiała.

- Jestem pewna, że okaże się dżentelmenem i odstąpi ci wygodniejsze łóżko.

- Ale...

- Po prostu zachowuj się tak, jakbyście zajmowali oddzielne pokoje w hotelu. Tam na pewno są dwa łóżka. Nie ma problemu.

Jednak Serina nie podzielała jej beztroski. Heather, usłyszawszy o zamierzonej wycieczce, roześmiała się gorzko.

- Zapewniam cię, że Greg nie szuka trwałego związku. Doświadczyłyśmy tego wszystkie na własnej skórze. On pokocha i odchodzi.

Ból w jej głosie pogłębił obawy Seriny.

- Ja również nie chcę się angażować - powiedziała. - To twoja matka zgodziła się na tę eskapadę i bardzo tego żałuję.

Heather wzruszyła ramionami.

- Przeżyjesz. - Ton głosu sugerował, że Heather pragnie, by wycieczka skończyła się fiaskiem.

Serina musiała przyznać, że jest to wysoce prawdopodobne. Greg jest za bardzo pewny siebie, a ponadto wydaje się być zagrożeniem dla kogoś, kto - tak jak ona - jest spragniony serdeczności.

Może nie szuka trwałego związku, ale czy ona potrafi mu się oprzeć, jeśli wymyślił sobie krótką przygodę? To, czego dowiedziała się od Coral o przeszłości matki, dodatkowo skomplikowało sytuację. Rezultatem tych rozmyślań była nie przespana noc.

Greg przyjechał po nią o szóstej. Ubrany był w dżinsy i śnieżnobiałą koszulkę, podkreślającą jego wysportowaną sylwetkę.

Coral obudziła Serinę godzinę wcześniej i obdarowała ją turystyczną lodówką z prowiantem, wystarczającym, zdaniem Seriny, co najmniej na dwa tygodnie.

- Greg, bardzo ci dziękuję - powiedziała Coral. - Mam wobec ciebie dług.

Słowa Coral sprawiły, że Serina poczuła się jak piąte koło u wozu i była wdzięczna Gregowi, kiedy stanowczo zaproponował.

- Nic podobnego, Coral. I tak miałem jechać do Jasper. Będzie mi o wiele przyjemniej w towarzystwie. - Wziął lodówkę i podróżną torbę Seriny. - Wrócimy jutro wieczorem. Nie przemęczaj się.

- Dzięki za jedzenie, Coral - rzekła Serina i chciała dodać coś więcej, ale czuła się nieswojo w obecności Grega.

Cieszyła się, że Heather pojechała już do pracy i nie jest świadkiem tej sceny. Greg zaprowadził ją do swego wehikułu. Na jego widok Serinie poprawił się humor. Samochód w niczym nie przypominał ciasnych przyczep, jakie widywała w Anglii. Mogła się domyślić, że człowiek wzrostu Grega nie będzie się gnieździł w puszcze od sardynek.

- Myślę, że miło spędzimy czas, prawda? - powiedział cicho, otwierając przed nią drzwi po stronie pasażera.

Nie pozostawało nic innego, jak przyznać mu rację, chociaż lekki, zmysłowy uśmiech Grega nie rozwiął jej obaw. Odwróciwszy wzrok od jego twarzy, skoncentrowała się na zapięciu pasów. Udając, że nie dostrzega jej mieszania, Greg usadowił się w fotelu kierowcy i włączył silnik.

Serina machała do Coral, dopóki nie zniknęła jej z oczu, potem wyrzała przez okno, by stwierdzić, że jadą w stronę Greenfield.

- Pozwolisz, że wstąpimy na chwilę do szpitala?

- Oczywiście. Jakiś problem?

- Nie jestem pewien. Doktor Patrick, który pełni dyżur w ten weekend, nie zna Maxa tak dobrze jak ja. Dzwonił i pytał o ten czwartkowy atak. Max zemdlął również dzisiaj, kiedy nie pozwolono mu wstać o piątej rano, ale pielęgniarka ma wątpliwości, czy atak był prawdziwy.

- Co o tym sądzisz?

- Myślę, że symulował, ale wolę się upewnić.

Kiedy zaparkował samochód, Serina usłyszała wycie syreny.

- Karetka?

Greg skinął głową.

- Jedzie tutaj?

- A dokąd by?

- Myślałam, że nie macie oddziału intensywnej terapii.
 - Owszem, ale personel jest odpowiednio wyszkolony i radzi sobie na ostrych dyżurach. W nagłych wypadkach włączamy się wszyscy.

Kiedy wchodzili do holu, przed drzwiami szpitala zahamowała ostro karetka.

- Co się stało? - zapytał Greg recepcjonistkę.
 - Wypadek samochodowy. Obaj kierowcy są ranni.
 - Kto jest na bloku?
 - Doktor Patrick. - Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Nie wiem, kto jeszcze.

- Sprawdź, czy nie potrzebują mojej pomocy.

Greg zniknął za drzwiami izby przyjęć. Serina z wahaniem ruszyła za nim. Kiedy weszła do sali, Greg rozpoczął już masaż serca jednej z ofiar.

- Defibrylator! - zawołał na jej widok. - Migotanie przedsionków. Serina błyskawicznie włączyła aparaturę do kontaktu, przysunęła do łóżka i ustawiła ekran tak, by Greg mógł go widzieć.

- Elektrowstrząsy - rozkazał krótko, kiedy stało się jasne, że serce pracuje nieregularnie. - Nastaw na dwieście wolt.

Zrobiła to już wcześniej i teraz tylko skinęła głową.

- Uwaga!

Kiedy Greg zaaplikował wstrząs, Patrick zostawił drugiego pacjenta i pośpieszył z pomocą.

- Co mam robić, Greg? Kobieta nie odniosła poważniejszych obrażeń.

- Podamy mu więcej derm.

Patrick posłusznie usunął maskę tlenową z twarzy pacjenta i włożył mu do gardła rurkę, prawie nie zakłócając dopływu tlenu.

- Brak reakcji - zakomunikował Greg. - Powtarzamy. Dwieście wolt. Uwaga!

Tym razem Serina dostrzegła na monitorze wyraźne drgnienie.

- Dzięki Bogu! Wyczuwam puls. Damy mu zastrzyk, a potem zajmujemy się innymi obrażeniami.

- Ciśnienie spada - ostrzegła Serina, kiedy Greg wstrzyknął pacjentowi roztwór soli.

- To pewnie przez tę ranę na nodze; mocno krwawi. Trzeba mu podać krew. Czy ktoś może się tym zająć?

Jedna z pielęgniarek pobięła wykonać polecenie. Sprawdziwszy, czy ortopedyczny gorset założony przez sanitariuszy w karetce dobrze usztywnia kręgosłup, pielęgniarz pomógł Gregowi unieść nogę pacjenta, przyciskając jednocześnie boki rany.

- Zrobimy zdjęcie, ale operację sobie darujemy. Możemy go unieruchomić na czas przejazdu do miasta.

Siostra przełożona odnotowała ciśnienie i puls pacjenta oraz wszystkie przeprowadzone zabiegi.

- Wydaje się, że stan jest stabilny - stwierdził Greg, zerknąwszy na kartę.
- Możemy chyba zaryzykować przetransportowanie go do miasta. Co z drugą ofiarą?

Usłyszawszy, jak Greg wciąga gwałtownie powietrze, Serina odwróciła się, oczekując najgorszego. Ujrzała na wózku Heather, której twarz była ściągnięta bólem i strachem. Krew sączyła się z drobnych ran, w których tkwiły odłamki szkła.

- Zostań przy nim - zwrócił się Greg do Patricka. - Te pielęgniarki znają się na tym nie gorzej ode mnie. Serino, pomożesz mi przy niej.

Heather skrzywiła się boleśnie, gdy Greg ją badał.

- Boli mnie ręka i noga.

- Co się stało?

- Nie wiem. On na mnie wjechał. - Na wspomnienie wypadku łzy napłynęły jej do oczu. - Nie rozumiem dlaczego.

- W tej chwili to nieistotne - powiedział Greg uspokajająco. Z pomocą Seriny zbadał ją dokładnie, po czym usunął kołnierz ortopedyczny, który założyli sanitariusze. - Czucie i odruchy w porządku, ale podejrzewam złamanie nadgarstka i nogi. Musimy zrobić prześwietlenie.

Ostrożnie zbadał rany na twarzy.

- Znajdź podręczną apteczkę - zwrócił się do Seriny półgłosem. - Spróbujemy usunąć te odłamki i zatamować krew.

Kiedy podała mu pęsetę, zaczął delikatnie wyjmować szklane odrobiny.

- Zadzwoń do Coral, Serino. Nie daruje nam, jeżeli jej nie powiadomimy.

Kiedy wróciła, ujęła w dłonie zdrową rękę Heather.

- Twoja mama wyszła po zakupy, ale tata już jedzie.

- Biedny tatuś, nienawidzi szpitali. Nie rozumiem, jak do tego doszło, że ożenił się z mamą.

Serina uśmiechnęła się. Nie jest tak źle, skoro Heather sili się na dowcip.

Coral przybyła do szpitala równocześnie ze swoim mężem. On był spokojny jak zawsze, ona w stanie hysterii.

- Gdzie jest Heather? Co z nią? Co mogę zrobić?

- Uspokój się. To tylko groźnie wygląda - uprzedził Greg.

- Co się stało?

- Tym zajmiemy się później. Najpierw musimy ustalić, jakie odniosła obrażenia.

- Kto to jest? - Coral wskazała mężczyznę za parawanem.
 - Pan Fraser, drugi kierowca. Patrick się nim zajmuje. Trzeba przewieźć go do miasta.
 - Czy Heather również?
 - Zdecyduję po obejrzeniu zdjęć.
 - Zrobisz wszystko, co konieczne, prawda, Greg? Tylko tobie ufam.
 - Zobowiązałem się już, że odwiozę Frasera. Patrick musi tu zostać, ma dyżur.

- Wolałabym...
 - Posłuchaj, Coral, wątpię, czy będzie konieczna operacja. Wrócę wieczorem i wtedy będę mógł lepiej ocenić sytuację.

- Jedziesz zaraz?
 - Musimy poczekać, aż stan pacjenta się ustabilizuje, a potem unieruchomić mu nogę. Do tego czasu otrzymamy już z pewnością zdjęcia rentgenowskie Heather.

Czekały na wynik prześwietlenia, a Greg, korzystając z wolnej chwili, poszedł zbadać Maxa. Wkrótce do nich dołączył.

- Nic mu nie jest. Zdaje się, że urządził małe przedstawienie.
 - Trudno mu się dziwić - zauważyła Serina. - Irytuje go, że musi słuchać poleceń młodych dziewcząt.

- Zgadza się z tobą. Nie widzę powodu, dlaczego miałyby leżeć dłużej, niż sobie tego życzy. Musimy przedyskutować to na zebraniu. - Wziął Serinę na rękę i powiedział cicho: - Przykro mi, że nici z naszej wycieczki.

- Nie szkodzi, pojedę innym razem.
 - Ale to oznacza, że straciłaś jeden dzień wakacji. Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

- Zdarza się.
 - Przed odjazdem postaram się załatwić ci jakiś transport na farmę. Może wróciłabyś z Edem?
 - Skoro Coral mnie nie potrzebuje, wolałabym pojechać z tobą, obejrzeć kawałek Alberty.

Popatrzył na nią z namysłem.
 - To niezły pomysł. Czujesz się na siłach, żeby prowadzić samochód naszą stroną drogi?

- Jeździłam trochę w Europie, choć muszę przyznać, że nigdy nie siedziałam za kierownicą wozu kempingowego.

- Nie miałem na myśli przyczepy! Na parkingu stoi mój samochód. Nie przeszkadza ci automatyczna skrzynia biegów?

- Z pewnością sobie poradzę.

- Więc może pojedziesz za karetką? Zapewniłabyś mi środek lokomoq'i z powrotem do Greenfield.

- Jestem pewna, że dam sobie radę. Nie pojedziemy przecież szybko, więc będę miała czas, żeby przyzwycząić się do samochodu. Chciałabym się na coś przydać.

Posłał jej znaczący uśmiech i serce Seriny zabiło szybciej.

- Kto wie, czy nie pożałujesz tych słów jeszcze przed końcem wakacji. Potrafię być bezwzględny pracodawcą.

- Pamiętaj, że jako wolontariuszka nie muszę robić nic, na co nie mam ochoty - zastrzegła ze śmiechem.

- A więc postaram się, żebyś miała ochotę.

Zmysłowa nuta w jego głosie wywołała w niej niepokój. Zaczęła się zastanawiać, co jest w tym mężczyźnie - mimo nieudanych początków znajomości i ostrzeżeń Heather - tak ją pociąga. Może to złożyć tylko na karb swej nadwrażliwości wywołanej ostatnimi przeżyciami. W normalnych warunkach oparłaby się bez trudu jego urokowi.

- Są zdjęcia, Greg. - Radiolog wyloniła się z pracowni i wręczyła mu zdjęcia z zachęcającym uśmiechem, który pozwolił sądzić, że i ona zalicza się do grona wielbicielk przystojnego lekarza.

Greg przestudiował uważnie zdjęcia, podczas gdy pani radiolog zaglądała mu przez ramię.

- Nie ma złamań, prawda? - zapytała.

- Chyba nie. To mi wygląda na pęknięcie kości. Stopa musiała utknąć pod pedałem.

Serina podążyła za Gregiem do sali zabiegowej i uśmiechała się krzepiąco do Heather, kiedy Greg przekazywał dziewczynie wiadomość.

- Nie widzę potrzeby operacji, możemy więc zatrzymać ją tutaj. Zawiadomimy matkę, a potem, Serino, pokażę ci mój samochód.

Serina czuła na sobie wzrok Heather, która spoglądała na nią przez zmrużone powieki. Serina otwierała już usta, żeby coś powiedzieć, kiedy nadbiegła Coral.

- Dobre wieści - uśmiechnął się Greg. - Żadnych złamań, więc może tu zostać. Znajdziesz jej łóżko?

Coral pobiegła przygotować lokum dla córki, a Greg mruknął:

- Trzeba ją czymś zająć, to się nie będzie martwić.

Kiedy Heather znalazła się już w przeznaczonym dla niej pokoju, Greg zaprowadził Serinę na parking i posadził za kierownicą swego auta.

- Przede wszystkim musisz się upewnić, że samochód jest na luzie.

Skinęła głową i przesunęła dźwignię na właściwą pozycję.

- Wsteczny zaznaczony jest tak samo jak u was.
Chociaż obecność Grega utrudniała jej koncentrację, Serina postanowiła nadrobić miną.

- Nie jest to bardzo skomplikowane, prawda?

- Spróbuj - powiedział.

Wycofała auto wolniutko, okrążyła parking i wróciła na miejsce.

- Fajny samochód - oświadczyła. - Już się do niego przyzwyczaiłam.

- Właśnie widzę. - Pomagając Serinie wysiąść, przytrzymał jej rękę, przyciągnął ją do siebie i pocałował lekko w usta. - Witaj w zespole, choćby jako ochotniczka - dodał tonem, w którym kryła się obietnica.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Wyczuwając, że Greg czeka na jej reakcję, celowo zignorowała jego uwagę.

- Wyruszamy zaraz? - spytała.

Wyraźnie rozczarowany, ujął ją pod ramię z westchnieniem rezygnacji i poprowadził ku głównemu wejściu.

- Kiedy tylko coś zjemy i sprawdzimy, co z Heather. Zjechali windą do bufetu.

- Wydaje mi się, że można ją wypisać jutro, ale będzie potrzebowała dużo serdeczności.

- Trudno się dziwić. To musiało być okropne przeżycie.

- Zastanawiam się, co się naprawdę stało - mruknął już w bufecie. - Z tego, co mówi Heather, wynika, że to nie była jej wina.

Po lunchu wrócili na górę, żeby zapytać o stan pana Frasera. Pacjent wyglądał dużo lepiej.

- Możecie jechać - powiedział Patrick. - Karetka czeka. Konwój ruszył tuż po trzeciej i dotarli do miasta w godzinach szczytu. Przed szpitalem Greg wyskoczył z karetki i przeprosił Serinę, że naraził ją na jazdę w tłoku.

- W jakim tłoku? - Nie mogła się powstrzymać od drobnej złośliwości. - Nie widziałam tu jeszcze porządnego korka.

Uniósł pytająco brwi, zaskoczony jej uwagą.

- Mam nadzieję, że nie jesteś dumna z zatłoczonych angielskich dróg - mruknął. - Doprowadzały mnie do pasji.

- Oczywiście, że nie. Ale was, Kanadyjczyków, rozpuściły wielkie przestrzenie - odcięła się. - Gdyby przenieść tu naszych kierowców, uznaliby, że trafili do rajy. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Gdzie mam stanąć?

- Po prawej stronie. Znają tu mój samochód. Muszę eskortować Frasera. Zostawię ci wiadomość w recepcji, gdzie mnie szukać.

Sprawdziwszy dwukrotnie, czy samochód jest dobrze zamknięty, Serina udała się do budynku.

- W czym mogę pomóc? - spytała recepcjonistka z uśmiechem.

- Przyjechałam za karetką z Greenfield. Doktor Pardoe powiedział, że zostawi tu dla mnie wiadomość.

- Jesteś kierowcą Grega?

Zaskoczona określeniem, Serina skrzywiła się lekko.

- Można to i tak nazwać.

- Jesteś Angielką, prawda? - dopytywała się dziewczyna, nie kryjąc zaciekawienia.

Serina skinęła głową.

- Mam krewnych w Anglii - powiedziała recepcjonistka.

- W której części?

- Nie potrafię powiedzieć. To krewni mojego ojca. Pracujesz z Gregiem?

- Nie, jestem tu na wakacjach.

- Długo go znasz?

- Trzy dni.

- I powierzył ci swój samochód?! Rany! - Ton jej głosu zdradzał, że uznałaby podobną okoliczność za uśmiech losu.

- Gdzie mogę znaleźć Grega?

- Kazał skierować cię do kawiarni. Przyjdzie, jak tylko będzie mógł.

- A gdzie jest kawiarnia? - ustalała cierpliwie Serina, świadoma, że zaczyna budzić zainteresowanie.

- Idę właśnie na kawę, możesz pójść ze mną - odezwała się pielęgniarka stojąca przy kontuarze.

Kiedy usiadły przy stoliku, pielęgniarka spytała:

- Więc przyjechałeś tu na wakacje?

- Tak.

- Jesteś krewną Grega?

Uznawszy, że ciekawość jest widoczną cechą narodową Kanadyjczyków, Serina zaprzeczyła.

- Nie. Dopiero go poznałam.

Pielęgniarka skinęła głową, jakby te słowa wyjaśniały wszystko.

- Greg zawsze potrafi postawić na swoim, jeżeli mu na tym zależy. - Dopija kawę. - Miło było cię poznać. Greg pewnie zaraz przyjdzie. Dobrego dnia.

- Dziękuję.

Dwie rzeczy nie ulegają wątpliwości, pomyślała Serina z rozbawieniem: Kanadyjczycy w przeciwieństwie do Anglików nie ukrywają ciekawości, a Greg cieszy się określoną opinią.

Wkrótce wszedł do bufetu i ruszył w jej stronę, witając się po drodze ze znajomymi. Serina poczuła się jak na cenzurowanym, widząc zazdrosne spojrzenia rzucone w jej kierunku, ale udawała, że to wszystko nie wywiera na niej wrażenia.

- Przepraszam, Serino. Trwało to o wiele dłużej, niż oczekiwałem. Piłaś kawę?

- Tak, ale chętnie zamówię drugą - powiedziała. - Jak Fraser zniósł podróż?

- Stosunkowo dobrze. Teraz trzeba poczekać, aż jego stan się ustabilizuje, i dopiero wtedy zająć się nogą.

- Ma jakichś krewnych?

- Żona przyjedzie wieczorem i już tu zostanie, chyba u znajomych.

- To dobrze.

- Lubisz szczęśliwe zakończenia?

- Nie, niekoniecznie. Zastanawiałam się tylko, czy on nie jest w takiej sytuacji jak ja. Gdybym uległa wypadkowi, nikt by mnie nie odwiedzał.

- Nie mogę w to uwierzyć. Na pewno masz wielu przyjaciół. Zmarszczyła nos.

- To nie to samo co rodzina, prawda? Obrzucił ją długim, badawczym spojrzeniem.

- Tak, zapewne, miejmy jednak nadzieję, że nie ulegniesz wypadkowi.

- Dobrze cię tu znają. - Jego spojrzenie rozpraszało ją i postanowiła zmienić temat. - Miałeś już kierowców przede mną?

- Kierowców?

- Tak mnie nazwała recepcjonistka. Roześmiał się.

- Rozumiem. Odbywałem tu staż, więc znam mnóstwo ludzi.

- Spojrzał na zegarek i uniósł brwi. - Obawiam się, że z naszej wycieczki do Jasper nic już nie będzie. Co mogę zaproponować w zamian? Objazd po mieście i kolację?

- To brzmi nieźle.

- A więc jedźmy, zanim się ściemni.

Kiedy wychodząc z budynku ujął ją pod ramię, poczuła lekki niepokój i pomyślała, że powinna nauczyć się ignorować takie doznania, jeżeli nie chce wrócić do domu ze złamanym sercem.

Ulice miasta były prawie wyludnione, kiedy Greg pokazywał jej ciekawsze budynki, niekiedy bogato zdobione, lecz nie liczące nawet stu lat.

- Chciałbym pokazać ci panoramę z wieży, ale dzisiaj jest już chyba za późno.

Stwierdziwszy, że wrota wieży są faktycznie zamknięte, Greg objął Serinę ramieniem.

- Szkoda. Przed wyjazdem do Anglii musisz tu koniecznie przyjechać. Dzisiaj musimy zadowolić się kolacją. Na co masz ochotę?

- Ty wybieraj: Nie wiem, co możesz mi zaproponować.

- Wszystko, czego dusza zapagnie. Tylko powiedz. - Widząc jej wahanie, zapytał: - Lubisz słodczyce?

Skinęła głową.

- A więc wybierzmy się do naleśnikami.

- Gdzie?!

- Dają tam wspaniałe naleśniki, a reszta też jest niezła. Zatrzymał samochód przed dużym kompleksem handlowym.

Weszli do przeszklonego .lokalu, gdzie mieściła się restauracja.

Czekając w kolejce, Serina patrzyła na ogromne porcje naleśników, sprzedawane na wynos lub nakładane na talerze.

- Nie zjem tyle! - zaprotestowała.

- Żaden problem. To, czego nie zjesz, zapakują ci.

Kiedy w końcu usiedli, stwierdziła, że dania główne są równie obfite. Zgodnie z przewidywaniami Grega, nikt się nie zdziwił, kiedy poprosiła o zapakowanie nie dojezionej porcji do pudełka.

W drodze powrotnej musiała walczyć z sennością. Greg prowadził szybko i pewnie, ale niewiele mówił, chyba że chciał zwrócić jej uwagę na coś interesującego.

- Włącz kasety, jeżeli chcesz. Potrząsnęła głową.

- To by mnie natychmiast uspiło.

- Nic nie szkodzi - powiedział miękko.

Jego ton i wymowny uśmiech podziały na nią trzeźwico. Była już zupełnie rozbudzona, kiedy zawołał:

- Patrz, bizon!

Wyteżyła wzrok i gdy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyła zwierzęta za drucianym ogrodzeniem. Greg zatrzymał samochód i poszli wolno w ich stronę. Po drodze objął Serinę i szepnął jej do ucha:

- Nie za blisko, bo uciekną.

Obserwowali zwierzęta przez jakiś czas, po czym wrócili do samochodu.

- Co to za miejsce? - zapytała Serina, kiedy ruszyli.

- Jeden z naszych najmniejszych parków narodowych. Cieszy się ogromną popularnością wśród niedzielnych turystów. Zwierzęta chodzą tu sobie samopas.

- A są niedźwiedzie? - spytała z zaciekawieniem.

- Nie w tej okolicy. Można je spotkać w Górach Skalistych. - Odwrócił się ku niej z uśmiechem i położył rękę na jej kolanie. - Gdybyśmy nie zatrzymali się w szpitalu, mogłabyś oglądać je już dzisiaj.

- Na pewno będzie jeszcze okazja - wykrztusiła, czując się nieco nieswojo.

- Mam nadzieję. Zobaczymy, co da się zrobić.

- Może Coral będzie mogła wziąć wolny weekend.

- A jeżeli nie ona, to ja.

Po całym dniu spędzonym w jego towarzystwie Serina miała wątpliwości, czy to dobry pomysł, ale postanowiła nie martwić się na zapas.

Dochodziła dziewiąta, kiedy znaleźli się w Greenfield.

- Chciałbym pojechać na chwilę do szpitala. Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie.

W korytarzu natknęli się na Coral, która po kolacji odprowadzała pensjonariuszy do pokojów.

- Jak tam Heather? - zapytał Greg.

- Dużo lepiej. Spała, kiedy ostatni raz do niej zaglądałam.

- A więc zostanie na noc?

- Patrick uznał, że tak będzie lepiej. Greg skinął głową.

- Pójdę z nim pogadać.

Zostawił Serinę z Coral, która odprowadzała do pokoju Maxa.

- Już w porządku - powiedział, gdy znalazł się przy łóżku.

- Musimy dać mu trochę swobody, lubi być niezależny - zauważyła Coral, kiedy wyszły z pokoju. - A teraz powiedz mi, jak poradziłaś sobie z samochodem Grega?

- Bez problemów. Nie wiedziałam tylko, że można wyprzedzać z obu stron. Przeraziłam się, widząc samochód po prawej stronie!

- Wyobrażam sobie! Obejrzałaś szpital? Serina roześmiała się.

- Recepcję i kawiarnię. Miejsca odpowiednie dla kierowcy.

- Dla kierowcy?

- Tak mnie nazwano. Jutro kupię sobie szoferską czapkę.

- Nie chcieli Grega stamtąd puścić - powiedziała Coral.

- Więc dlaczego przyjechał do Greenfield? - zapytała Serina podejrzewając, że powodem nie była praca.

- Chciał zdobyć więcej doświadczenia.

~ Doświadczenia? Sam mi mówił, że wypadki takie jak dzisiejszy są tu rzadkością.

- Dzięki Bogu! Nie o takie doświadczenie mu chodzi. Wierzy, że można polepszyć warunki życia pacjentów. Greenfield jest jednym z większych szpitali wiejskich i Greg traktuje to jak wyzwanie. Wydaje mi się, że pacjenci już odczuwają zmiany na lepsze. Weźmy chociażby Maxa, który chce wstawać z łóżka bez naszej pomocy. Przed przyjazdem Grega coś takiego było nie do pomyślenia.

- To dobrze, prawda? Przestają wegetować, jak to się zdarza w niektórych szpitalach angielskich.

Coral podeszła do pokoju Maxa i uchyliła drzwi:

- Mogę się na coś przydać, Max? - spytała. Uśmiechnął się radośnie.
- Zostaw mi swoją znajomą do towarzystwa.

W tym momencie dołączył do nich Greg.

- Wszystko w porządku, Max? Dobrze cię tu traktują? Starszy pan skinął głową w stronę Seriny.

- Lepiej nie można. Mam nadzieję, że przyjdzie mnie jeszcze odwiedzić. To moja ulubienica.

Serina poczuła, jak czerwienieją jej policzki, Greg jednak nie potraktował poważnie słów Maxa.

- Ty stary uwodzicielu! Jutro znajdziesz sobie inną ulubienicę. Zastanawiając się smętnie, czy Greg bierze przykład ze starego dżentelmena, Serina ujęła rękę Maxa w obie dłonie.

- On jest po prostu zazdrosny.

- I jak jeszcze! - przyznał Greg. - Mnie nikt nie układa do snu.

- Dziwię ci się - odparł Max i Greg się roześmiał.

- Masz wszystko, czego ci potrzeba? - zapytała Coral, a Serina puściła rękę starszego pana, wiedząc, że muszą się zająć innymi pacjentami. Życzyła Maxowi dobrej nocy i wyszła z Gregiem na korytarz.

- Jak tam Heather? - zapytała.

- Teraz jej twarz wygląda o niebo lepiej. Patrick jest zadowolony z jej stanu, więc odwozę cię teraz do domu. Sprawiasz wrażenie wykończonej.

- Poczekam na Coral - zaproponowała, nie chcąc mu się narzucać, a co ważniejsze, narażać siebie na tortury dalszego przebywania w jego towarzystwie.

- Mowy nie ma. Skończy o jedenastej albo jeszcze później. Po chwili zjawiała się Coral.

- Nie czekajcie na mnie. Zostanę prawdopodobnie z Heather. W domu jest pełna lodówka, skorzystajcie z niej.

- Już jedliśmy kolację. - Serina przypomniała sobie, że Ed chodzi wcześniej spać, zostanie więc w bungalowie sam na sam z Gregiem.

- Pojedziemy samochodem kempingowym. To nam oszczędzi przenoszenia rzeczy - oznajmił Greg, idąc w stronę drzwi.

Po przybyciu na farmę Greg wyjął z przyczepy nie tylko rzeczy Seriny, ale również dwie butelki francuskiego wina. Ed faktycznie był już w łóżku, lecz przyszedł spytać o zdrowie córki.

- Tak też myślałem - stwierdził lakonicznie, gdy Greg powiedział, że nie ma powodu do niepokoju. - Czujcie się jak u siebie w domu. I zachowujcie się zupełnie swobodnie. Jak już zasną, nic nie jest w stanie mnie obudzić.

Po odejściu Eda Serina zajęła się wkładaniem prowiantu do lodówki i szafek. Greg tymczasem otworzył butelkę i napełnił kieliszki winem.

- Za mojego kierowcę - wznosił toast z żartobliwym uśmiechem.

Uśmiechnęła się nieśmiało i upiła łyk.

- Mmm... Znakomite.

Zorientowawszy się jednak, że alkohol potęguje zmęczenie, postanowiła więcej nie pić.

Greg uniósł kieliszek w niemym toaście.

- Nie udało się dziś, prawda? - spytał, ujmując jej dłoń.

- W jakim sensie?

- Zepsułem ci weekend i czuję wyrzuty sumienia. Powinniśmy być teraz w Jasper.

Przez cały dzień miała okazję obserwować go przy pracy, powiedziała więc:

- Zrobiłeś przecież coś ważnego. Bóg wie, jak to by się skończyło, gdyby nie ty.

- Patrick by sobie poradził, chociaż w takich wypadkach dobrze mieć przy sobie profesjonalistów. Takich jak ty.

Uśmiechnęła się z zażenowaniem.

- Nie jesteś więc zbyt rozczarowana?

- Tym się nie martw. Jak już mówiłam, pojedę do Jasper innym razem.

Zastanawiała się, czy w głębi duszy Greg nie jest zadowolony, że z wyjazdu nic nie wyszło. Próbowwała cofnąć dłoń, ale przytrzymał ją mocniej.

- Może wybierzemy się gdzieś na cały dzień? - spytał szeptem. Zdziwiona propozycją, a jednocześnie zadowolona, że nie proponuje jej spędzenia nocy w przyczepie, uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Może. Napijesz się kawy? - zapytała, sięgając po filtr stojący na półce.

Greg objął ją w pasie i posadził sobie na kolanach, po czym łagodnie dotknął ustami jej warg. Gdy nie zaprotestowała, pocałował ją mocniej. Wiedziała, że jest to ostatnia rzecz, na jaką powinna pozwolić, ale była zupełnie bezradna. Emocjonalnie, nie fizycznie. Jego pocałunek wyzwolił w niej ból, który długo w sobie tłumiła. Choć dla Grega ten pocałunek nie miał pewnie żadnego znaczenia, dla niej stanowił uczuciowy przełom. Świadomość, że ktoś dba o nią na tyle, by okazać czułość, wiele dla niej znaczyła. Greg puścił ją nagle. Zawstydzona, próbowała odwrócić głowę, ale zdążył dostrzec łyk w jej oczach.

- Wiele ostatnio przeszłaś, prawda? - zapytał cicho. - Przepraszam, że tak cię traktowałem zaraz po przyjeździe.

Wstała niepewnie, a w uszach dzwonił jej głos: on kocha i odchodzi. Zastanawiała się, dlaczego Greg tak się zachowuje, skoro - jeśli wierzyć Coral - jest bezwzględnie lojalny wobec matki. Wszystko to nie trzyma się kupy i Serina wiedziała, że w tym stanie ducha nie pojmie pobudek Grega. Jedno jest pewne: im prędzej wyzwoli się z tej sytuacji, tym lepiej. Z drugiej strony nadal czuła smak jego ust, a serce odrzucało to, co podszeptwał rozum.

- Umyję naczynia, a potem muszę iść spać - powiedziała. Skinął głową.

- Przyznaję, że wolałbym nie wracać do Greenfield. Wypiłem trochę tego wina. Prześpię się w przyczepie.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Masz tam pościel i wszystko, czego potrzebujesz?

- Oczywiście. - Wydawał się zdziwiony jej pytaniem. - Przecież mieliśmy nocować w Jasper, nie pamiętasz?

Pomysł tej wyprawy wydawał się tak odległy, że Serina miała prawo o nim zapomnieć, zacerwieniła się jednak na myśl, że mógł uznać jej słowa za zaproszenie. Odgadł widocznie jej myśli, bo pochylił się i musnął ustami jej czoło.

- Zostawię karteczkę dla Coral i Eda. Zobaczymy się rano. Słodkich snów, kierowco.

Obawiała się, że świadomość jego bliskości nie pozwoli jej zmrużyć oka, ale ledwo przyłożyła głowę do poduszki, zasnęła kamiennym snem. Obudził ją zapach kawy.

Dochodziła jedenasta. Nie mogła uwierzyć, że tak długo spała. Wskoczyła z łóżka, żeby wziąć szybki prysznic i ubrać się.

Idąc do kuchni, usłyszała głos Coral i odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie będzie sama z Gregiem. Jednak w kuchni zastała tylko Coral i Eda. Greg pojechał po Heather.

- To wspaniale - ucieszyła się Serina.

- W pewnym sensie - przyznała Coral.

- Coś się stało? - zapytała Serina, zdziwiona brakiem entuzjazmu ze strony Coral.

- Ed jest zajęty żniwami, a ja nie mogę wziąć urlopu. Dzisiaj o trzeciej zaczynam dyżur. - Zawahała się, niepewna, czy powinna mówić dalej.

- Mogłabym w czymś pomóc?

- Wiem, że masz wakacje i że już straciłaś wycieczkę, ale czy mogłabyś zaopiekować się Heather? To pomysł Grega. Uważa, że nie powinna zostawać sama, a on wraca jutro do pracy. Mogłabyś, Serino?

- Oczywiście. Z przyjemnością.

- Greg obiecał, że będzie wpadał, a ja ci zapłacę, więc byłoby to dla ciebie korzystniejsze niż praca wolontariuszki w szpitalu.

- Daj spokój, Coral! Nie chcę pieniędzy. Wystarczy, że mnie zaprosiłaś do swojego domu.

- Tak, ale nie do pracy!

- Cieszę się, że mogę stać się częścią twojej rodziny, choćby na krótko. No i farma jest taka piękna...

- Nie nazwałabym jej piękną.

- Jest tu inaczej niż w Anglii. Uwielbiam prerie.

Wyraźnie ucieszona Coral poszła w pole zawiadomić Eda o decyzji Seriny. Serina została w kuchni. Potrzebowała czasu na zastanowienie. Greg tak bardzo nalegał, żeby podjęła pracę w szpitalu - aż do wczorajszego incydentu w kuchni.

Czerwieniąc się ze wstydu uznała, że zapewne, zobaczywszy jej łyżę, pomyślał, że ona zechce się z nim związać emocjonalnie, i dlatego woli jej się pozbyć ze szpitala. Wypadek Heather dostarczył mu wspaniałej wymówki.

Ciekawe, czy byłby taki zadowolony, gdyby wiedział, że opieka nad Heather jest również idealnym rozwiązaniem dla niej, Seriny?

Może się obejść bez Grega, zwłaszcza jeżeli chodzi mu tylko o przelotny flirt. Taki związek przyniósłby jej tylko cierpienie. Woląла go sobie oszczędzić.

Lubiła pracę pielęgniarki, ale ostatecznie przyjechała tu na wakacje. Opieka nad Heather w domu będzie zadaniem o wiele łatwiejszym niż praca w szpitalu. Wprawdzie będzie jej brakowało Maxa, ale może go przecież odwiedzać.

Przygotowywały wczesny lunch, gdy Coral zawołała:

- Jest Greg! Przywiózł Heather!

Zostawiła nie do końca oskrobane warzywa i pobiegła przywitać córkę. Nie chcąc im przeszkadzać, Serina dokończyła robotę Coral.

Widziała przez kuchenne okno, jak Heather otacza ramionami szyję Grega, a on wynosi ją bez wysiłku z samochodu, który Serina prowadziła zaledwie wczoraj.

Gdy się odwrócił, na twarzy Heather ujrzała grymas bólu. W chwilę później dziewczyna obrzuciła Grega spojrzeniem pełnym uwielbienia i Serinie nasunęło się podejrzenie, że Heather być może wyolbrzymia nieco swoje cierpienie. To by oznaczało, że opieka nad pacjentką przysporzy jej więcej kłopotów, niż się spodziewała.

Coral rozłożyła koc na kozetce w oknie wykuszowym salonu i Greg złożył tam swój ciężar. Serina umyła ręce i poszła do salonu. Widząc jednak, jak Greg i Coral kręcą się wokół chorej, przystanąła w drzwiach.

- I co o tym sądzisz? - spytał Greg. - Twarz już wygląda dużo lepiej, prawda?

Serina podeszła bliżej i uśmiechnęła się, żeby ukryć prawdę. Twarz Heather była spuchnięta i w istocie wyglądała dużo gorzej niż poprzedniego dnia.

- Ładnie się goi - przyznała. - Jak noga?

- Dokucza mniej, odkąd wsadziliśmy ją w łubki - odpowiedział Greg. - Dzięki temu rana będzie się lepiej goić, a my będziemy mogli obserwować, co się dzieje.

- A przegub?

- Nie stwierdzono złamań, ale nadal dokucza. Myślę, że należałoby umieścić rękę na temblaku. To zadanie dla ciebie. - Podał jej paczkę z opatrunkami.

Zakładając temblak, Serina przypomniała sobie, jak Heather zarzuciła ramiona na szyję Grega. Czy rzeczywiście ręka boli ją aż tak bardzo? Natychmiast skarciła się za takie myśli, lecz nieustające jęki opatrywanej Heather zdradzały, że rozkoszuje się rolą pacjentki.

- Teraz lepiej? - zapytała Serina, skończywszy opatrunek.

- O wiele - odparła Heather płacząco, po czym odwróciła się do Grega: - Myślę jednak, że wygodniej mi będzie siedzieć.

Serina pomogła Gregowi umieścić chorą w pozycji siedzącej. Podziękował jej uśmiechem i Serina została w salonie aż do chwili, gdy Greg czułym gestem odgarnął włosy z czoła Heather. Wtedy wyszła pod pierwszym lepszym pretekstem.

- Muszę przygotować lunch, skoro Coral jedzie do pracy.

To wszystko jest takie głupie. Jej przyjazd do Kanady miał być początkiem nowego, niezależnego życia. Serina była zdecydowana urządzić je sobie jak najlepiej.

Dlaczego więc dopuszcza do tego, by wiązać się uczuciowo z człowiekiem, który, jak jej powiedziano, nie ma kobiecie nic do zaoferowania? Zła na siebie, wróciła do kuchni, by zająć się gotowaniem. Po paru minutach dołączyła do niej Coral.

- Zaraz zjemy. Greg musi wrócić do szpitala.

- Nie jest tam chyba teraz potrzebny. Ofiara wypadku została przewieziona do miasta.

- Niby tak, ale kto wie, co tam się znowu stało. Od dawna nie mieliśmy tu tak oddanego lekarza.

Prawda, pomyślała Serina z przekąsem. Wystarczy spojrzeć, jak skacze wokół Heather. Jednak myśl, że być może traktuje tak wszystkich pacjentów, przyniosła jej ulgę.

- Pójdę po Eda - oznajmiła Coral, gdy lunch był gotowy. - Byłabyś tak dobra i zapytała Grega, czy zje z nami, czy chce zostać z Heather?

- Zjem tutaj, a potem nakarmię Heather - odpowiedział na jej pytanie.

- To chyba do mnie należy - zauważyła Serina.

- Poradzę sobie, a ty odetchnij chwilę. Powinnaś spacerować teraz po ulicach Jasper.

- Ty też.

Uśmiechnął się szeroko.

- Będę miał jeszcze mnóstwo okazji. Ty przyjechałaś na krótko.

- Zawsze mogę tu wrócić - odparła ostro, zła, że jej przypomniał o wyjeździe. - Jeżeli mam być szczerą, podoba mi się takie spokojne życie na farmie.

Wydawał się zaskoczony i kiedy wyszła, pokiwał w zamyśleniu głową. Po chwili zjawiała się ponownie, niosąc na tacy dwa talerze.

- Zawołaj mnie, jeżeli będziesz czegoś potrzebował - powiedziała, po czym usiadła z Coral przy stole w kuchni.

- Ed nie przyjdzie - oświadczyła Coral. - Mówi, że nie może tracić takiej pogody. Kiedy skończymy, zaniosę mu jedzenie. Potem zostanie mi już tylko tyle czasu, żeby posprzątać.

- Nie śpiesz się. Ja posprzątam. I zaniosę lunch Edowi. Coral uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Serino. Wiele odziedziczyłaś po matce. Serina zaczerwieniła się, zmieszana.

- A wy? Zaprosiliście mnie do siebie, nic o mnie nie wiedząc.

- To nie znaczy, że oczekujemy czegoś w zamian, ale skorzystam z twojej pomocy. Przyda mi się chwila odpoczynku przed dyżurem.

Dołączyła do córki i Grega w salonie, a Serina wyjęła z piekarnika talerz przykryty folią i wyruszyła w pole. Dotarcie na miejsce zajęło jej dużo czasu i bała się, że jedzenie wystygnie. Ed zapewnił ją jednak, że jest jeszcze ciepłe. Towarzyszyła mu przy posiłku, a potem obserwowała przez chwilę pracę kombajnu. Kiedy wróciła do domu, Coral właśnie wychodziła.

- W czym jeszcze mogłabym pomóc? - zapytała Serina.

- Wieczorem trzeba podać Edowi kolację. No i zaopiekować się Heather.

- Oczywiście.

Najpierw zajęła się porządkowaniem kuchni, po czym zaparzyła Iwleżą kawę. Gdy przyniosła ją do salonu, Heather właśnie zasypiała, a Greg pokazał na migi, że wypije kawę w ogrodzie. Przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu.

- Twoja matka długo chorowała? - zapytał w końcu. Czyżby dalszy ciąg przesłuchania?

- Nie. To wszystko stało się szybko. Za szybko.

Umilkła, oddając się wspomnieniom. Greg nakrył dłonią jej rękę.

- Miałabyś ochotę o tym porozmawiać?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Serina skinęła w milczeniu głową.

- Na co chorowała?

- Rak trzustki.

- Jeden z najgorszych - rzekł z wyraźnym współczuciem. - Przypuszczam, że umarła, zanim zdołałaś pogodzić się z diagnozą.

- Tak. Zwłaszcza że na początku nie mogłam od lekarzy wydobyć prawdy.

- Mimo że jesteś pielęgniarką? To oburzające! Wzruszyła ramionami.

- Angielskie szpitale są na etapie przemian. Nowe pokolenie pielęgniarek przyjmuje na siebie większą odpowiedzialność, starsze pracują na dawnych zasadach. Zostały zepchnięte do podrzędnej roli w szpitalu, a pracują tak ciężko, że nie mają sił ani czasu, żeby dyskutować na temat zachodzących zmian.

- Wiem, o czym mówisz. W obu naszych krajach ogranicza się personel do minimum, a cierpią na tym pacjenci i ich rodziny. Skąd pochodzisz?

- Z West Country. Staż odbyłam w nowym szpitalu, który się dopiero organizował. Jaką część Anglii odwiedziłeś?

- A jak myślisz? Londyn, oczywiście!

Kipiący uśmiech, który towarzyszył tym słowom, miał w sobie jakąś zmysłowość. Serinie zaparło dech w piersi. Aby ukryć zmieszanie, pokiwała głową, po czym odpowiedziała z powagą:

- Zwykle jesteśmy osądzani według londyńskiej miarki, a przecież reszta Anglii jest zupełnie inna. Nie sądzę, żebyście spotkali się z takim zjawiskiem w Kanadzie.

- Pewnie dlatego, że Kanada jest zlepkiem wielu kultur.

- Możliwe. - Postanowiła szybko zmienić temat, zwłaszcza że rozmowy o domu nadal przywoływały złe wspomnienia. - Skoro mamy wolną chwilę, powiedz, jakie zabiegi zlecaasz Heather?

- Nic specjalnego. Trzeba po prostu dotrzymywać jej towarzystwa.

- A ta rana w kostce?

- Tym się nie przejmuj. Będę tu zaglądał.

- Co z temblakiem? Naprawdę go potrzebuje?

- Przypuszczam, że jest jej z nim wygodniej. Można go w każdej chwili zdjąć.

Serina uśmiechnęła się w duchu. A więc Greg poznał się na udawaniu Heather!

- Słyszę chyba kombajn Eda. Pójdę mu powiedzieć, żeby zostawił tę część pola na później. Heather potrzebuje snu.

Ale było już za późno. Z pokoju dobiegło wołanie chorej.

- Pójdę do niej.

Serina poderwała się, zadowolona, że uniknie dalszej indagacji Grega. Heather nie wydawała się szczególnie zachwycona jej widokiem,

- Gdzie jest Greg? - zapytała płaczliwie.

- Niech trochę odpocznie. Miał ciężki weekend. Coś ci podać?

- Nie lubię być sama.

- Myślałam, że jesteś do tego przyzwyczajona. Mieszkasz przecież w tak odludnym miejscu...

Heather pokręciła głową.

- Często mamy gości.

- A zimą? Śnieg was nie zasypuje?

- Nie na długo. - Heather wzruszyła ramionami. - A jeżeli drogi są nieprzejezdne, używamy pługu śnieżnego.

Serina była zaskoczona.

- W Anglii wystarczy, że trochę poproszy, i cały kraj jest sparaliżowany.

- My wiemy, jak sobie radzić w takich wypadkach. Życie musi się toczyć dalej mimo śniegu. Gdzie mama?

- Poszła do pracy. Jest tylko Greg.

- Co robiliście, kiedy zawołałam? Serina uśmiechnęła się nieznacznie.

- Siedzieliśmy w ogrodzie.

Zerknęła na Heather spod oka, spodziewając się jakiejś złośliwości, ale dziewczyna najwyraźniej nie słuchała, bez reszty pochłonięta oglądaniem swego nadgarstka.

- Boli?

- Nie, ale czuję się taka zmęczona.

- Posiedzę przy tobie.

Kiedy Heather zapadła w końcu w sen, Serina wymknęła się z powrotem do ogrodu. Greg odpoczywał na leżaku. Przez zmrużone powieki patrzył, jak Serina sadowi się w leżaku naprzeciwko.

- W porządku?

- Po prostu jest zmęczona i samotna. Chciała pogadać. Przyglądał jej się uważnie, lecz jego oczy były w cieniu.

- Ty też wyglądasz na zmęczoną. Nie spałaś?

- Spałam za długo. Aż do jedenastej.

- A więc moja obecność nie rozstroiła cię? Przyznaję, że obawiałem się tego. Wykorzystujesz każdą sposobność, żeby ode mnie uciec.

- Ja... Nie... - jąkała zawstydzona. A więc Greg wie! - Nie przyzwyczaiłam się jeszcze do zmiany czasu.

Uniosł brwi do góry, dając w ten sposób do zrozumienia, że jej nie wierzy, ale nie uważa sprawy za tak istotną, by o niej rozmawiać. Skończył kawę i wziął ze stolika album ze zdjęciami.

- Coral uznała, że może nas to zainteresować. - Przerzucał niespiesznie kartki. Nagle gwizdnął przeciągle i Serina pochyliła się zaintrygowana. - Chodź, popatrz na to.

Ujrzała fotografię przedstawiającą pielęgniarki w wykrochmalonych fartuchach.

- Rozpoznajesz kogoś? Pomyślałem, że może jest tutaj twoja matka.

- Bo jest - szepnęła prawie niesłyszalnie.

- Możesz mi ją pokazać? Wskazała powoli palcem.

- Tak przypuszczałem. Moja matka stoi obok. Uniosła oczy i napotkała jego wzrok.

- Więc musiały się znać, prawda?

Serina wzruszyła ramionami.

- Może przestały się widywać. Ja straciłam kontakt z wieloma dawnymi koleżankami...

- Ale nie z najlepszą przyjaciółką?

- Co chcesz przez to powiedzieć? Ściągnął z namysłem brwi.

- Po prostu się zastanawiam. To dziwne, nie uważasz? Twoja matka twierdziła, że jedyną osobą, którą zna w Kanadzie, jest Coral.

- Nie mnie należy o to pytać. - Miała dość tego tematu i uporu, z jakim Greg go drażył. - Dlaczego nie porozmawiasz z matką?

- Próbowałem. W dniu twojego przyjazdu. Coral nic ci nie mówiła? - Zaśmiał się z przymusem. - Myślałem, że to zrobi. Nie kryła, że jej zdaniem zachowuję się wobec ciebie skandalicznie.

- Naprawdę? - spytała niewinnie.

- Jestem pewien, że matka udawała tylko, że nie wie, kim jesteś. To naturalnie zaostrzyło moją ciekawość, zwłaszcza że ona zawsze z goryczą opowiada o Anglii. Naprawdę nie chciałem być nieuprzejmy, ale kiedy powiedziałaś, że nic o niej nie wiesz, poczułem zawód. Miałem nadzieję, że rozwiążesz parę zagadek, które dręczą mnie od dawna. Przy pierwszym spotkaniu wydawało mi się, że coś przede mną ukrywasz.

Serina słuchała w milczeniu. Czy Greg nadal uważa, że ona ukrywa prawdę, czy próbuje po prostu obciążyć ją winą za grzechy zmarłej matki? Nie tylko niczego jej nie wyjaśnił, ale jeszcze dorzucił parę pytań.

- Coral powiedziała mi, że zachowała wszystkie fotografie, jakie twoja matka przysyłała jej przez lata. To ty? - Wskazał zdjęcie długonogiej nastolatki w nieprzystojnie krótkiej spódniczce.

- Jak mogła! Akurat to zdjęcie! - wyszeptała czerwona ze wstydu. - W tamtych czasach noszenie tak krótkich spódniczek było formą buntu.

Greg roześmiał się.

- To mi się podoba. Takie nogi powinno się pokazywać. Uwodzicielski tembr głosu i spojrzenie, które ześliznęło się na jej nogi, wprawiły Serinę w popłoch, toteż dzwonek telefonu komórkowego Grega przyjęła jak wybawienie. Poszła do kuchni, nie chcąc podsłuchiwać, lecz wkrótce Greg ją odnalazł.

- Jadę do szpitala. Max miał wylew.

- Och, nie! Co z tymi badaniami, które robiłeś?

- Nie mamy jeszcze wszystkich wyników. Ciśnienie krwi niebezpiecznie wzrosło, ale powoli je obniżaliśmy.

- Biedny Max.

Słyszając ich głosy, Heather zawołała niespokojnie:

- Co się stało?

Greg wyjaśnił jej pokrótce sytuację.

- On nie ma tu żadnych krewnych. Czuję, że znam go na tyle, żeby spróbować wywołać reakcję. Ciebie także lubił, Serino. Jeśli mi się nie powiedzie, mogłabyś spróbować.

- Niech Serina jedzie z tobą. Poradzę sobie - powiedziała z irytacją Heather.

- O nie! Zostaję. Coral nigdy by mi tego nie darowała. - Odwróciła się do Grega. - Co Patrick na to?

- Twierdzi, że w tej chwili nic się nie da zrobić. Zadzwoił tylko dlatego, że wie, jak lubię tego starego draba. - Jego twarz zasnuł cień smutku. Problem z Maxem polega na tym, że ma nadwagę, palił jak smok przez całe życie, a zanim do nas przyszedł, dużo pił.

- Ile ma lat?

Greg uśmiechnął się lekko.

- Prawie osiemdziesiąt. Dotychczas nałogi nie wyrządziły mu większej szkody.

- Nie odzwyczailście go od palenia?

- Sugerowaliśmy, żeby je ograniczył, ale to jego główna przyjemność w życiu, jeżeli nie liczyć uwodzenia ładnych pielęgniarek - oznajmił Greg.

- Wrócisz, Greg? - spytała Heather niespokojnie.

- To zależy od sytuacji w szpitalu. Jeżeli dzisiaj mi się nie uda, przyjadę jutro.

Serina odprowadziła go do samochodu.

- Mam jej podawać coś poza środkami przeciwbólowymi?

- Nie. Jak już mówiłem, potrzebuje przede wszystkim opieki.

Podobnie jak ty - dodał cicho, ujmując ją za rękę. - Kiedy Heather wyzdrowieje, postaram się coś z tym zrobić.

- Czuję się znakomicie - zapewniła, ignorując jego uwodzicielski ton. - Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy.

- Naprawdę? Oj, chyba wiesz.

Pochylił się i musnął ustami jej wargi, po czym wsiadł do samochodu. Patrzyła na jego znikający samochód, czując w sercu niepokój. Miał dużo uroku i łatwo byłoby uwierzyć, że naprawdę darzy ją sympatią. Znając jednak opinię o nim wiedziała, że oszukiwałaby samą siebie. Westchnęła ciężko i wróciła do swej podopiecznej.

- Chciałabys pracować z Gregiem, Serino?

- Nie mam pozwolenia na pracę w Kanadzie.

- A jednak pomagałaś przy tym mężczyźnie, który uderzył w mój samochód.

- Tylko do chwili, gdy zjawił się personel szpitala. Nie mogłam stać i patrzeć, jak człowiek umiera tylko dlatego, że nie mam jakiegoś papierka. Zresztą, to Greg wszystko robił, a ja tylko spełniałam jego polecenia.

- Wyglądaliście na bardzo zgranych.

- W naszym zawodzie trzeba umieć pracować w zespole. Inaczej odbija się to na pacjentach.

- Chyba tak.

- Twoja mama wspomniała, że życie towarzyskie skupia się tu wokół szpitala. Pewnie dużo jeździsz samochodem.

- Tak dużo, że wieczorami już do niego nie wsiadam.

- Więc jak sobie radzisz?

- Najczęściej Greg po mnie przyjeżdża.

- Spędza tu dużo czasu? - Serina nie mogła oprzeć się pokusie zadania tego pytania, choć tak naprawdę nie chciała poznać odpowiedzi.

- Mama matkuje wszystkim niezonatym lekarzom. Lubi towarzystwo, więc wpadają, żeby zjeść coś dobrego albo zwyczajnie wyrwać się ze szpitala.

- Muszą być za to wdzięczni.

- Zapewne. - Heather przymknęła oczy, dając do zrozumienia, że znużyła ją ta rozmowa. - Obejrzymy coś na wideo? Mama lubi musicale, ale są i inne filmy.

Serina powiodła palcem wzdłuż grzbietów kaset.

- Jaki jest twój ulubiony film? - zapytała.

- Nie wiem. Puść coś lekkiego.

Serina wybrała komedię muzyczną, którą oglądała przed laty, ale nie zdążyła nawet włączyć magnetowidu, kiedy jej pacjentka twardo zasnęła. Nie obudził jej nawet dźwięk telefonu.

- Cześć, skarbie! - Serina rozpoznała głos Grega.

- Cześć. Co z Maxem?

- Niedobrze. Całkowity brak reakcji na bodźce.

- Tak mi przykro - szepnęła zgnębiona.

- A co u was?

- Wszystko w porządku. Heather znowu zasnęła.

- To dla niej najlepsze lekarstwo. Za to ty musisz się śmiertelnie nudzić.

Wpadłbym, żeby dotrzymać ci towarzystwa, ale muszę zostać przy Maxie.

A więc uważa, że sama umrze z nudów?

- Skąd przyszło ci do głowy, że nie potrafię znaleźć sobie zajęcia? Pomijając wszystko, muszę przygotować Edowi kolację, a potem poczekać na Coral.

- Odradzam. Nie wróci przed jedenastą, a ty potrzebujesz snu. Serina nie zamierzała z nim dyskutować.

- To się okaże.

Ed wrócił z pola skrajnie wyczerpany i tylko rozgrzebywał widelcem jedzenie, które przed nim postawiła. Po kolacji poprosiła, żeby pomógł jej przeprowadzić Heather do łóżka. W drodze do łazienki, a potem sypialni, Heather narzekała nieustannie i w końcu Ed wziął ją na ramię.

- Dobrze, że nie masz budowy matki - zażartował. - Dobranoc, kochanie.

- Gdy wyszedł z Seriną z pokoju córki, spytał: - Coś jeszcze mogę zrobić?

- Chyba nie.

- W takim razie wezmę kąpiel i położę się spać. Jutro kolejny długi dzień.

- Będzie pogoda?

- Mim nadzieję, ale lepiej nie zapeszać, dopóki siano nie wyschnie.

Serina umyła naczynia, posprzątała w kuchni, zajrzała do Heather, a potem usiadła przed telewizorem, żeby poczekać na Coral.

- Nie trzeba było czekać, kochanie - powiedziała Coral, gdy wróciła i stwierdziła, że Serina zasypia na stojąco.

- Chciałam spytać o Maxa.
 - Bez zmian. Z Heather wszystko dobrze?
 - Przespała większość popołudnia. Odpoczywa. - Serina zawahała się, po czym zapytała: - Jutro pracujesz po południu?

- Tak, a dlaczego pytasz?
 - Mogłabym wziąć samochód i pojechać do szpitala odwiedzić Maxa?
 Wrócę tak, żebyś zdążyła do pracy.

- Jasne. Nie będziesz mi potrzebna do drugiej. Sama zajmę się Heather.
 W poniedziałkowy rano Serina zostawiła swą pacjentkę pod opieką matki i pojechała do Greenfield. Greg stał w recepcji w towarzystwie Patricka.

- Cześć! - powitali ją chórem.
 - Nie przepracowujecie się - zażartowała.
 Bądź co bądź, najlepszą formą obrony jest atak. Patrick skwitował jej żart uśmiechem, natomiast Greg zaczął się usprawiedliwiać.

- Nic się nie dzieje, jeżeli nie liczyć Maxa.
 - Jak on się czuje? - zapytała poważniejąc.
 - Nadal jest nieprzytomny. Karmimy go dożylnie, ale nie widać poprawy.
 - Mogę go zobaczyć?

Widok Maxa bardzo przejął Serinę. Przypomniała sobie jego oczy, tak pełne życia, kiedy wspominał swe pierwsze lata w Albercie. Brak jakiegokolwiek reakcji podczas badania poruszył ją niemal do łez. I to nie tylko dlatego, że nie usłyszy już pewnie końca opowieści. Max stał się jej bardzo bliski w ciągu tych paru dni. Ujęła jego dłoń.

- Cześć, Max. Jestem Serina. Z Anglii. Przyszłam, tak jak obiecałam.
 Nie dostrzegła nawet drgnienia w jego twarzy i podniosła wzrok na Grega. Patrzył na nią ze współczuciem, jego oczy błyszczały podejrzanie. Jeśli odnosi się w ten sposób do wszystkich pacjentów, nie może być tak nieczuły, jak sobie wyobraziła. To by wyjaśniało, dlaczego boleje tak bardzo nad udręką matki i dlaczego jest taki opiekuńczy wobec Heather.

Greg skinął głową pielęgniarce przy łóżku i wyszedł wraz z Patrickiem.
 - Potrzebujesz pomocy? - zapytała Serina młodą dziewczynę. - Pracowałam tu jako wolontariuszka w zeszłym tygodniu.

Pielęgniarka uśmiechnęła się z wdzięcznością.
 - Nie w tej chwili. Przed pół godziną przewróciliśmy Maxa.
 - Będę w pobliżu, gdybyś mnie potrzebowała.
 Wróciła do recepcji, gdzie Greg powitał ją smutnym uśmiechem.
 - Nie możemy dla niego nic zrobić, poza zapewnieniem wygody.

- Chyba nie, ale mogłabym posiedzieć przy nim, uwolnić tę pielęgniarkę. Brak wam przecież personelu.

- Dobry pomysł. Porozmawiam z siostrą przełożoną.

- A my tymczasem pój dziemy na kawę - zawołał za nim Patrick. Greg zerknął na niego podejrzliwie przez ramię. Jego spojrzenie, zadające kłam słowom, rozbawiło Serinę. Nie traktuje jej przecież jak swoją własność tylko dlatego, że los styka ich z sobą nieustannie od chwili, gdy przyjechała do Alberty! A może dać mu nauczkę? Uśmiechnęło się promiennie do Patricka.

- Wspaniały pomysł! Chodźmy.

Patrick, początkowo zdziwiony jej entuzjazmem, połapał się szybko, o co chodzi, i ujął ją pod ramię.

- Zawsze do usług.

Gdy tylko usiedli przy stoliku, zjawił się Greg.

- Rozmawiałem z Kathy. Z wdzięcznością przyjęła twoją propozycję. Możesz iść poznać Sue, która w tej chwili dogląda Maxa.

- Będę musiała wyjść o pierwszej, żeby zastąpić Coral.

- Kathy wie o wszystkim.

- Dziękuję za kawę, Patrick. Gdzie będziesz pracował po ukończeniu stażu?

- Nie wiem jeszcze, kochanie. Dołączysz do mnie, jeżeli będzie to coś interesującego?

- Serina jest zajęta - wtrącił Greg sucho. - Musi doglądać Heather podczas nieobecności Coral.

- To chyba nie potrwa długo?

- Przypuszczam, że nie. - Wzruszyła ramionami.

- Serina będzie potrzebna tutaj w pełnym wymiarze godzin -oznajmił Greg stanowczo.

Uniosła głowę zaskoczona. Ich oczy się spotkały i Serina zrozumiała, że nie może dłużej ignorować jego spojrzeń. Rodziło się między nimi coś o wiele silniejszego niż zwykle pożądanie. Świadoma, jakie to niesie z sobą zagrożenia, powiedziała:

- Pójdę teraz do Maxa.

- Dzięki, Serino! - zawołała Kathy, kiedy Serina mijała recepcję. - Te dwie godziny pozwolą nam uporać się z bieżącą robotą. - Poszły do pokoju Maxa. - Pomóż Sue go przewrócić - powiedziała. - Poza tym niewiele jest do zrobienia.

- Cześć, Max. Ułożymy cię wygodniej - rzekła Sue łagodnie, a nie doczekawszy się reakcji, spojrzała smutno na Serinę. Przewróciły chorego na bok, cały czas przemawiając do niego półgłosem.

- No to ja zmykam - uśmiechnęła się Sue. - Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń.

Zerknąwszy na kartę choroby, Serina usiadła przy łóżku.

- Cześć, Max. Pamiętasz mnie? Przyszłam cię odwiedzić. Ucisnęła delikatnie jego dłoń, ale nie było żadnego odzewu.

Drzwi otworzyły się cicho i przy łóżku stanął Greg. Zbadał Maxa, po czym dał jej znak, żeby wyszła na korytarz.

- Myślę, że go tracimy. Możemy tylko przy nim być.

Serina bała się odezwać, żeby łyzy, które starała się opanować, nie popłynęły strumieniem. Żaden pacjent nie wzbudził w niej dotąd takich uczuć. Co się z nią dzieje?

Greg zdawał się rozumieć jej nastrój. Otoczył ją ramieniem i przyciągnąwszy do siebie, szepnął:

- Nie przejmuj się tak, dziecko. Przynajmniej nie cierpi. Skinęła głową i wróciła do pokoju, żeby posiedzieć przy Maxie.

Po dwóch godzinach Sue przyszła ją zastąpić.

- Jadłaś lunch? - zapytała Serina.

- Tak, Kathy tego dopilnowała.

- Przewróćmy go i pojedę zwozić Coral. Zastąpiłabym ją tutaj, żeby mogła pielęgnować córkę, ale nie mam pozwolenia na pracę.

- To cudownie, że w ogóle możesz nam pomóc, choćby jako wolontariuszka. Kathy żałuje tylko, że nie może ci płacić.

- Nie ma sprawy. Nie płacę w tej chwili za utrzymanie.

Niedługo po wyjeździe Coral Heather uniosła głowę z poduszki.

- Samochód.

- Nic nie słyszę. - Serina wstała i wyjrzała przez okno. - Rzeczywiście, to Greg. Przyjechał, żeby sprawdzić, jak się czujesz. Zrobię mu kawę.

Pełna niepokoju poszła do kuchni i nastawiła ekspres. Greg zajmuje zbyt dużo miejsca w jej życiu, ale nadal trwała w postanowieniu, że nie wplącze się w wakacyjny romans. Wszedł bez pukania, a kiedy się odwróciła, chwycił ją za ramię powyżej łokcia i pocałował w usta.

- Cały ranek miałem na to ochotę - powiedział cicho. Odsunęła się pośpiesznie, nie chcąc dać po sobie poznać, że ona również o tym myślała.

- Heather usłyszała twój samochód na długo przede mną.

- A więc nie śpi?

- Czeka na ciebie.

Przeszedł do salonu i Serina usłyszała jego słowa:

- Jak się miewasz, skarbie?

Kiedy stanęła w drzwiach, zobaczyła, że całuje Heather dokładnie w ten sam sposób, w jaki przed chwilą, pocałował ją. Heather uwolniła rękę z temblaka, żeby przyciągnąć mocniej jego głowę.

Skarbie? Czy nie tak właśnie nazwał ją, Serinę, zaledwie wczoraj? Widocznie zwracał się w ten sposób do wszystkich miłych mu osób i nie ma to żadnego znaczenia. Byłaby idiotką, gdyby wmawiała sobie, że jest inaczej.

- Nie jestem już tak zmęczona, ale noga nadal mi dokucza - powiedziała Heather żałośnie.

- A nadgarstek?

- Chyba trochę lepiej.

- Obejrzymy więc tę nogę. Kiedy brałaś środek przeciwbólowy?

- Po lunchu. - Zerknęła na zegarek. - Godzinę temu.

- A więc nie powinno boleć. - Obejrzał się na Serinę. - Mogłabyś mi pomóc?

Zdjął ostrożnie opatrunek, a ona podsunęła mu torbę na śmieci.

- Rana jest czysta, ale głęboka. - Otworzył apteczkę, którą przywiózł z sobą, po czym poszedł do kuchni umyć ręce. Nałożył świeży opatrunek tak delikatnie, że Heather nawet nie jęknęła.

- Jestem pewien, że ten gość, który na ciebie najechał, chętnie by się z tobą zamienił. Zdaje się, że próbował włączyć radio i nie patrzył na drogę.

- Dobrze mu tak - mruknęła Heather.

- Jak on się czuje? - zapytała Serina.

- Nieźle, ale doprowadzenie go do stanu używalności trochę potrwa. Ta kawa przyjemnie pachnie - zauważył, myjąc ręce po zabiegu.

Serina ustawiła już na tacy trzy kubki, cukiernicę i mleko.

- Kawa dobrze nam robi, sprawdzę tylko czy u Eda wszystko w porządku.

Wystukała numer, który podała jej Coral, a kiedy po drugiej stronie odezwał się Ed, zapytała, czy czegoś nie potrzebuje.

- Jedyne towarzystwa - zażartował. - To najnudniejsze zajęcie pod słońcem. Jak się czuje Heather?

- Jest z nią Greg. Piją kawę.

- Pozdrów go ode mnie. Do zobaczenia wieczorem. Przerwał połączenie i Serina doszła do wniosku, że pewnie dotarł

do końca pola. Kiedy zjawiała się w salonie, kubki z gorącą kawą stały zapomniane na stoliku, a Heather i Greg siedzieli wpatrzeni w telewizor.

Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że Greg obejmował Heather, a jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Serina wzięła swój kubek i usadowiła się w przeciwnym kącie pokoju. Kiedy program dobiegł końca, Heather spała. Greg cofnął ramię i ułożył ją delikatnie na poduszkach, po czym wyszedł na palcach do kuchni. Serina podążyła za nim. Objął ją w chwili, gdy odstawił kubek.

- Chciałem cię pocieszyć rano, ale szpital nie jest odpowiednim miejscem. Teraz to nadrobię.

Zdecydowana nie dopuścić do czulej sceny, odsunęła go od siebie na długość ramienia.

- Jest w tobie coś, co mnie intryguje - powiedział - i zamierzam odkryć co.

Przybrała sceptyczny wyraz twarzy i potrząsnęła głową.

- Intryguję cię tylko ja, czy ktoś jeszcze? Spojrzał na nią z urażoną miną.

- Tylko ty, piękna Serino. Wiesz równie dobrze jak ja, że coś się między nami dzieje.

- Nie zauważyłam - skłamała.

- Dlaczego tak się boisz do tego przyznać?

- Nie boję się. Po prostu nie wierzę w wakacyjne romanse.

- A więc będę cię musiał do nich przekonać.

Ten pocałunek krył w sobie tyle obietnic, że Serinie zakręciło się w głowie.

- Jaka szkoda, że muszę wrócić do szpitala - powiedział, wypuszczając ją z ramion. - Nie sądzę, żeby trzeba cię było długo przekonywać.

Zrozumiał bezwiedną reakcję jej ciała, nie mówiąc o tym, że zobaczył na jej twarzy rumieniec podniecenia. Odsunęła się od niego i wolno otworzyła drzwi. W progu odwrócił się i spojrzał na nią z uśmiechem pełnym satysfakcji.

- A propos, może powinnaś wiedzieć, że Patrick jest żonaty. Było to tak nieoczekiwane, że Serina nie zdołała się opanować.

- Dlaczego miałyby to mnie interesować? - rzuciła ostro.

- Ty mi to powiedz. - Uniósł rękę i pokiwał jej przyjaźnie na pożegnanie.

- Do jutra.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Heather przespała większość popołudnia, pozostawiając Serinie dużo czasu na myślenie. Choć starała się przed tym bronić, Greg całkowicie zawładnął jej wyobraźnią.

Aby oderwać od niego myśli, zaczęła przeglądać jedną z wielu książek o Albercie i Górach Skalistych, jakie zapełniały półki w gabinecie. Odniosło to pożądaną skuteczną. Wkrótce wspomnienia Maxa wplotły się w historię kraju i Serina modliła się, by starszy pan wyzdrowiał i opowiedział jej coś więcej.

- Gdzie jest Greg? - zapytała Heather w chwili, gdy otworzyła oczy i ujrzała Serinę zatopioną w lekturze.

- Musiał wrócić do szpitala. Podać ci coś? Heather ziewnęła i spojrzała na zegarek.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak długo spałam. Przepraszam.

- Nic nie szkodzi.

- Greg dawno wyszedł?

- Gdy tylko zasnął. Jest bardzo zajęty, zwłaszcza teraz, kiedy Max zachorował.

- Brrr! - wzdrygnęła się Heather. - Naprawdę nie chciałabym tam pracować.

- Całe szczęście, że nie chcemy wszyscy robić tego samego. Ja pewnie zanudziłabym się w biurze.

Heather roześmiała się.

- Praca w biurze ma swoje dobre strony, choć czasem zastanawiam się, czy Greg nie traktowałby mnie poważniej, gdybym była pielęgniarką.

- Nie sądzę, żeby mu to robiło różnicę, zwłaszcza gdybyś nie lubiła tej pracy.

- Wiem, że to głupio z mojej strony, ale jestem strasznie zazdrosna o te wszystkie pielęgniarki w szpitalu. To niesprawiedliwe, mają nade mną taką przewagę! Widzą go przez cały dzień. Serina nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Są tak zabiegane, że nie zwracają na niego uwagi. Zresztą, Greg sporo teraz z tobą przeżywa.

Heather wydeła pogardliwie wargi.

- Dlatego, że jestem jego pacjentką. Jak tylko wyzdrowieję, stanę się znów częścią tłumu. Greg wyznaje zasadę: im więcej, tym lepiej. Widziałas, jak się zachowywał na lotnisku. Wykorzystuje każdą okazję, żeby poderwać ładną dziewczynę.

- Może nie jest jeszcze gotowy do małżeństwa, Heather, i chce się skoncentrować na pracy. Im więcej ma dziewczyn, tym czuje się bezpieczniejszy.

- Pewnie tak. - Heather skrzywiła się załośnie. - Chciałabym tylko, żeby nie nazywał mnie małą córeczką Coral.

- Nie sądzę, żeby zmiana zawodu ci w tym pomogła. Lepiej rób to, co lubisz.

Heather roześmiała się smutno. Biedna mała! - pomyślała Serina. Jest niewiele młodsza ode mnie, a taka niedojrzała. I naprawdę zakochała się w Gregu. A ja?

- Może w coś zagramy? - zaproponowała, chcąc zmienić temat. - Może w karty albo warcaby?

- Wolę film. Nie przepadam za grami.

Serina wyszukała kasetę, o jaką prosiła Heather, a sama wróciła do lektury. Kiedy zaczęło się ściemniać, spytała swą podopieczną, czy nie ma ochoty pójść spać.

- Nie - odparła Heather. - Poczekam na tatę.

- Co robiłyście przez cały dzień? - zapytał Ed, kiedy wieczorem wrócił z pola.

- Ja spałam - odparła Heather, a Serina dodała:

- Czytałam historię Alberty.

- Mamy dużo książek na ten temat. - Jej zainteresowanie sprawiło Edowi wyraźną przyjemność. - Dziadek przybył tu pod koniec ubiegłego wieku. W drodze znalazł sobie żonę, a ponieważ zaszła w ciążę, osiedlił się w Albercie.

- Bardzo rozsądnie.

- Może, ale życie było tu ciężkie. Byli prawdziwymi pionierami.

- Opowiadał mi o tym pewien pacjent w szpitalu.

- Narzekam teraz na żniwa, ale w porównaniu z tamtymi czasami to lekka praca. Wtedy wszystko robiło się ręcznie.

- A zimy musiały być koszmarnie.

- Bez wątpienia. Zaspy odcinały ich od świata na całe tygodnie. Dzięki Bogu, nam jest o wiele łatwiej. Pomóc ci przy Heather?

- Nie, dziękuję. Opracowałyśmy metodę przemieszczania się.

- Wobec tego ogolę się przed kolacją.

- Na co masz ochotę, Heather?

- Na gorącą czekoladę. Zrób ją, kiedy już przygotujesz ojcu kolację. Może zje u mnie?

Serina zostawiła ich samych do chwili, gdy trzeba było zaprowadzić Heather do łóżka.

Coral wróciła później niż zwykle; była kompletnie wykończona.

- Co za wariacki dyżur. Myślałam, że się nigdy nie skończy. Jak Heather?

- Świetnie. Teraz śpi. - Serina wyłączyła telewizor.

- Niepotrzebnie czekałaś. Zrobiło się bardzo późno.

- Nie jestem zmęczona. Żałuję, że nie mogę pracować za ciebie w szpitalu; mogłabyś posiedzieć z Heather.

- Niedługo wezmę kilka dni wolnego. Rennie wraca jutro do pracy. Będziesz mogła wyjść z domu i obejrzeć kawałek świata.

- Nie to miałam na myśli - odezwała się Serina cicho. - Chciałam po prostu, żebyś odpoczęła.

- Wiem, ale nie masz tu wielu rozrywek.

- Spędzam miło czas. Rozmawiam z Heather, dużo czytam. Ale chciałabym pojechać jutro w odwiedziny do Maxa.

Coral potrząsnęła ze smutkiem głową.

- Boję się, że nie zdążysz, kochanie.

- Biedny Max - westchnęła Serina. - Jego opowieści o pionierskich czasach sprawiły, że czytałam tę książkę z zapartym tchem. Wiem, że mógłby mi jeszcze wiele opowiedzieć.

- Jestem pewna, że inni opowiedzą ci swoje wspomnienia.

- Może...

Wiedziała, że to niemądre, ale nie wierzyła, by ktoś mógł to zrobić równie interesująco. Pod wpływem impulsu zapragnęła jechać natychmiast do szpitala, jakby pośpiech mógł jej zapewnić jeszcze jedną pogawędkę z Maxem. Wiedziała jednak, że już nigdy z nim nie porozmawia. Bez sensu jest jechać o północy po nieznanymi drogach, skoro jej obecność nie robi Maxowi żadnej różnicy.

Rano, gdy tylko Coral wstała, Serina pojechała do szpitala. Recepcjonistka powitała ją smutnym uśmiechem.

- Max zmarł przed godziną - rzekła cicho.

- Rozumiem... Miałam nadzieję...

Wzruszyła ramionami i walcząc ze łzami, wróciła do samochodu. Zamiast jednak włączyć silnik i odjechać, zaczęła przeglądać notatki z rozmów z Maxem. W końcu rozplakała się.

Ktoś otworzył drzwi po stronie pasażera.

- Mogę?

Głos Grega dotarł do niej jak przez mgłę.

- Przyjechałam do Maxa - wyjąkała.
 - Wiem. Ale chyba nie wracasz prosto na farmę?
 - Taki mam zamiar. Przytulił ją mocno do siebie.
 - Max nie chciałby, żebyś uciekała.
 - Ja nie... Ja... - Głos uwiązał jej w gardle.
 - Inni pacjenci chętnie opowiedzą ci o dawnych czasach.
 - Wiem, ale dzisiaj nie mam na to ochoty. Prawie nie Znałam Maxa, a tyle dla mnie znaczył. - Odetchnęła głęboko w nadziei, że to ją uspokoi, ale z jej piersi wyrwał się szloch. - Nigdy dotąd nie byłam tak związana z pacjentem.

- Rozumiem. - Delikatnie odwrócił jej twarz ku sobie. - Heather będzie cię potrzebowała dopiero po południu. Zapraszam cię na kawę, a kiedy poczujesz się lepiej, możesz zapytać Kathy, czy ma dla ciebie jakąś robotę. Życie toczy się dalej.

- Wiem. Dlatego przyjechałam do Kanady. - Wytarła głośno nos i wskazała na papiery leżące na jej kolanach. - Szkoda, że nigdy nie poznam reszty tych wspomnień.

- Wszystkim nam będzie brakowało tego starego draba, ale przecież w niczym go nie zawiedliśmy. Zrobiliśmy dla niego wszystko, co w ludzkiej mocy, a on spędził z nami miłe chwile.

Tym razem Serina nie umknęła spojrzeniem w bok.

- Czuję się winna. To ja powinnam cię pocieszać. Przecież znałeś go o wiele dłużej niż ja.

- Ale nie mam za sobą ciężkich przeżyć, które by mnie osłabiły psychicznie.

- Chcesz powiedzieć, że to stało się ze mną? Nie sądzę.

- Ktoś mi kiedyś powiedział, że rozpacz jest jak smok, który podąża za tobą wszędzie. Jeśli go lekceważysz, rośnie i rośnie, aż zagarnie każdą cząstkę twojego życia. Jeśli obdarzasz go uwagą, jakiej się domaga, pozostaje malutki i łatwo nad nim zapanować. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Myślę, że twój smok oczekuje od ciebie większej uwagi.

- Wspominałeś o kawie.

- Kolejny unik? - Spojrzał na nią pytająco, a kiedy milczała, westchnął i otworzył drzwi samochodu. - W porządku, kawa! Ale ostrzegam cię: zamierzam zająć się twoim smokiem, gdy tylko nadarzy się okazja.

Kiedy zamykała drzwiczki, okrążył samochód i pocałował ją znowu. Tym razem zapragnęła czegoś więcej. Aby to ukryć, odwróciła się, chcąc odejść, ale Greg położył jej rękę na ramieniu.

- Czego się boisz?

Gdyby wiedział, że uznała go za atrakcyjne towarzystwo! On ma opinię uwodziciela, ona wkrótce znajdzie się po drugiej stronie Atlantyku. Była skłonna widzieć w nim przyjaciela na czas swojego pobytu w Kanadzie i na tym koniec, ale za każdym razem, gdy się zbliżał, jej ciało wysyłało sygnały o zupełnie innej treści.

- Widzisz, nie warto żyć bez miłości - powiedział, jakby odgadując jej uczucia.

Wzruszyła ramionami zawstydzona.

- Jeszcze gorzej zadurzyć się w kimś, kto dziś jest, a jutro już go nie ma.

- Nikt na ciebie nie czeka w Anglii?

Potrząsnęła tylko głową, stwierdziwszy ze smutkiem, że nie zaprzeczył jej słowom. Nawet nie krył, że związek z nim byłby przelotny.

- Nigdy nikogo nie miałaś?

Wiedziała, że powoduje nim tylko ciekawość, zachowała więc spokój.

- Był ktoś, ale rozeszliśmy się, kiedy mama zachorowała.

- Właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebowałaś wsparcia? To mi dopiero związek!

Chociaż jego współczucie napełniło ją niespodziewanym ciepłem, uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Od dawna się nam nie układało. Przypuszczam, że trwał przy mnie dłużej, niż zamierzał, właśnie z powodu choroby matki. To ja zerwałam i teraz cieszę się wolnością.

- Pamiętaj, człowiek nie jest stworzony do życia w samotności.

- Wiem - odparła z irytacją - ale teraz nie jestem w stanie tym się zająć.

- Z powodu Maxa? - zapytał cicho.

- Między innymi. - Zauważyła zdziwienie w jego oczach, ale nie miała zamiaru niczego więcej wyjaśniać. - Co z tą kawą?

Westchnął, po czym ująwszy ją pod ramię, zaprowadził prosto do bufetu.

- Przyniosę, a ty znajdź stolik.

Uśmiechając się do znanych jej z widzenia wolontariuszek, Serina przeszła do wolnego stolika w kącie sali. Greg przyniósł kawę i usiadł, po czym nakrył dłonią jej rękę.

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego tak się boisz.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Przy każdym naszym spotkaniu wytwarza się takie napięcie, że nie możesz tego nie zauważać. Tylko udajesz. Dlaczego?

Czułość malująca się w jego oczach poruszyła ją bardziej niż słowa. Chociaż pragnęła odpowiedzieć mu tym samym, bała się, że może tego żałować. Co innego, gdyby mogła uwierzyć, że naprawdę mu na niej zależy.

Niestety, była pewna, że Greg stosuje swe lekarskie chwyt, aby skłonić ją do zwierzeń.

- Stan Heather jest zadowolający, prawda? Greg nie krył zdziwienia.
- Chcesz rozmawiać o Heather?
- Myślałam właśnie, jakim jesteś oddanym lekarzem.
- W tej chwili nie jestem lekarzem. Jestem mężczyzną, który próbuje nawiązać kontakt z atrakcyjną kobietą. Niestety, ona mu w tym wcale nie pomaga.

- Heather jest bardzo atrakcyjna, prawda? - zapytała. Oczy Grega pociemniały z irytacji.

- Dlaczego upierasz się, żeby o niej rozmawiać?
- No cóż... Zastanawiałam się czasem, czy wiesz, co ona do ciebie czuje?

Dlaczego to powiedziała? Czy jest to próba poznania jego uczuć wobec tamtej dziewczyny, czy szczerze wierzy, że powinien znać prawdę?

- Wiem. - Zawahał się. - Wydaje się jej, że jest we mnie zakochana. To nic dziwnego. Dziewczeta żyjące w takiej izolacji od świata często zakochują się w pierwszym mężczyźnie, który pojawi się w pobliżu.

Serina poczuła, jak ze wstydu robi jej się gorąco. Czy Greg myśli to samo o niej? Obiecała sobie w duchu, że w przyszłości postara się lepiej ukrywać swe uczucia, na razie wróciła do tematu Heather.

- Więc dlaczego ją zachęcasz?
- Zachęcam? Kochanie, gdybym chciał się z nią przespać, zrobiłbym to już dawno. Staralem się dać jej wyraźnie do zrozumienia, że mogę jej ofiarować jedynie przyjaźń. - Z rozpaczą potrząsnął głową. - A ty mi mówisz, że ją zachęcam. W jaki sposób?

W tym momencie Serina po raz pierwszy pomyślała, że być może pomyliła się w ocenie Grega. Czy wypowiedzi Heather mogły być podyktowane zazdrością? Zamknęła oczy, zupełnie zbita z tropu, po czym usłyszała jego głos:

- Kochanie, uwierz mi. Wolę porozmawiać o tobie.
- Chyba mam dość na dzisiaj - zdecydowała, nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy.

- W porządku, rozumiem. Chodźmy poszukać Kathy - powiedział oficjalnym tonem.

Odsunął z hałasem krzesło i czekał, żeby wstała. Serina przeklęła w duszy własną głupotę. Obraziła Grega odmową, a teraz jest już za późno, by to naprawić.

Pomyślała o Maksie, o swej matce, o tym, że właśnie zaprzepaściła szansę, by rzucić przytłaczający ją ciężar, i zastanawiała się, dlaczego początek nowego życia okazał się tak trudny.

- Dobrze, chodźmy - powiedziała wstając.

Chciała dodać coś więcej, ale Greg szedł już w stronę drzwi. Kathy powitała ją uśmiechem.

- Zaraz będzie lunch. Pomożesz przy karmieniu? - A kiedy Serina skinęła głową, zapytała jeszcze: - Zastąpisz Coral?

- Tak. Wpadłam tylko, żeby zobaczyć Maxa, ale... - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Z przyjemnością pomogę przy posiłku.

- To wspaniale, dzięki.

Serina poszła do słonecznej jadalni, przedstawiła się i zaczęła nakrywać do stołu.

- Pomożesz mi przyprowadzić pacjentów? - spytała jedna z pielęgniarek.

- Jestem Wanda.

Wyszły razem na korytarz.

- Zaczniemy od dwóch starszych pań z ostatniego pokoju. Obie mają cukrzycę i problemy z chodzeniem. Teraz czują się lepiej, ale ponieważ nie potrafią o siebie zadbać, nie spuszczały z nich oka.

- Dostają insulinę?

- W ich wypadku wystarczą tabletki i dieta. Pod warunkiem, że jej przestrzegają.

Serina skinęła ze zrozumieniem głową.

- Pora na lunch, drogie panie! - zawołała Wanda, wchodząc do pokoju.

Pacjentki były pulchniejsze i starsze, niż się Serina spodziewała, ale obie powitały Wandę szerokim uśmiechem. Chodziły z trudem i Seriny wcale nie dziwiło, że nie są w stanie o siebie zadbać.

- To jest pielęgniarka z Anglii - wyjaśniła Wanda. - Zaprowadzi panie do jadalni.

- Z której części Anglii pochodzisz, kochanie? - zapytała jedna z pacjentek, kiedy posuwały się wolno korytarzem.

- Zachodniej. To już prawie Walia.

- Mamy rodzinę w Anglii, prawda, Mary?

- Jesteście spokrewnione? - zapytała Serina zaskoczona.

- A jakże, to przecież moja bratowa.

- To tłumaczy brak podobieństwa - zaśmiała się Serina. - Gdzie mieszkają wasi krewni?

- Pod Londynem. Odwiedziłyśmy ich kilka lat temu. Straszny tam ruch i pełno ludzi.

Serina była zachwycona, że spotkała wreszcie kogoś, kto wie, gdzie mieszka jego angielska rodzina.

- W Kanadzie za to nikt nie narzeka na brak przestrzeni.

- Pewnie, za nic nie chciałabym mieszkać w Anglii. Dotarli w końcu do jadalni i Serina zapytała, przy którym stoliku siedzą.

- W rogu pod oknem.

Widząc łobuzerski błysk w oczach swej rozmówczyni, Serina zważyła w prawdziwość informacji, ale zaprowadziła starsze damy do wskazanego stolika. Wcale się nie zdziwiła, kiedy podeszła do nich Wanda, kręcąc z naganą głową.

- Codziennie ta sama historia. Siedzą zupełnie gdzie indziej.

- A więc gdzie?

- Och, nie przejmuj się, zostawimy je tu, żeby nie robić zamieszania.

Serina podała pacjentkom ich dietetyczny posiłek, po czym poszła pomóc tym chorym, którzy mieli problemy przy jedzeniu. Sprzątała właśnie ze stołów, kiedy do jadalni wpadł Greg.

- Serino, masz chwilę czasu?

Spojrzała w stronę Wandy, która skinęła głową.

- Poradzę sobie.

Wyszła z Gregiem z jadalni.

- Zobacz, co znaleźliśmy wśród rzeczy Maxa.

Wręczył jej notatnik - kronikę wydarzeń, z których część była już znana Serinie. Przebiegła wzrokiem kilka linijek i uśmiechnęła się do Grega wzruszona.

- Fantastycznie!

- Chciał, żebyś to przeczytała, jestem pewien. Weź notatnik na farmę.

- Wspaniale!

- Tylko go nie zgub. Jutro przyjeżdża z Toronto krewny Maxa i trzeba mu to oddać.

Serina schowała brulion do torebki.

- Będę go strzegła jak źrenicy oka. Zrobię notatki i odniosę jutro rano.

- A więc przyjedziesz jutro do pracy?

- Jeżeli jestem potrzebna.

- Jesteś potrzebna choćby po to, żeby ukoić pewnego zapracowanego lekarza. - Mrugnął do niej. - A teraz muszę zajrzeć do kilku pacjentów.

- Nowi? - spytała wiedząc, że do wczoraj drugie skrzydło stało niemal puste.

- Chcesz pójść ze mną? Przywieziono ich dzisiaj ze szpitala miejskiego.

- Jeżeli nie będę przeszkadzać...

Przepuścił ją przez wahadłowe drzwi i skręcił do pierwszego pokoju, sprawdzwszy nazwisko na drzwiach.

- Dzień dobry, jestem doktor Pardoe. A to nasza angielska pielęgniarka.

Mężczyzna na wózku uczynił ruch, jakby się chciał podnieść, ale Greg położył mu rękę na ramieniu.

- Proszę nie wstawać. Jak zniósł pan podróż?

Pacjent, który nosił ukraińskie nazwisko, skinął głową z zadowoleniem.

- Dobrze. Żona przyjedzie dzisiaj w odwiedziny. Greg zwrócił się do Seriny.

- Spadł z traktora i złamał nogę w biodrze. Miał operację, a u nas odbędzie rekonwalescencję. To duża ulga dla rodziny. - Spojrzał na pacjenta. - Fizjoterapeuta zjawi się po południu.

Sąsiedni pokój zajmowała kobieta.

- Oto pani Łoziak. Jestem Greg Pardoe. Jak się pani czuje?

- Zmęczona - odparła słabym głosem. - Ale cieszę się, że jestem bliżej domu.

Przymknęła oczy i Greg dał Serinie znak, że powinni wyjść.

- Nowotwór jajników. - Pokiwał ze smutkiem głową. — Nie chce przysparzać kłopotu mężowi w samym środku żniw, więc poprosiła, żeby ją tutaj umieścić. Chce wrócić do domu, ale myślę, że zostanie u nas.

- Kiedy nastąpiło rozpoznanie?

- Cztery miesiące temu.

- Za późno?

- Obawiam się, że tak. Chemioterapia odniosła pewien skutek, ale trzeba poczekać i zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Biedaczka!

- Tak to już jest, prawda?

Jego oczy, pełne współczucia, spoczęły na niej i Serina wiedziała, że oboje myślą o jej matce. Chciała o tym porozmawiać, ale nie przypuszczała, by po pierwszej odmowie Greg zaryzykował kolejną próbę.

- Muszę cię teraz przeprosić i poszukać pielęgniarki, która zajmuje się tym dwojgiem.

- A ja powinnam zobaczyć się z Kathy i jechać do Heather. Wracала samotnie do recepcji. Greg nie ukrywał, że troszczy się

o ludzi, czy to byli pacjenci, czy przyjaciele. Miała nadzieję, że nie uczyniła nic, co by ją wykluczyło z grona przyjaciół. Kiedy jednak opuszczała oddział, Greg był znów taki jak dawniej. Uśmiechnął się do niej ciepło i powiedział, że wpadnie do Heather. Ucieszona serdecznym pożegnaniem, zagadnęła żartobliwie:

- Jestem pewna, że nie może się ciebie doczekać.

- A ty?

Udając, że nie rozumie, zmarszczyła zabawnie nos.

- Ja też tam będę.

- Pytałem, czy ty też ucieszysz się z mojej wizyty.

- A jak myślisz? - zawołała, zbiegając ze schodków w stronę parkingu.

Obserwował z przyjemnością ruch jej bioder. Jak się zmieniła od tej okropnej chwili, kiedy dowiedziała się o śmierci Maxa! Kiedy siedziała rano w samochodzie, zapragnął podnieść ją na duchu i chyba mu się udało, ale potem może za mocno ją przytulił i znowu się w sobie zamknęła.

Jest tak inna od dziewcząt, które znał. Nie mógł znieść myśli, że jest nieszczęśliwa, a on nie może jej pomóc. Z taką dziewczyną pewnie by się ożenił.: Niestety, to niemożliwe. Nigdy nie narazi ukochanej kobiety na ryzyko, że zostanie sama z jego dziećmi.

Pamięć o matce była zbyt silna. Widział jej walkę o przetrwanie i narastającą gorycz z powodu zmarnowanego życia.

Kłopot polega na tym, że jako lekarz za dużo wie. Mimo rozwoju medycyny, zastosowania odpowiedniej diety i ćwiczeń istnieje duże prawdopodobieństwo, że może umrzeć na serce przed czterdziestką. To właśnie przytrafiło się temu nowemu konsultantowi ze szpitala miejskiego, a był pasjonatem zdrowego trybu życia. To go nie uratowało.

Nie mogąc zapewnić Serinie przyszłości, chciał przynajmniej zaofiarować jej przyjaźń. Pokaże jej kawałek Kanady, jeśli mu czas pozwoli, ale na tym koniec. Dziewczyna zbyt wiele ostatnio przeszła, by ją narażać na następny kryzys, spróbuje więc ukryć uczucia i ofiaruje jej niezapomniane wakacje.

Nie będzie to łatwe. Już teraz bardzo mu na niej zależy. Miał tylko nadzieję, że jej pobyt potrwa za krótko, by wyrządziło im to większą szkodę, on zaś spróbuje pomóc jej otrząsnąć się po śmierci matki.

Przywitał Serinę lekkim pocałunkiem w czoło i powiedział głośno, zapewne na użytek Heather:

- Rennie wróciła do pracy i Coral wzięła wolny dzień w czwartek, żeby posiedzieć z Heather. Poprosiłem Patricka, żeby mnie zastąpił. Moglibyśmy wybrać się na tę wycieczkę do Jasper. Go ty na to?

Nie chcąc urazić go po raz drugi, Serina nie wahała się ani chwili.

- Pojechałabym z przyjemnością, ale nie mogę zostawić Coral. Powinna odpocząć, zamiast skakać w domu koło następnego pacjenta.

Roześmiał się i zamknął drzwi do kuchni, żeby Heather nie mogła ich słyszeć.

- Dobrze wiesz, że skakania wokół Heather nie można porównać z pracą na oddziale.

- A więc ja nic nie robię całe dni? - zapytała, udając obrażoną. Roześmiał się, po czym położył palec na ustach.

- Wcale tak nie myślę, ale wiem, że ona nie będzie wykorzystywała matki tak jak ciebie.

- A teraz insynuujesz, że nie potrafię radzić sobie z pacjentem - obruszyła się.

- Nic podobnego - odparł poważnie. - Ale zdaję sobie doskonale sprawę, że Heather potrafi dać się we znaki.

- A ty ją jeszcze zachęcasz.

- W jaki sposób?

- Nie uważam, żeby przytulanie pacjentki należało do koniecznych zabiegów lekarskich.

- To zależy od okoliczności. - Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. - Nie jesteś chyba zazdrosna?

Kiedy nie odpowiedziała, zawahał się, po czym dodał:

- Miałaś ciężkie przejścia, co w połączeniu z twoim angielskim chłodem nie pozwala ci na zachowanie obiektywizmu.

Czyżby próbował dać jej do zrozumienia, że źle interpretuje także ich znajomość? Może być zupełnie spokojny. Zbyt dobrze zdaje sobie sprawę z opinii o nim, by stracić dla niego głowę.

- Więc jak, zgadzasz się?

- Jeżeli Coral nie będzie miała nic przeciwko temu...

- Już z nią rozmawiałem. Jeżeli jednak mamy coś zobaczyć, musimy wyruszyć bardzo wcześnie. I tym razem nie wstąpimy do szpitala, obiecuję.

- Dobrze - odparła.

- Przyjadę po ciebie o piątej. I powiedz Coral, że nie musi wyprawiać cię w drogę. Poradzisz sobie sama, a prowiant nie będzie nam potrzebny. Załatwimy to inaczej.

Kiedy poszedł do Heather, Serina otuliła się ramionami. Przyjmując zaproszenie Coral, miała nadzieję zwiedzić część Kanady. Nawet nie podejrzewała, że zrobi to w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny jak Greg. Sytuacja zaczyna się wymykać jej spod kontroli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Odzyskując w końcu panowanie nad sobą, Serina weszła do saloniku.

- Potrzebujesz pomocy przy opatrunku? - spytała Grega. Przerwał rozmowę z Heather i uśmiechnął się ciepło.

- Oczywiście. Czego innego mógłbym oczekiwać od prywatnej pielęgniarki Heather?

- Faktycznie. Przecież nic jeszcze dziś nie zrobiłam. Pokazał zęby w uśmiechu i uniósł stopę Heather, żeby ułatwić Serinie zdjęcie opatrunku. Kiedy rana została odsłonięta, stwierdził z zadowoleniem:

- Fantastycznie! Goi się nadspodziewanie dobrze. Myślę, że od jutra wystarczy suchy opatrunek.

- A więc można zdjąć gips? - spytała Heather z nadzieją.

- Zostawimy go jeszcze na parę dni, żeby mieć absolutną pewność, ale możesz chodzić. Jeszcze dzisiaj przyślę ci przez matkę but ochronny.

Heather uśmiechnęła się i usiadła na kanapie, opuszczając na podłogę obie stopy.

- A propos, jak tam twoja ręka? - Greg mrugnął do Seriny.

- Już w porządku. Nie noszę wcale temblaka, prawda? - zwróciła się do Seriny, oczekując potwierdzenia.

Ta potrząsnęła głową, próbując zapanować nad śmiechem, po czym zebrała zużyte bandaże i wyniosła je do kuchni. Greg poszedł za nią niemal natychmiast.

- Mówiłem ci, że symuluje - szepnął.

- Całe szczęście, że nie dałam się nabrać - rzekła z przekąsem. Po powrocie do saloniku zastali Heather pochłoniętą oglądaniem kolejnego odcinka opery mydlanej.

- Do szpitala jadę dopiero po południu, więc może wybralibyśmy się na małą wycieczkę? - zaproponował Greg. - Pokazalibyśmy ci kolejny kawałek Alberty, Serino, a tobie, Heather, przydałoby się trochę świeżego powietrza.

Heather skrzywiła się, natomiast Serina okazała entuzjazm.

- Wspaniale!

- Moglibyśmy pojechać do Vegreville - powiedział Greg.

- Co tam jest? - spytała Serina.

- Kilka sklepów i mało interesujący pomnik w kształcie jajka - wyjaśniła kwaśno Heather.

- Mało interesujący może się wydawać tobie, a Serina na pewno chciałaby go zobaczyć - odparł Greg. - Jest przecież na wakacjach.

Heather niechętnie wyłączyła telewizor i pozwoliła ulokować się na tylnym siedzeniu samochodu.

- Lepiej zadzwoń do taty - zwróciła się do Seriny. - Żeby pilnował domu.

Serina skontaktowała się z Edem, po czym zajęła miejsce na przednim siedzeniu.

- Pojedziemy szosą numer szesnaście - powiedział Greg, widząc, że sięga po mapę.

Znalazła miejscowość prawie natychmiast.

- To kawał drogi - zauważyła.

- Żabi skok, jak na warunki kanadyjskie.

Próbowała wmówić sobie, że czuje radość, ponieważ uniknęła popołudnia sam na sam z Heather, wystarczyło jednak jedno ukradkowe spojrzenie na profil Grega, by zrozumieć, co jest źródłem jej zadowolenia.

W drodze Greg pokazywał jej czasem jakiś element krajobrazu, lecz nie natknęli się na nic szczególnie interesującego aż do chwili, gdy wjechali na przedmieścia sporego miasta.

- Vegreville - oznajmił Greg z uśmiechem, skręcając na parking miejski.

- A oto Pisanka, największe jajko wielkanocne na świecie.

- Piękne! - zawołała Serina, wysiadając. - Pomogę ci, Heather.

- Nie trzeba - mruknęła dziewczyna z rozdrażnieniem. - Już je widziałam wiele razy.

- Nigdzie nie odchodź - zażartował Greg. - Zaraz wracamy. Słońce odbijało się od setek metalowych tabliczek, z których składał się pomnik.

- Upamiętnia stuletnią działalność Policji Konnej; która strzeże spokoju w Albercie - wyjaśnił Greg. - Zaprojektował go komputer. Zrób zdjęcia i poczytaj napisy, a ja pójde do Heather.

Kiedy wróciła do samochodu, Greg wyciągnął trzy puszki coca-coli.

- Proszę - powiedział, wręczając jej napój.

- To fantastyczne! Sporo się dowiedziałam o ukraińskich kolonistach. - Niebieskie oczy Seriny płonęły podnieceniem, za to twarz Heather pozostała naburmuszona.

- Dokąd chciałabyś pojechać? - zwrócił się do niej Greg.

- Nigdzie. Przecież nie mogę chodzić po sklepach - odparła.

- Miejmy nadzieję, że to już długo nie potrwa - powiedział, posyłając Serinie pełne rezygnacji spojrzenie.

Odwiózł je do domu, ale nie mógł już zostać na podwieczorku. Serina odprowadziła go do samochodu i wręczyła pamiętnik Maxa.

- Dzięki, że pozwoliłeś mi to przeczytać. Zrobiłam notatki z najbardziej interesujących fragmentów.

- Przykro mi, że nie możesz go zatrzymać.
 - Nie szkodzi. Wystarczy, że mogłam go przeczytać. Masz dla mnie jakieś zlecenia odnośnie Heather?

- Kiedy dostanie but, może zacząć chodzić. Ma szczęście i młodość po swojej stronie.

- Dziękuję za wycieczkę, Greg. Było wspaniale i jestem pewna, że zmiana otoczenia dobrze Heather zrobiła, nawet jeśli miała kwaśną minę.

- Pracujesz w trudnych warunkach. Nie myśl, że tego nie zauważyłem. Dlatego chciałem dać ci trochę wytchnienia.

Pocałował ją, a potem odsunął na długość ramienia i patrzył na nią zachwyconym wzrokiem. Serina poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

- Przykro mi, kochanie, ale muszę iść.

Niechętnie puścił ją i wszedł do samochodu, a ona poczuła się jak porzucona lalka. Patrzyła, jak Greg odjeżdża, pogrążona w niespokojnych myślach. Jego niechęć do tego, co angielskie, niechęć do związku z jedną kobietą, fakt, że przyjechała do Kanady na tak krótko, wszystko to działało na ich niekorzyść i sprawiało, że ich rosnąca wzajemna fascynacja nie mogła przerodzić się w nic poważniejszego.

Gdy weszła do domu, Heather siedziała przed telewizorem. Coral wróciła do domu wcześniej, niż się spodziewały.

- Dzisiaj było spokojnie - oznajmiła i wręczyła Heather but ochronny. - Greg prosi, żebyś nie forsowała nogi. Jutro wpadnie zobaczyć, jak sobie radzisz. - Odwróciła się w stronę Seriny. - Następne trzy dni mam wolne, więc Kathy pyta, czy możesz im pomóc. Powiedziałam, że w czwartek jedziesz do Jasper, ale jutro wpadniesz na parę godzin.

- Na wieczorną zmianę?

- Nie, powiedziała, że najbardziej przydasz się rano.

- W porządku.

- Gdybyś przyszła rano, mogłabyś porozmawiać z siostrzeńcem Maxa o tych notatkach. Weź samochód.

- Jesteś pewna, że nie będzie ci potrzebny?

- Zostanę w domu z Heather. A w razie czego jest przecież ciężarówka Eda.

Kiedy następnego ranka pojawiła się na oddziale, nie mogła znaleźć Grega, poszła więc do Kathy.

- Co mam robić?

- Pomożesz Wandzie przy kąpieli i ścieleniu łóżek?

- Jasne. W ten sposób poznam pacjentów.

- A o dziesiątej przyjeżdża siostrzeniec Maxa i Greg prosił, żebyś się z nim spotkała - dodała Kathy zdziwiona. - Nie rozumiem po co.

- Rozmawiałam z Maxem o jego pierwszych latach w Albercie. Chcę to zapisać i Greg uważa, że jego rodzina powinna o tym wiedzieć.

Kathy skinęła głową ze zrozumieniem.

- Ach, tak? Wobec tego szkoda, że nie poznałaś Maxa wcześniej.

- On pisał pamiętnik. Greg pozwolił mi go przeczytać. Może znajdę innych pacjentów, którzy zechcą podzielić się ze mną wspomnieniami.

- Z pewnością. Oni wszyscy lubią mówić o przeszłości, ale nas jest tak mało, że nie mamy czasu słuchać.

- Przynajmniej w tym mogę pomóc.

- Wolisz to niż ścielenie łóżek?

- Och, nie! Mogę zrobić i jedno, i drugie.

Uśmiechnęła się uspokojająco do Kathy, która czuła się zażenowana tym, że obarcza Serinę obowiązkami, nie mogąc jej płacić. O dziesiątej Kathy odszukała Serinę.

- Greg prosi cię do gabinetu.

Serina poczuła narastające podniecenie. Zaraz go zobaczy!

- Proszę! - zawołał Greg, słysząc pukanie. Otworzyła drzwi i stwierdziła, że jest sam.

- Nie przyjechał jeszcze?

- Pomyślałem, że czekając na niego, wypijemy kawę.

- Bardzo chętnie, ale nie rozumiem, po co jestem ci tu potrzebna.

- Takie spotkania nie należą do przyjemnych. Może pójdzie nam łatwiej, jeżeli opowiesz mu o tych notatkach, które zrobiłaś. Jesteś gotowa na jutro?

- Nie myślałam o tym - skłamała.

Spojrzał jej w oczy i zrozumiała, że nie uwierzył.

- Bądź gotowa o piątej. Nie chcę obudzić całego domu.

- Będę czekała - zapewniła, zastanawiając się, czy rzeczywiście dostrzegła na jego twarzy wyraz ulgi.

Pukanie do drzwi nie pozwoliło jej na dalsze rozważania. Greg wstał i przywitał serdecznie siostrzeńca Maxa.

- Jestem Bud - obwieścił pogodnie mężczyzna w średnim wieku, ściskając ich ręce.

- A to Serina Grant. Jest pielęgniarką z Anglii i bardzo lubiła pańskiego wuja.

- Opowiedział mi fascynujące historie o pionierskich czasach w Albercie. Spisałam je. Pana wuj prowadził pamiętnik i doktor Pardoe pozwolił mi go przejrzeć.

- Wspaniale! Napisze pani książkę?
 - Chciałabym, dla Maxa. Ale mam za mało materiału. Wystarczy zaledwie na broszurkę.

Bud wręczył jej wizytówkę.

- Byłbym naprawdę dumny. Musi mi pani przesłać egzemplarz.

- Zrobię to z przyjemnością, jeśli oczywiście zrealizuję swój zamiar.

Bud uśmiechnął się promiennie.

- I proszę dać mi znać, gdybym mógł się na coś przydać. Zabezpieczę te notatki na wypadek, gdyby potrzebowała pani dalszych informacji.

Greg nalał tymczasem kawy i wręczył Budowi filiżankę.

- Chciałby pan pewnie zobaczyć wuja? Bud zawahał się wyraźnie.

- Chyba tak, ale ja go prawie nie znałem. Mieszkaliśmy tak daleko od siebie.

Serine ogarnęło przygnębienie na myśl, jaki samotny musiał być Max, zanim przyjęto go na oddział. Szpital wydał mu się pewnie bardzo przyjaznym miejscem po tylu latach samotnego życia.

- Nie będę tu już potrzebna, prawda? - zapytała nieswoim głosem. - Muszę dokończyć sianie łożek.

Poślał jej ciepły uśmiech.

- Dziękuję, Serino.

- Ja też dziękuję, siostró. Będziemy w kontakcie.

Z westchnieniem zamknęła za sobą drzwi. Wcale nie była potrzebna Gregowi podczas tego spotkania. Sam mógł powiedzieć Budowi o jej zamiarach. Dlaczego nalegał na jej obecność? A może chciał w ten sposób utrzymać między nimi dystans, a jednocześnie cieszyć się jej towarzystwem? Jeśli tak, to jutrzejsza wyprawa nie zapowiada się obiecująco.

Kiedy obudziła się następnego ranka, padał deszcz.

- Przepraszam za pogodę - mruknął Greg, biorąc od niej torbę i pomagając wsiąść. - Zamówiłem słońce, ale widocznie coś poszło nie tak.

- Co to za ulga wiedzieć, że nie jesteś doskonałą - zażartowała trochę zdenerwowana.

Zastygł z głową odchyloną do tyłu, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Zazwyczaj dostaję, czego chcę. Udowodnię ci to.

Kiedy, pochylił się ku niej, oczekiwała, że zemści się za jej kpiny, dodała więc pośpiesznie:

- Może się jeszcze przejaśni.

Zrozumiała zbyt późno, że zamierzał ją pocałować, i kiedy cofnął się z zawiedzioną miną, poczuła rozczarowanie.

- Mogę poczekać, i to nie tylko na słońce - rzekł z uśmiechem. - Hej! Co ja robię?! - zreflektował się. - Dyskutuję o pogodzie jak jakiś Anglik!

Roześmiała się.

- Może zmieniasz się w anglofila.

- To niemożliwe.

Rzucił jej zdziwione spojrzenie. Pomysł wydał mu się nie mniej szokujący niż Serinie.

Usiadła w fotelu z uczuciem zadowolenia. Wydarzenia ostatniej soboty wiele ją nauczyły. Nie знаła wtedy Grega, toteż z ich randki mogło wynikać wiele problemów. Teraz wiedziała przynajmniej, czego się po nim spodziewać.

Pozostawili za sobą prerie i jechali przez uśpione miasto.

- Kiedy będziemy w Jasper? - zapytała.

- Około dziesiątej, jeżeli zatrzymamy się na śniadanie. Potem czas należy do nas, a nie byłoby tak w zeszły weekend.

- Dlaczego?

- Ponieważ miałem się z kimś spotkać.

- Prywatnie czy zawodowo?

- Dopytujesz się niczym rodowita Kanadyjka.

- Przepraszam. To chyba rzeczywiście nie moja sprawa.

- Skoro ja staję się anglofilem, dlaczego ty nie miałabyś stać się podobna do nas? A w sobotę miałem się spotkać ze znajomym, który pracuje w szpitalu w Jasper. Nie wie, że dzisiaj przyjeżdżam.

- Jeżeli chcesz się z nim dzisiaj spotkać, proszę bardzo - rzekła wspaniałomyślnie.

- Zaprosiłby nas pewnie na kolację, a ja chcę mieć cię wyłącznie dla siebie.

- Czy Jasper to duże miasto? - spytała, próbując ukryć zadowolenie wywołane jego słowami.

- Nie, choć większe od Greenfield. Pełno tam turystów i wędrowniej młodzieży.

- Przysparzają kłopotów?

- Nie większych niż gdzie indziej. Narkotyki i AIDS.

- Sądzę, że to nieuniknione. Chciałbyś tu pracować?

- Chyba nie. Lubię prerie i farmerów. Nie wydaje mi się, żebym mógł współczuć młodym ludziom, którzy ściągają na siebie choroby stylem życia.

Serina uniosła brwi.

- O ile wiem, kilku twoich obecnych pacjentów zaglądało kiedyś do kieliszka, a wielu nadal pali.

Roześmiał się.

- Prawda, ale łatwiej sobie z nimi poradzić niż z młodzieżą. Nie pyskują!

- Nie mogłabym tego powiedzieć o wszystkich moich pacjentach w Anglii.

- Ostrożnie, bo się uprzedzę do twojego kraju!

- Wobec tego chyba zmienię temat.

Roześmiał się z lekkim przymusem i skupił uwagę na drodze. Serina była zdumiona. Chyba nie potraktował poważnie jej słów, że staje się anglofilem. A może uznał, że zaprasza go w ten sposób do Anglii?

Skrepowana milczeniem, szukała w myślach tematu, który mogłaby poruszyć, nie burząc przyjaznego nastroju, jaki towarzyszył im na początku wycieczki.

- To bardzo miło z twojej strony, że poświęcasz wolny dzień na pokazanie mi czegoś, co widziałeś dziesiątki razy - powiedziała, nie mogąc znieść ciszy.

- Mam za mało czasu, żeby odwiedzać Góry Skaliste tak często, jak bym sobie życzył. - Położył rękę na jej kolanie. - A zobaczyć je w towarzystwie pięknej Angielki to dla mnie przyjemność. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Nie wszyscy je lubią.

Jej dobry nastrój prysł jak bańka mydlana. Greg wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie jest pierwszą dziewczyną, którą zabiera na tę wycieczkę. Po raz kolejny ostrzegł ją, że nie powinna się spodziewać zbyt wiele.

- Ja też mam taką nadzieję - powiedziała. - Czułabym się rozczarowana, gdyby było inaczej.

Uznawszy, że nie ma nic więcej do dodania, patrzyła w milczeniu na wstający dzień. Po chwili Greg włączył kasetę. Wnętrze samochodu wypełniły głosy zwierząt, śpiew ptaków i muzyka instrumentalna, w której dominowały dźwięki harfy. Słuchała zafascynowana do chwili, gdy odgłos kapiącej wody przywiódł jej na myśl łazienkę.

- Co to jest? - zapytała.

- To się nazywa „The Rocky Mountain Suite”.

- Jakie to piękne, takie inne! Uśmiechnął się szeroko.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. Istnieje cała seria tych utworów. Stworzono je z myślą o turystach.

Usiadła wygodniej, by wysłuchać taśmy do końca, a tymczasem samochód pędził przez prerię. Była zdziwiona, kiedy Greg nagle zwolnił i skrzył w bok. Była to droga do Jasper.

- Weźmiemy benzynę i coś zjemy - oznajmił Greg, zatrzymując się na stacji benzynowej.

Wysiadł i przeciągnął się leniwie, po czym przeszedł na drugą stronę samochodu, by pomóc Serinie przy wysiadaniu.

- Ktoś jednak mnie wysłuchał - uśmiechnął się szeroko. - Przestało padać.

Zadowolona, że odzyskał dobry humor, odpowiedziała mu uśmiechem. Gdy zajęli miejsca w restauracji, kelnerka odwróciła kubki stojące dnem do góry i napełniła je kawą.

- To się nazywa obsługa! - powiedziała Serina. Roześmiał się.

- Zapomniałem, że twoje doświadczenia ograniczają się do szpitalnego bufetu. To jest powszechny zwyczaj w restauracjach kanadyjskich. I możesz prosić o tyle dolewek, ile zechcesz. W Londynie tak nie jest.

- Niestety, to prawda.

- Chcesz jajka na bekonie i naleśniki czy może wołałabyś gotowane jajka i grzanekę? - spytał Greg.

- Chyba tak. Nie przepadam za smażonymi śniadaniem. Kiedy kelnerka przyjęła zamówienie, spojrział na nią z uśmiechem w oczach.

- Bałem się, że będę musiał patrzeć, jak jesz kotleta!

- Nie jest ci obojętne, co jesz, prawda? - spytała ostrożnie. - Heather mówiła, że regularnie się gimnastykujesz. Przygotowujesz się do czegoś?

- Tylko do życia - odparł wymijająco. - Zachowuję formę. Widziałem zbyt wiele chorób wywołanych niezdrowym trybem życia.

Nie mogła jakoś uwierzyć, że mówi całą prawdę, ale ponieważ kelnerka postawiła przed nimi talerze, nie wracała więcej do tej sprawy.

- Jeszcze kawy? - spytała kelnerka.

- Bardzo proszę - odparła Serina.

Gdy zostali sami, spytała Grega, z której części Kanady pochodzi.

- Urodziłem się niedaleko Calgary.

- I stale tam mieszkałeś?

- Od śmierci ojca matka często się przeprowadzała. Obecnie jest współwłaścicielką sklepiku z pamiątkami w Badlands. Interes nie idzie dobrze, więc pewnie niedługo znów ruszy w drogę. Jakby nie potrafiła zapaść korzeni.

- W Badlands? Przecież....

- Badlands w Albercie. Na wschód od Calgary. Nie słyszałaś?

- Czytałam coś na ten temat w jednej z książek Coral.

- A więc zamiast silić się na opis krajobrazu, który jest jedyny w swoim rodzaju, zabiorę cię tam kiedyś.

Serce podskoczyło jej z radości.

- Ja... Byłoby miło...

Jej wahanie zdawało się bawić Grega. Przez długą chwilę patrzył na nią roześmianymi oczami, wprawiając ją w coraz większe zakłopotanie. Przecież to, co przed chwilą powiedział, stoi w jawnej sprzeczności z tym, co dawał jej ostatnio do zrozumienia!

- Czas na nas. - Greg wstał.

Droga była niemal pusta i mógł się odprężyć za kierownicą.

Nagle Serina ujrzała przed nimi wspaniałe pasmo gór. Niektóre szczyty pokryte były śniegiem, inne skrywała czapa chmur.

- Czy to Góry Skaliste? Skinął głową.

- Są... nieprawdopodobnie piękne - powiedziała z zachwytem. - Czegoś takiego sobie nie wyobrażałam.

Uśmiechnął się do niej z satysfakcją. - A to dopiero początek!

Chciała coś powiedzieć, ale poczuła dławienie w gardle i oczy wypełniły jej łzy wzruszenia. Greg dotknął jej ręki.

- Wiem, co czujesz, malutka, i cieszę się, że tak jest. Ten kraj dalej tak na mnie działa.

- Kanada wywiera zadziwiający wpływ na moją psychikę - mruknęła, wycierając oczy. - Odkąd tu przyjechałam, płaczę z byle powodu.

- Nie sądzę, żeby winna była jedynie Kanada.

Wiedziała, że Greg ma rację. To on wprowadza taki zamęt w jej uczucia, ale chyba nie byłby zachwycony, gdyby wyznała mu prawdę. Wkrótce potem wjechali do Parku Narodowego Jasper. Przy drodze pasły się górskie kozice.

- Samochody stojące przy szosie oznaczają zwykle, że są tam jakieś zwierzaki.

Wyjęła aparat fotograficzny i zrobiła kilka zdjęć.

- Jeżeli będziesz fotografowała wszystkie napotkane zwierzęta, szybko skończy ci się film.

Niemal w tej samej chwili zobaczyła przy drodze łosia. Słyszac jej okrzyk, Greg zatrzymał samochód, a kiedy wysiadła, ostrzegł, żeby nie podchodziła zbyt blisko.

- To samiec. W okresie rui są nieobliczalne.

- Jak mężczyźni - mruknęła do siebie. - Nieobliczalni. Kiedy wróciła do samochodu, Greg powiedział, że jeśli nie urządzono obławy, zobaczy losie w samym Jasper.

- Przychodzą tam w poszukiwaniu jedzenia. Zaparkował na głównej ulicy i wysiedli.

- Pospacerujemy po centrum, a potem pojedziemy obejrzeć okolice.

Serina zrobiła parę zdjęć, potem zajrzała do kilku sklepów, ale stwierdziwszy, że są w nich głównie pamiątki, kupiła jedynie pocztówki dla znajomych w Anglii.

Greg czekał na nią, oparty o samochód.

- Co kupiłeś? - spytał z uśmiechem.

- Widokówki.

- A więc masz przyjaciół. Co sądzisz o Jasper?

- Jest mniejsze, niż myślałam, ale faktycznie widać tu młodzież z całego świata. Dziwne, że miasto się nie rozrosło.

- To zasługa polityki mieszkaniowej. Żeby kupić tu dom, musisz mieć stałą pracę w tej okolicy. Możemy jechać?

- Dokąd teraz?

- Zaczniemy może od kanionu Maligne, a potem obejrzemy kilka jezior. Zanim tam dotrzemy, powinno się już zupełnie przejaśnić.

Usiadł za kierownicą i Serina zauważyła, że jest pogodniejszy niż kiedykolwiek przedtem.

- Kanion jest niedaleko i o tej porze roku powinno być tam w miarę pusto - oznajmił z radosnym uśmiechem. - W dzieciństwie wydawał mi się ogromny. W ciągu tych kilkudziesięciu lat erozja zrobiła niestety swoje, ale nadal jest ciekawy pod względem geologicznym. A może wydawał mi się większy, ponieważ sam byłem mały?

- Niewykluczone - odparła z uśmiechem.

- Zejdziemy na dno, a potem pójdziemy coś zjeść.

Wędrówka w dół kanionu i z powrotem stanowiła dla niej wspaniałe przeżycie. Kiedy potem zjedli kanapki i wypili kawę, Greg pokazał jej górskie jeziora: Medicine i Maligne. Za każdym zakrętem ukazywał się widok, który zdawał się przewyższać urodą poprzedni, aż poczuła, że trudno jest znieść tyle piękna naraz.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak kochasz to miejsce - szepnęła, kiedy szli brzegiem jeziora.

- Żeby porządnie poznać góry, trzeba tu spędzić tydzień, a najlepiej miesiąc.

- Nie mam tyle czasu. Nie mogę zmienić rezerwacji.

- A na kiedy masz tę rezerwację?

- Na następny poniedziałek.

Wydawał się zaskoczony, jakby nie oczekiwał, że rozstanie nastąpi tak prędko.

- Myślałem, że przyjechałaś na dłużej.

- Przyjechałam prawie na trzy tygodnie. To dość długo, biorąc pod uwagę fakt, że nie znałam Coral i Eda.

- Teraz wiesz, że zawsze możesz tu wrócić. Może z pozwoleniem na pracę?

- Nie chciałabym nadużywać ich gościnności. To i tak miło ze strony Coral, że mnie zaprosiła.

- Jestem pewien, że Coral tak nie myśli. Uważa prawdopodobnie, że jest ci coś winna. - Spojrzał na zegarek. - Dochodzi piąta, ale ponieważ jest ładna pogoda, przejedziemy się kolejką linową na szczyt góry Whistlers. Spodoba ci się.

Serina była podniecona jak dziecko.

- Nigdy nie jechałam kolejką. Niewiele ich mamy w Anglii. To wszystko działo się zbyt szybko. Za wiele było do oglądania,

by mogła ochłonać, Greg zaś nie ustawał w wysiłkach i dla odmiany pokazał jej odległy lodowiec.

- Kiedyś musimy się tam wybrać.

Otoczające ją piękno wyzwoliło nową falę wzruszenia. Kiedy wysiedli z kolejki, zapytała, czy nie mogliby wejść na sam szczyt.

- Musielibyśmy schodzić po ciemku. Bardzo jednak żałuję, bo widok jest wspaniały. - Uśmiechnął się i objął ją. - Niestety, czas jest dzisiaj przeciwko nam. Dwanaście godzin to stanowczo za mało na góry. Zresztą, nie jesteś właściwie ubrana na taką wspinaczkę - dodał. - W drodze na szczyt jest zimno, a ty i tak wyglądasz na zmarzniętą.

- W środku jest mi ciepło - rzekła z uśmiechem.

Spojrzał jej w oczy, a ona czekała niecierpliwie na jego odpowiedź, lecz nie odezwał się, tylko mocniej ją przytulił.

- Musimy iść, bo inaczej ucieknie nam ostatnia kolejka.

Jego przyspieszony oddech zdradzał, że bliskość ich ciał i na nim wywarła wrażenie. Odsunęła się niechętnie, przyznając w duchu, że w górach czuje się z Gregiem wspaniale. Zapadał zmierzch, kiedy wsiadali do wagoniku, a gdy ten ruszył, ujrzeli baśniową powódź światła w dolinie. Serina jęknęła z zachwytu i Greg przygarnął ją do siebie.

- Wrócisz tu - szepnął.

Nie powiedział: „Wrócimy tu”. Próbowala ukryć łzy, lecz nie wiedziala, czy są to łzy smutku, czy radości.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To było piękne zakończenie cudownego dnia, Greg. Odwrócił ją powoli twarzą do siebie i rzekł:

- Ten dzień jeszcze się nie skończył. Przed powrotem do Greenfield pójdziemy na kolację.

- Wspaniały pomysł! Wiesz, nie mogę uwierzyć, że to miejsce jest prawdziwe. Jadąc do Kanady, chciałam spędzić wakacje na farmie na prerii. Słyszałam oczywiście o Górach Skalistych, ale nie sądziłam, że są tak blisko Greenfield.

Wyraźnie ubawiony, Greg pochylił się i pocałował ją, tamując ten potok słów. Przez cały dzień pragnęła, by to zrobił. Przytuliła się do niego, ulegając całkowicie czarowi chwili. Kiedy w końcu uwolnił jej ręce, nie znalazła w sobie dość siły, by się odsunąć.

- Gdybym tylko... - szepnął Greg.

Sądząc, że chce dać jej do zrozumienia, że ten pocałunek nic dla niego nie znaczył, Serina oburzyła się.

- Greg, tyle nas dzieli, że lepiej zapomnieć o wszystkim - powiedziała ostro.

Z przestrawieniem zauważyła, że jego twarz ściągnął ból.

- Nigdy cię nie zapomnę, Serino - szepnął.

A więc uznał ją za kolejną zdobycz? Czy to próbuje jej powiedzieć? Dzięki Bogu, położyła temu kres. Już czas, by zrozumiał, że ona jest inna. Nie miała nigdy zamiaru wdawać się w romans, zwłaszcza gdyby to ona miała być stroną, która będzie cierpieć. Gwałtownie uwolniła się z jego objęć i skierowała się do samochodu. Greg szedł tuż za nią, a kiedy dotarli na parking, spytał ze smutnym uśmiechem:

- Tak bardzo mnie nie lubisz? Poczula, że robi jej się gorąco.

- Już ci mówiłam, że nie interesują mnie wakacyjne romanse.

- Sądzisz, że to właśnie ci proponuję? Heather nieźle o mnie nagadała...

- Nie tylko Heather.

Urwała nagle, uświadomiwszy sobie, że się zdradza, daje Gregowi poznać, ile dla niej znaczy. Położył rękę na jej ramieniu.

- Zanim dojdiesz do innych błędnych wniosków, pozwól, że przedstawię ci swoją wersję, ale najpierw chodźmy na kolację.

Gdy wracali do miasta, umysł Seriny pracował gorączkowo. Pomyliła się? Czy naprawdę obchodzi go, co ona o nim myśli? Ale w jaki sposób zamierza usprawiedliwić swoją opinię? Greg zaparkował przy głównej

ulicy. Powiedziawszy sobie, że zamiast dzielić włos na czworo, powinna cieszyć się pięknym dniem, wysiadła z samochodu i zapytała pogodnie:

- Dokąd teraz?

- Tylko za róg.

Kiedy szli do restauracyjki, wyczuwała napięcie, którego nie było wcześniej, i żałowała, że nie potrafiła się opanować. To był taki cudowny dzień!

Restauracja była pełna, ale właściciel, najwyraźniej znajomy Grega, zaprowadził ich do narożnego stolika, osłoniętego od reszty sali ścianą kwiatów.

- Ładne miejsce - powiedziała. - Chyba nie pierwszy raz tu jesteś?

- Wpadam tu, ilekroć odwiedzam tę część gór. Mają tu taki szczególnie sposób przyrządzania makaronu...

- Zdrowy sposób? - zażartowała, chcąc przywrócić mu dobry humor, choć podejrzewała, że to nie będzie łatwe.

- Ależ oczywiście!

Gdy kelner napełniał filiżanki kawą, Greg czytał menu. Przystudiował je gruntownie, po czym zdecydował się na danie dnia. Były to owoce morza w bazylii i sosie śmietankowym. Zawahała się.

- Chciałam zamówić łososia, ale to kusząca propozycja.

- Nie rozczarujesz się. Ale nie pozwól, żebym wpłynęła na twoją decyzję - dodał z dwuznacznym uśmiechem.

Z jakiegoś powodu odniosła wrażenie, że nie jest to wcale aluzja do wyboru dania.

- Och, tego możesz się nie obawiać! - odparła z naciskiem. Wydawał się zdziwiony gwałtownością jej reakcji.

- Więc na co się decydujesz?

- Poproszę o danie dnia.

- Masz ochotę na wino albo piwo?

- Dziękuję, wystarczy kawa.

Gdy czekali na jedzenie, Greg opowiadał jej o miejscach, których nie widzieli, i Serina żałowała, że tak prędko wyjeżdża.

- Jesteś dumny ze swojego kraju, prawda? Nie tak jak my, zimni Anglicy!

- Musisz tu wrócić i zwiedzić go dokładnie.

- Z przyjemnością.

Kiedy kelner podał potrawę, Serina była zdumiona ich obfitością.

- Nie dam rady tego zjeść!

- A może jednak? Nie musisz się spieszyć.

Po chwili Serina wiedziała, że nie zmarnuje ani kęsa.

- Masz rację. To jest pyszne. Uśmiechnął się i jedli dalej w przyjaznej ciszy.

- Może teraz miałabyś ochotę na coś mocniejszego? - zapytał.

- Nie, dziękuję.

- Ja też ograniczę się do kawy. Przed nami długa droga.

- Mogę cię zmienić przy kierownicy - zaproponowała.

- Nie ma mowy. Jestem przyzwyczajony do długich tras. I nie zapominaj, że to miały być twoje wakacje. I tak przepracowałaś większą ich część.

- Zanim wyjdziemy, muszę skorzystać z toalety.

Wskazał jej kierunek i Serina poczuła się szczęśliwa, że wrócił dobry nastrój. Jej beztroska zniknęła w chwili, gdy weszła do łazienki i usłyszała jęki dochodzące z jednej z dwóch kabin. Drzwi były zamknięte.

- Czy wszystko w porządku? - spytała głośno. Nie otrzymała odpowiedzi. Nawet jęki ustały.

- Proszę się odezwać! Czy wszystko w porządku? Wydawało się jej, że słyszy szcęk zasuwki, ale kiedy nacisnęła kłamkę, drzwi nadal stawały opór. Zajrzała do sąsiedniej kabiny.

Ściana dzieląca pomieszczenia nie miała otworów ani na górze, ani na dole. Wiedziała, że w razie konieczności można otworzyć zamek od zewnątrz, ale nie miała przy sobie nic, czym mogłaby się posłużyć.

- Proszę się odezwać! - zawołała.

Jedyną odpowiedzią był zduszony jęk. Serina otworzyła drzwi do restauracji i gestem przywołała Grega.

- Jakiś problem? - spytał zdziwiony.

- Myślę, że w kabinie jest chora kobieta.

- Wróć tam i spróbuj ją namówić, żeby otworzyła drzwi. Pójdę po jakieś narzędzia i zawiadomię żonę właściciela.

Kiedy Serina wróciła do łazienki, przy umywalce ujrzała skuloną dziewczynę. Podbiegła do niej i otoczyła ją ramieniem.

- Gdzie cię boli?

Dziewczyna zwróciła na Serinę ogromne oczy.

- Już lepiej, dziękuję.

Ból musiał ustąpić, bo wyprostowała się i chciała odejść, ale Serina była szybsza. Chwyliła ją za rękę, sprawdzając puls.

- To nie jest odpowiednie miejsce na rodzenie dziecka - powiedziała cicho.

Dziewczyna spojrzała na nią przerażonymi oczami.

- Skąd pani wie? - wyszeptała. - Nikt się nie domyślił. Dopiero teraz Serina uświadomiła sobie, jak młoda jest dziewczyna.

- Jestem pielęgniarką - powiedziała łagodnie.

Drzwi się uchyliły i do toalety zajrzała żona właściciela restauracji. Greg był tuż za nią.

- To mój przyjaciel, lekarz. Ma na imię Greg, a ja jestem Serina. Jak ty masz na imię?

Dziewczyna odsunęła się i potrząsnęła głową. Potem chwycił ją skurcz i znów pochyliła się nad umywalką. Serina masowała jej delikatnie plecy. Greg patrzył na nią pytająco.

- Puls w porządku. Zdaje się, że jest w pierwszej fazie porodu. Nie powiedziała nikomu o dziecku.

- Trzeba ją ulokować w jakimś wygodniejszym miejscu - powiedział Greg. - Mój samochód stoi blisko. Jeżeli teraz wyjdziemy, nikt się nie zorientuje.

Ruszył do drzwi, a dziewczyna, rzuciwszy Serinie niepewne spojrzenie, wyszła za nim. Serina poszła na końcu.

- Byłaś z kimś w restauracji? Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Dokąd mnie zabieracie? - zapytała, kiedy Serina usiadła z nią na tylnym siedzeniu.

- Do szpitala - odparł Greg, nie odwracając się.

- Ale ja nie mogę... Nie mogę! - Otarła łzy pięściami, jak dziecko.

- Powiedz nam, jak się nazywasz - nalegała Serina.

- Mel - wykrztusiła.

- Dlaczego nie chcesz jechać do szpitala? Znasz tam kogoś? Było jasne, że dziewczynę przeraża myśl, że ktoś dowie się o jej stanie. Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Przyjechałam autostopem. Nikt mnie tu nie zna.

- Więc jak znalazłaś się w restauracyjnej toalecie? Dziewczyna przestraszyła się jeszcze bardziej.

- Wiem, że nie powinnam tam wchodzić, ale nie wiedziałam, co robić i tak źle się czułam - wyznała szeptem. - Wśliznęłam się wejściem z ogrodu.

Serina skinęła głową i widząc, że zbliża się następny skurcz, zaczęła masować plecy Mel.

- Ile masz lat? - zapytała. - W szpitalu będą chcieli wiedzieć. Mel wbiła wzrok w podłogę.

- Czternaście.

Greg wyjął telefon komórkowy.

- Proszę z doktorem Andrew. Cześć, Brad! Tu Greg Pardoe. Dzięki Bogu, że masz dyżur. Jadę do ciebie z nastolatką w pierwszej fazie porodu. Nie sędzę, żeby była pod opieką lekarza, więc należy się spodziewać komplikacji. Możesz zorganizować karetkę i przewieźć ją do szpitala miejskiego? Będziemy u was za pięć minut.

Brad musiał wyczuć napięcie w głosie Grega, bo nie pytał o nic więcej, a kiedy dotarli do szpitala, czekała już na nich karetka pogotowia. Greg pobiegł do recepcji, a Mel zaczęła drzeć, bardziej ze strachu niż bólu. Serina otoczyła ją opiekuńczo ramieniem.

- Jesteś teraz w dobrych rękach. O nic się nie martw.

- Nie chcę, żeby rodzice się dowiedzieli.

- W tej chwili najważniejsze jest zdrowie twoje i dziecka. Resztą zajmiemy się później.

Wrócił Greg.

- Mel, lekarz chce cię zbadać. Musi być pewien, że zdążą cię dowieźć do miasta.

Pomógł dziewczynie wstać i w trójkę weszli do budynku, po czym przekazali Mel w ręce pielęgniarki.

- Poczekamy chwilę, a potem ruszamy do domu.

- Myślisz, że nic jej nie będzie? - zapytała Serina z niepokojem.

- Podejrzewam, że w przypadku tak młodej dziewczyny konieczne będzie cesarskie cięcie, lepiej więc, żeby zrobiono je w szpitalu miejskim. Mają lepszy sprzęt. - Ujął ją za rękę. - Uspokój się. Brad zaraz nam wszystko powie.

Mel wkrótce wyszła z gabinetu. Serina życzyła jej powodzenia i choć dziewczyna podziękowała uśmiechem, widać było, że obdarzyła już zaufaniem i swoimi niepokojami nowych opiekunów.

- Zapraszam was na kawę - powiedział Brad. - Gdzie znaleźliście tę pannę?

Serina opisała mu wydarzenia ostatniej godziny.

- Dowiedzieliście się o niej czegoś więcej?

- Nie chce nic powiedzieć.

Greg poklepał Serinę pocieszająco po ramieniu.

- Najważniejsze, żeby bezpiecznie urodziła. Ustalą jej tożsamość, kiedy będzie po wszystkim. Pewnie jej rodzice wariują z niepokojem i nietrudno będzie ich odnaleźć.

Brad napełnił filiżanki kawą.

- Byłeś u Jean?

Greg zaprzeczył ruchem głowy.

- Dzisiaj nie - odparł niechętnie. - A co u was? Dużo pracy? Serinę zaintrygował nagły zwrot w rozmowie, uznała jednak, że nie powinna zdradzać ciekawości.

- Dzięki Bogu, sezon się kończy - ciągnął Brad. - Gdzie się zatrzymaliście?

- Nigdzie - odparł Greg. - Rano mam dyżur.

- Nie chcesz chyba wracać po nocy? - zawołał Brad.

Serina spojrzała na zegarek i stwierdziła, że dochodzi jedenasta.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno.

- Przenocujcie u mnie i jedźcie rano. Tak będzie lepiej.

- Nie możemy zwalić się twojej żonie na głowę o tej porze.

- Żaden problem. Erika nie będzie miała nic przeciwko temu. Serina odetchnęła z ulgą na wieść, że nawet jeżeli Brad namówi ich na zostanie w Jasper, nie będą sami w domu.

- Musielibyśmy wyruszyć bardzo wcześnie.

- Naprawdę tak będzie lepiej. - Nie czekając na ich zgodę, Brad ujął słuchawkę. - Erika? Mamy gości.

- Zostaniesz? - Greg zwrócił się w stronę Seriny.

- Muszę tylko zadzwonić do Coral - powiedziała.

- Załatwione - oznajmił Brad. - Erika na was czeka.

- Mógłbym zadzwonić do szpitala? - zapytał Greg.

- Proszę.

Greg poprosił do telefonu Patricka. Serina niewiele słyszała z tej rozmowy, ponieważ Brad wypytywał ją o Anglię, ale dobiegły ją słowa Grega: „Zapytam ją i oddzwonię”. Spojrzała na niego wyczekująco.

- Patrick nie widzi powodu, żebyśmy jutro wracali. I tak się spóźnimy, zaproponował więc, żebyśmy wzięli wolny weekend. Zapyta Coral, czy się zgadza. Co ty na to?

Niewiele mogła powiedzieć w obecności Brada. Z przyjemnością spędziłaby weekend w górach, ale czy wytrzyma z Gregiem trzy dni sam na sam?

- Wolalabyś wracać? - zapytał ze ściągniętymi brwiami.

- Nie, chciałabym zostać... Prawdę mówiąc, muszę natychmiast pędzić do toalety. Ostatnim razem mi się nie udało!

Brad wskazał jej drogę i wybiegła z gabinetu szczęśliwa, że zyskała parę minut na uporządkowanie myśli.

Wbrew najlepszym chęciom, nie potrafiła wymyśleć powodu, dlaczego nie mieliby przedłużyć pobytu w górach, a kiedy wróciła do mężczyzn, wszystko było już ustalone. Brad wytłumaczył im, jak dojechać do jego

domu, gdzie zostali serdecznie powitani przez Erikę. Zaprowadziła ich do pokoju gościnnego i zaofiarowała piżamy oraz przybory toaletowe, które Serina przyjęła z wdzięcznością.

Kiedy Erika wyszła z pokoju, Greg uśmiechnął się smętnie.

- Ona najwyraźniej uważa, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń.

- A ty nie wyprowadziłeś jej z błędu - syknęła.

- Ty też nie! - zawołał ubawiony. Rzuciła mu pełne złości spojrzenie.

- To twój znajomi.

- Właśnie! Miałem stawiać żądania Erice, która przyjęła nas w środku nocy? Przecież mamy do dyspozycji dwa łóżka!

Miała oczywiście rację, ale nie poczuła się przez to ani odrobinę pewniej. Jej wątpliwości zirytowały go.

- Naprawdę nie masz o mnie wysokiego mniemania! Mogę cię zapewnić, że nie zamierzam wśliznąć się do twojego łóżka. To nie w moim stylu.

- Ja... - Zająknęła się, czerwona jak piwonia. - Nie to miałam na myśli.

- Owszem, sądzę, że to właśnie miałaś na myśli i chyba wiem dlaczego - rzekł łagodnie. - Proponuję, żebyś skorzystała z łazienki. To był długi dzień i oboje potrzebujemy odpoczynku.

Ruszyła wolno korytarzem, zatopiona w myślach. O czym Greg zamierzał z nią porozmawiać, zanim poszli na kolację? Dlaczego nie mógł jej tego powiedzieć dzisiaj? Czy zmieni to w jakiś sposób ich stosunki? Nie zaśnie, jeżeli się nie dowie.

Kiedy wróciła do pokoju, siedział na łóżku ubrany jedynie w spodnie od piżamy. Uśmiechnęła się blado, mając nadzieję, że zdoła nakłonić go do wyjaśnień.

- Przepraszam za to, co mówiłam - szepnęła. - Jestem chyba zbyt zmęczona, żeby dostrzec zabawną stronę tej historii.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziało twoje angielskie poczucie humoru.

- W każdym razie dziękuję. Wydawał się zaskoczony.

- Za co?

- Za wspaniały dzień. Wstał i podszedł do niej.

- Był bardzo udany, prawda? A teraz mamy jeszcze czas na obejrzenie moich ulubionych miejsc.

- Bardzo się cieszę.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- A więc twój opór był udawany?

Uniosła głowę i napotkała palące spojrzenie jego ciemnych oczu. Resztki silnej woli zdawały się ją opuszczać, kiedy Greg pochylił twarz, szukając jej ust.

- To ja powinienem podziękować tobie - powiedział miękko. - Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym i już przekroczyłem granicę, którą sam sobie wyznaczyłem.

Spojrzała na niego pytająco, ale zanim zdołała się odezwać, Greg położył jej palec na ustach.

- Usiądźmy na chwilę. Chciałem poczekać z wyjaśnieniami do rana, ale...
- Gdy przysiedli na brzegu łóżka, Serina zdławiła nerwowy chichot, który ją opanował na myśl o tym, jak muszą wyglądać. - Serino, kochanie, jesteś dla mnie idealną partnerką.

Uśmiechnęła się niepewnie, kiedy ujął jej dłonie.

- Ale? Bo jestem pewna, że tkwi w tym jakieś „ale”. Odpowiedź na to pytanie zdawała się sprawiać mu trudność.

- Obawiam się, że nawet duże „ale” - wykrztusił w końcu, umykając spojrzeniem w bok. - Oczarowałaś mnie, Serino. Byłoby to cudowne zakończenie cudownego dnia, gdybyśmy mogli się kochać, ale nie możemy i zastanawiasz się pewnie, dlaczego nie nalegam.

Musiał wyczuć jej zdumienie, bo nakrył dłonią jej drżące wargi.

- Nie zrozum mnie źle. Jestem absolutnie normalnym mężczyzną, który pragnie cię nie mniej, niż ty pragniesz jego. - Uśmiechnął się do niej. - Pragnę cię od chwili, gdy cię zobaczyłem na lotnisku, ale mówiłem sobie, że mi przejdzie, że to chwilowe zauroczenie. Dziś jednak myślę, że zakochałem się w tobie.

Nie oczekiwała takiego wyznania i serce zabiło jej boleśnie, gdy Greg gestem nakazał jej milczenie.

- Zanim cokolwiek powiesz, musisz wiedzieć, że nie możemy być razem.

- Nie możemy... - Zrozumiała, że powtarza jego słowa i potrząsnęła głową. - Co masz na myśli?

Na litość Boską! Co on jej teraz powie? Że jest żonaty?

- Nigdy się nie ożenię - powiedział cicho. - Dlatego starałem się nie angażować, ale ty to zmieniłaś...

- Nigdy się nie ożenisz? - szepnęła z niedowierzaniem. - Masz swojego smoka, który nie pozwala ci zaspokoić naturalnej potrzeby posiadania rodziny?

- Niezupełnie.

- Niezupełnie? - Znowu powtarza jak papuga!

- Widzisz, prawie nie pamiętam ojca. Umarł na atak serca, kiedy miałem trzy lata.

- Ale tęskniłeś za nim?

- Prawie go nie znałem. Ojciec był dla mnie pojęciem abstrakcyjnym. Widząc, jak matka się męczy, żeby mnie wychować w obcym dla niej kraju, postanowiłem, że nigdy nie narażę kochanej kobiety na takie ryzyko.

- Nie rozumiem...

- Ojciec umarł na atak serca w wieku trzydziestu pięciu lat.

- No więc?

- Mnie może spotkać ten sam los.

- Rozumiem, że boisz się dziedziczności, ale chyba przesadzasz?

Potrząsnął głową.

- Dziadek zmarł mniej więcej w tym samym wieku. Widziałem też, jak młody lekarz z podobną historią rodzinną robił wszystko, żeby zminimalizować ryzyko. Uprawiał sporty, przestrzegał diety, nie pił, nie palił, szczerze mówiąc niewiele miał z życia, a tak czy inaczej umarł młodo.

- Rozumiem, ale...

- Wtedy podjąłem decyzję, że nie dam się zwariować, będę żył pełnią życia, ale pozostanę kawalerem.

- Ale przecież medycyna poczyniła postępy! Nawet jeżeli dostaniesz zawału...

- Na szerokich, otwartych przestrzeniach, które tyle dla mnie znaczą, rzadko można liczyć na fachową pomoc.

Zaprzagnęła rzucić mu się na szyję, zapewnić, że zostanie przy nim na zawsze, uratuje go, jeżeli coś takiego się stanie. Ale zdawała sobie sprawę, że nie jest to odpowiednia chwila. Oboje padali ze zmęczenia, a on podjął już decyzję. Trudno jej było osądzić, czy słuszną. Nic przecież nie wiedziała o jego życiu, ale nie mogła pominąć milczeniem tego, co jej powiedział.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał - odezwała się cicho. Odetchnęła głęboko, po czym dodała: - Jestem jednak na tyle staroświecka, że dla mnie musi to być coś więcej niż forma spędzania wolnego czasu.

- Och, Serino! - Wtulił twarz w jej włosy. - Tak nigdy nie będzie, przysięgam!

- W takim razie uważam, że nie doceniasz siły miłości.

- Nie mogę ryzykować.

- Zakochując się, wszyscy podejmujemy ryzyko. Nie myślałam, że należysz do ludzi, którzy z góry wyrzekają się szczęścia.

Ujął w dłonie jej twarz i odwrócił ku sobie, chcąc, żeby na niego spojrziała. Cierpienie w jego oczach sprawiło jej ból.

- Nie należę do takich ludzi. Ale nie byłbym szczęśliwy, wiedząc, że w jednej sekundzie możemy utracić wszystko, co mamy, że zostaniesz sama, tylko ze wspomnieniami. A jestem przekonany, że tak by się stało.

- Ale, Greg... - Zawahała się, szukając słów. - Nie myślisz logicznie. Mówisz, że mnie kochasz, ja czuję to samo, i jeśli teraz mnie opuścisz, i tak uczynisz mnie nieszczęśliwą. Pozostaną mi wspomnienia jednego wspólnego dnia. O wiele mniej, niż gdybyśmy przeżyli z sobą całe lata.

- Ale łatwiej ci będzie o tym zapomnieć. Musisz być wolna, Serino, żeby znaleźć partnera na całe życie.

- Jak mam cię przekonać? Jeden dzień szczęścia z kimś, kogo kocham, znaczy dla mnie więcej niż trzydzieści lat małżeństwa z kimś innym.

- Wiem, że teraz tak czujesz, ale... - Rozłożył ręce w geście rozpaczy. - Znamy się tak krótko. Masz jeszcze czas, żeby uciec.

- Tak sądzisz? - spytała z goryczą.

- Przepraszam, Serino, że zepsułem ci ten dzień. Wiem, że jest późno. To nie najlepsza pora na takie rozmowy, ale nie mogłem pozwolić, żebyś uważała mnie za kogoś, komu wszystko jedno, czy sprawi ból.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś, ale...

- Ale musisz wszystko spokojnie przemyśleć.

Był zdecydowany uchronić ją przed podjęciem pochopnej decyzji, skinęła więc niechętnie głową, choć wołałaby objąć go i zatrzymać przy sobie na zawsze.

Z ciężkim sercem wśliznęła się do łóżka. Doświadczenia ostatniego tygodnia nauczyły ją, że trudno jest wyrzec się uczuć do Grega. Świadomość, że on potrzebuje miłości, sprawiła, że teraz było to jeszcze trudniejsze. Naprawdę pragnęła go pocieszyć. Słyszała, jak Greg przewraca się z boku na bok, i żałowała, że nie ma dość odwagi, by pójść do niego i przytulić się. Czowała jednak, że powinna być ostrożna.

Kiedy w końcu usłyszała brzęczenie jego zegarka, miała wrażenie, że w ogóle nie zmrużyła oka. Powlokła się do łazienki, nie chcąc pokazać Gregowi, jakie szkody wyrządziła na jej twarzy bezsenna noc. Kiedy wróciła w końcu do pokoju, Greg był już na nogach, a na stoliku stała kawa.

- Rozmawiałem z Eriką. Możemy zostać, jak długo chcemy - powiedział.
- Ale jeżeli nie masz nic przeciwko temu, wołałbym jechać dalej. Pokażę ci Lake Louise i ten lodowiec, który widzieliśmy z koleżki linowej.

- Cudownie - odparła z uśmiechem.

Przy śniadaniu Erika zapytała Grega, czy wybiera się do Jean.

- Nie - odparł krótko. - Musimy wcześniej wyruszyć.

Serina uniosła głowę znad talerza, ciekawa, o kim mówią. Sądząc ze sposobu, w jaki to imię wpływało w rozmowach, Jean musi być dla Grega kimś ważnym, dlaczego więc nie wspomniał o mej poprzedniej nocy, a teraz unika jej pytającego spojrzenia? Jego wczorajsze wyjaśnienia wydawały się być wiarygodne, ale jeżeli nie wspomniał jej o kobiecie, którą, zdaniem znajomych, powinien odwiedzić, może należy podać w wątpliwość wszystko, co mówił? Nie mogła wypytywać go w obecności Eriki, postanowiła jednak, że zrobi to, gdy tylko zostaną sami.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na początku podróży Greg był tak pochłonięty pokazywaniem jej szczytów i dolin, że nie miała okazji zapytać o Jean. W końcu zatrzymali się przy wodospadzie Atabaska.

- Greg, kto to jest Jean? - zapytała, gdy wysiedli.

- Opiekuje się moją babcią - mruknął.

Była zdumiona, że nie wspomniał o tak bliskiej krewnej mieszkającej w okolicy. Doszła do wniosku, że musiała go źle zrozumieć.

- Gdzie?

- W Jasper.

- Ale kto to jest Jean?

- Znajoma - odparł zwięźle.

- Dlaczego Brad i Erika uważają, że powinieneś ją odwiedzić?

- Chodzi o to, że... Och, nie mogę przekrzykiwać się z wodospadem!

Powiem ci później.

Próbując pohamować ciekawość, Serina zrobiła kilka zdjęć.

- Przypuszczam, że nie oddadzą tego piękna. W życiu czegoś takiego nie widziałam.

W drodze powrotnej do samochodu Greg otoczył ją ramieniem.

- Jean opiekuje się moją babcią, która ma Alzheimera.

Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego. Choroba Alzheimera nie tłumaczy jednak, dlaczego nie chciał zabrać jej w odwiedziny do babci.

- Często ją odwiedzasz?

- Dosyć.

- Pojedziemy tam dzisiaj?

- To nie jest dobry pomysł. Ona... nie chce mnie widzieć, czasem reaguje dosyć agresywnie. Ustalam te wizyty z Jean, żeby trafić na lepszy dzień.

- Przykro mi.

Wzruszył ramionami.

- To się zdarza.

- Jak daleko posunęła się choroba?

- Babcia ma lepsze i gorsze dni. Nie chciałem narażać cię na spotkanie z nią.

Serina była pewna, że z jakiegoś powodu nie chce jej przedstawić Jean.

- Poradziłabym sobie! Jestem przecież pielęgniarką!

- Rozumiem, że to dziwnie wygląda, ale nie ma nic wspólnego z tobą. Bardzo żałuję, że Brad i Erika poruszyli ten temat. - Stał, szukając właściwych słów. - Widzisz, ja prawie nie znałem babci przed jej chorobą.

- Jak to? - spytała zdumiona.

- Mieszkała w Anglii i nie chciała tu przyjechać. Zrobiła to dopiero wtedy, gdy umarła jej siostra i została sama. Byłem już wtedy na studiach. Mama radziła sobie, dopóki mogła. - Zawahał się. - Widzisz, babcia obwinia mnie i mamę o śmierć ojca.

- Dlaczego?!

- Mój ojciec był jej synem. Babcia jest przekonana, że gdyby nie mama, nigdy nie wyjechałby z Anglii i żyłby do dziś.

- To okrutne, po tym wszystkim, co przeszła twoja matka - szepnęła Serina.

- To przeszłość. Nie chcę ci zwać na barki swoich kłopotów.

- Dobrze jest czasem się nimi podzielić.

Skinął wolno głową i otworzył drzwiczki samochodu.

- Wracamy do teraźniejszości. Następny przystanek - lodowiec. Przyroda była tu niewiarygodnie piękna, ale myślami Serina wracała do rozmowy z Gregiem. Pragnęła udowodnić mu, że miał pecha, że życie rodzinne może być zupełnie inne, jeżeli najważniejsza będzie miłość. Wymaga to jednak czasu, czyli jedynej rzeczy, której nie posiadała.

Samochód skręcił niespodziewanie na zatłoczony parking, po czym Greg zaprowadził ją na tyły drewnianej chaty.

- Założę się, że czegoś takiego nie widziałas.

Trzeba było paru chwil, by zrozumiała, że biała płaszczyna, która rozciąga się przed nimi, to lód.

- Nie zarwie się pod nimi? - Wskazała autobusy wiozące turystów na lodowiec.

- To nie jest zamrożone jezioro. To pokrywa lodowa gruba miejscami na tysiąc metrów.

- Ojej! Czy my też możemy na nią wejść?

- Jasne, ale włóż sweter. Gdybyśmy mieli odpowiednie buty, moglibyśmy pójść piechotą, ale nie wiedziałem, że tu dotrzemy.

Kiedy stanęli na lodowcu i ostry wiatr zaczął smagać ich policzki, Greg przytulił do siebie Serinę, chcąc ją ogrzać, a ona pomyślała, że chętnie zostałaby tu na zawsze, z dala od wszystkich kłopotów.

Spędzili dwie noce we wspaniałym otoczeniu hotelu „Lake Louise”, ale w osobnych pokojach. W sobotę spacerowali i jeździli po okolicy, lecz ilekroć Serina próbowała skierować rozmowę na sprawę przyszłości, Greg zmieniał temat. Po kolacji odprowadził ją do pokoju i pocałował lekko na dobranoc.

- Może wejdiesz? - zaproponowała nieśmiało.

- Lepiej nie. W ten sposób nikt nie będzie cierpiał.

Patrzyła na niego z ciężkim sercem. Skoro nie mógł zrobić drobnego odstępstwa teraz, kiedy znajdują się pod urokiem gór, jakie właściwie ma szanse?

Nie sypiał lepiej od niej i w drodze powrotnej do Jasper żadne z nich nie było w dobrym nastroju. Na prośbę Seriny zgodził się jednak odwiedzić babcię.

- Obyś tego nie żałowała - powiedział z gorzkim uśmiechem. - Potrafi być nieznośna.

Gdy przedstawił jej Jean, pięćdziesięcioletnią wdowę, Serina musiała przyznać, że nie można w niej upatrywać rywalki.

- Przedstawię cię pani Pardoe - zaproponowała Jean. - Jest w saloniku. Edna? - Jean wypchnęła Serinę do przodu. - To jest znajoma Grega.

- Nie chcę go widzieć. - Starsza pani ujęła rękę Seriny. - Ty jesteś w porządku. Nie tak, jak jego matka. Zabiła mojego chłopca; to nie był jego syn.

Serina przykucnęła przy fotelu babci.

- Kto nie był jego synem?

Staruszka popatrzyła na nią pustym wzrokiem.

- Zaraz będzie podwieczorek. - Odchyliła głowę na oparcie fotela i przymknęła oczy, i choć Serina potrząsnęła nią delikatnie, było jasne, że staruszka nie powie nic więcej.

Jean dała jej znak, że powinny wrócić do Grega, który czekał w drugim pokoju.

- Dobrze, że nie kazała ci się wynosić, tak jak Gregowi.

- Co ona mówiła o matce Grega?

- Nie próbuj zrozumieć. Cały dzień tak mamrocze. Napijcie się kawy?

- Chętnie - odparł Greg. - A potem musimy jechać. Chcę sprawdzić, czy w szpitalu wszystko w porządku.

Gdy wrócili do samochodu, zwrócił się do Seriny:

- A więc co o niej sądzisz?

- Cóż, to przykre oglądać kogoś w takim stanie.

- Miałaś szczęście, że potraktowała cię uprzejmie, Nigdy nie jest taka dla nas: dla mnie i mamy.

Czy to możliwe, że był zirytowany jej sukcesem?

- To chyba typowe przy tym schorzeniu: wrogie nastawienie do najbliższych?

- Oczywiście, masz rację.

Rzucił jej uśmiech, który rozgrzał jej serce. Wyjeżdżali już z Jasper, gdy Serina zobaczyła niedźwiedzia. Greg zatrzymał gwałtownie samochód w rzędzie chaotycznie zaparkowanych pojazdów i patrzyli, jak wspaniały zwierz wspina się po trawiastym zboczach, uciekając od ludzi. Serina chwyciła aparat i szybko zrobiła dwa zdjęcia.

- Tego mi tylko brakowało do szczęścia.

- Zszedł, szukając czegoś do zjedzenia, i nie pomyślał o zmotoryzowanych turystach.

Kiedy niedźwiedź zniknął im z oczu, dołączyli do procesji odjeżdżających samochodów. Wczesnym wieczorem dotarli do Greenfield.

- Ciekawe czy Patrick miał dużo pracy - zastanawiał się Greg w drodze do szpitala.

- Zawsze zadziwia mnie, jak sytuacja na oddziale może się zmienić w przeciągu paru dni.

- W Greenfield nie ma tak dużej koncentracji ludności jak w Anglii. W efekcie jest mniej nagłych wypadków.

- Nie wolałbyś pracować tam, gdzie się coś dzieje?

- Nie powiedziałem, że cierpimy na brak zajęcia. Mamy mnóstwo pracy ze stałymi pacjentami, nawet jeśli niektórzy tego nie doceniają...

- Nie mówiłam, że masz łatwą pracę - rzekła z uśmiechem, gdy wchodzili do recepcji.

- Miło mi to słyszeć.

Greg poszedł odszukać Patricka, a Serina zrobiła szybki obchód swych pacjentów. Dawny pokój Maxa był zajęty.

- Nowy? - zwróciła się do Sue.

- Przywieźli go wczoraj z lekkim wylewem. Patrick zasugerował Coral, żeby zatrzymać go na obserwację.

Zanim Serina zdążyła zapytać, co Coral robiła rano w szpitalu, Sue otworzyła drzwi.

- Cześć, Ed. Jak się czujesz?

Serina z przerażeniem spojrzała na pacjenta.

- Co się stało?! - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Czy Coral jest na farmie?

- I ja tam powinienem być - mruknął niewyraźnie. - Żniwa...

- Coral najęła już pomocnika. Rozmawiałem z nią. - Greg wszedł do pokoju i poklepał Eda po ręce. - A ty masz teraz jak najszybciej wydobrzyć.

- Nie. Tutaj nie wydobrzeję.

Serina przypomniała sobie niechęć Eda do szpitali i zwróciła się półgłosem do Grega:

- Czy nie mogłabym opiekować się nim w domu? Greg skinął głową.
 - Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musimy zrobić badania.
 - Czy jestem potrzebna Coral na farmie?
 - Obie z Heather już tu jadą. Zdecydujemy, co dalej, kiedy tu będą. Ed nie odrywał od nich wzroku, potem palcem wskazującym stuknął się w pierś.

- Ja zdecyduję.

Greg uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście, będziesz mógł się wypowiedzieć. - Przejrzał szybko notatki Paricka, po czym mrugnął do Eda. - Pilnujcie go - zwrócił się do Sue - bo wam pryśnie.

Ed pokiwał energicznie głową.

- Zrobię to przy pierwszej okazji. Serina wyszła z Gregiem na korytarz.

- Co się stało?

- Wstał w nocy do łazienki i po prostu upadł. Był przytomny, kiedy Coral go znalazła. Położyła go z powrotem do łóżka, a rano przywiozła do nas.

Na zakręcie korytarza ukazał się Patrick.

- Przyjechała Coral - powiedział.

Siedziała w gabinecie Grega nad filiżanką kawy. Oczy miała zaczerwienione z niewyspania lub płaczu. Heather siedziała upozowana na krawędzi biurka, machając zdrową już nogą.

- Witaj, Serino - rzekła Coral. - Jak wam było?

- Wspaniale - odparła z uśmiechem.

- Co myślisz o Edzie? - W głosie Coral brzmiał niepokój.

- Wszystko chyba w porządku, jeżeli nie liczyć drobnych kłopotów z wymową - odparła Serina uspokajająco.

- Moim zdaniem, wcale nie czuje się dobrze. Znam go lepiej od was. - Walczyła dzielnie o zachowanie spokoju, ale łzy napłynęły jej do oczu. - Pewnie powiedział już, że chce wrócić do domu?

Serina skinęła głową.

- Jeżeli tylko mogę pomóc...

- Nie w tym problem - przerwała Coral. - Wiem, że w domu nie odpocznie. Najęłam kogoś do zniw, ale jeżeli Ed wróci do domu, zechce wszystkiego dopilnować.

- Jak daleko do końca prac? - zapytał Greg.

- Dwa tygodnie. - Coral namyślała się przez chwilę. - Może dałoby się skończyć przez tydzień, gdyby wziąć drugiego pracownika. I jeśli pogoda dopisze.

Greg w zamyśleniu tarł podbródek.

- Mogłabyś to zorganizować? Przedłużę badania do tygodnia.
 - Dobrze. - Coral otarła oczy. - Pójdę do niego i zapytam, co o tym sądzi.
 - Nie potrzebujesz mnie, prawda? - szepnęła Serina do Grega, gdy zostali sami.

- Jesteś niezastąpiona, kochanie. - Położył dłoń na jej ramieniu. - I pomyśleć, że z początku sądziłem, że przyjechałaś wykorzystać Coral.

- Słucham?!

Wzruszył bezradnie ramionami.

- Sugestia mojej matki.

- Uwierzyłeś w to? - Była wściekła. - Bardzo dziękuję! Wybiegła na korytarz, nie oglądając się za siebie. Ciekawość jednak okazała się silniejsza i wkrótce zerknęła przez ramię. Greg stał przed drzwiami pokoju Eda i patrzył w ślad za nią. Kiedy się obejrzała, wyczytała z ruchu jego ust słowo „przepraszam”.

Pomogła Kathy w bieżących zajęciach, po czym wróciła do gabinetu Grega. Zastała tam Coral.

- Udało nam się namówić Eda, żeby został w szpitalu na obserwację, ale martwi się, że my, kobiety, będziemy na farmie same.

- We trzy damy sobie radę.

- To samo mu mówiłam, ale ustąpił dopiero wtedy, gdy Greg obiecał, że będzie nas często odwiedzał. Patrick jest szczęśliwy, że może wziąć nadgodziny, więc przez następne dni Greg będzie nocował na farmie.

Serina uznała to za nierozsądne rozwiązanie. Zważywszy na napięcia między nią a Gregiem, a także fakt, że Heather była już zdrowa, przewidywała komplikacje. Czekają kilka trudnych dni.

- To chyba nie jest konieczne. Coral uśmiechnęła się dobroduszenie.

- Konieczne może nie, ale pomyślałam sobie, że pomysł ci się spodoba.

Mina Coral nie pozostawiała wątpliwości. Dostrzegła, że coś jest między nimi, i postanowiła wtrącić swoje trzy grosze.

- Skoro i tak już wszystko ustaliliście, mogę się tylko podporządkować.

Coral zerknęła na nią, zaskoczona, i Serina pożałowała, że nie może się zwierzyć przyjaciółce. Nie wolno jej jednak zawieść zaufania Grega.

- Mam odwieźć Heather na farmę? - spytała, zmieniając temat. - Dopilnujemy prac w polu, a ty możesz tu zostać.

- Posiedzialabym z Edem, ale mamy tylko jeden samochód.

- Mogłabyś wrócić z Gregiem.

- Oczywiście! - Twarz Coral pojaśniała. - Nie pomyślałam o tym.

- Gdzie jest Heather?

- Z Gregiem i Patrickiem. Pójdę po nią.

No, teraz się zaczniesz, pomyślała Serina, spodziewając się oporu Heather. Nie doceniła jednak Grega. Gdy zobaczyła ich w korytarzu, Heather się uśmiechała.

- Greg twierdzi, że powinnam pomóc mamie, doglądając farmy, kiedy ona zostanie tutaj z tatą. Nie chcę jechać sama. Mogłabyś wrócić ze mną?

- Oczywiście! - Pełna podziwu dla sprytu Grega, który tak pokierował rozmową, by decyzja powrotu wyszła od Heather, Serina uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. - Nie jestem już tutaj potrzebna, możemy jechać choćby zaraz.

- Greg uważa, że tak będzie najlepiej, prawda?

Jej uległość zaskoczyła Serinę. Czyżby Heather nagle wydorosła? W drodze na farmę mówiła o Gregu i Serina wkrótce pojęła, że dziecinne zadurzenie dziewczyny powoli mija.

- Podobało ci się w Jasper? - spytała bez zazdrości w głosie.

- Było wspaniale. Góry są fantastyczne, nie uważasz?

- Nie zastanawiałam się nad tym, ale kiedy byłam dzieckiem, spędzaliśmy tam wakacje. Zawsze marzyłam, żeby zobaczyć Londyn. Ty pewnie często tam jeździsz?

- Greg mówi, że Londyn działa na niego klaustrofobicznie. Ty pewnie czułabyś to samo.

- Wiem, ale chciałabym zobaczyć zabytki.

- Muszę przyznać, że są wspaniałe. Może przyjedziesz kiedyś do mnie na wakacje?

- Mogłabym? Byłoby cudownie! - Heather skręciła na drogę do bungalowu. - Zdaje się, że Danny pchnął robotę. Mama kazała mi sprawdzić, czy czegoś mu nie trzeba.

Zaparkowała samochód i otworzyła drzwi frontowe.

- Zaraz wrócę.

Serina zrobiła kawę dla nich obu i postawiła kubki na stole. Heather wróciła rozpromieniona.

- Muszę natychmiast zanieść mu coś do picia. Biedak jest strasznie spragniony.

Serina uśmiechnęła się w duchu, zrozumiałwszy, dlaczego Greg przestał być dla Heather atrakcyjny. Heather wróciła, wypita kawę i niemal od razu oznajmiła, że musi sprawdzić, kiedy Danny skończy pracę.

- Możesz zadzwonić - zasugerowała Serina.

- Wolę się przejść.

Serina usiadła przed telewizorem. Po paru minutach powieki zaczęły jej opadać, wyłączyła więc odbiornik i położyła się na kanapie. Po chwili spała głębokim snem.

Obudziły ją głosy Heather i Coral. Zerknęła na zegarek i stwierdziła z przerażeniem, że dochodzi północ. Skoczyła na równe nogi i pośpieszyła do kuchni. Coral powitała ją uśmiechem.

- Lepiej się czujesz?

- Nie chciałam zasnąć.

- Nie przejmuj się. Greg powiedział, że dużo jeździliście.

- Ale miałam dotrzymać Heather towarzystwa.

- Obudziłabym cię, gdybym czegoś potrzebowała - wtrąciła Heather.

Coral roześmiała się.

- A tak spędziłaś wieczór, zabawiając Danny'ego.

- Mamo! - zawołała Heather.

- A ja go nawet nie widziałam! - zażartowała Serina. - To dlatego mnie nie obudziłaś, prawda?

- Pomyślałam, że powinnaś się wyspać!

Zawstydzona, Heather usadowiła się przy kuchennym stole i zaczęła przeglądać jakieś czasopismo.

- Jak Ed? - zapytała Serina.

- Trochę się uspokoił, ale dalej rwie się do domu.

- Greg cię przywiózł?

- Tak, teraz rozmawia z Dannym. Chcę zatrudnić drugiego kierowcę, żeby zakończyć żniwa w przeciągu tygodnia, ale nie wiem, czy Danny zechce dzielić się z kimś robotą.

- Jeżeli ktoś potrafi go przekonać, to tylko Greg.

- Dlatego też wysłałam go do Danny'ego. W tym momencie Greg stanął w progu.

- Załatwione. Danny skontaktował się z kolegą o imieniu Scot. Będzie tu z samego rana.

- Jestem ci taka wdzięczna, Greg - powiedziała Coral.

- Czy Danny przyjdzie? - zapytała Heather niecierpliwie.

- Nie. Wydaje mi się, że już pojechał.

- W takim razie idę spać. - Heather nie potrafiła ukryć rozczarowania.

- Ja też. - Coral ziewnęła. - To był ciężki dzień. Dobranoc. Serina zaczęła sprzątać kuchnię. Wkładała właśnie naczynia

do zmywarki, kiedy Greg objął ją od tyłu, po czym odwrócił ku sobie.

- Los nie jest dla nas dobry, prawda? - Pocałunek pozbawił ją tchu i musiała odwrócić głowę.

- W jakim sensie? - zapytała szeptem.
 - Rzuca nas sobie w ramiona, choć przez cały weekend robiliśmy wszystko, żeby trzymać się od siebie z daleka. A ja byłem taki dumny ze swojego opanowania!

- Czy ten pocałunek miał być dowodem tego opanowania? - zażartowała.
 - Staram się zachować rozsądek. - Spoważniał. - Chciałbym być z tobą każdego dnia i każdej nocy, ale wyrządziłbym ci krzywdę. Nie chcę cię zranić - dodał, kiedy nie odpowiedziała.

- Już za późno, Greg. Wtulił twarz w jej włosy.
 - Serino, nie potrafisz ci się oprzeć.
 Podniósł jej twarz i zaczął ją gwałtownie całować. Kiedy dotknął jej piersi, westchnęła i oboje opadli na najbliższe krzesło. Ręka Grega powędrowała niżej, ale Serina zatrzymała ją.

- Nie rób tego - poprosił szeptem.
 - Greg, nie jesteśmy sami. Coral i Heather...
 - Gdyby teraz weszły, twój rumieniec i tak by nas zdradził.
 - Przesunął palcem po jej twarzy, szyi i ramieniu. - Taka delikatna... Angielska róża... Wiem teraz, co to znaczy.

Zgrzytliwy dźwięk, który rozległ się tuż pod oknem, poderwał ich na równe nogi.

- Na litość boską, co to?! - zawołał Greg. - Kombajn? Jednym skokiem znalazł się przy drzwiach i wybiegł na dwór.

Serina poszła wolno za nim. Straszny dźwięk nagle ucichł i ze stodoły wyłonił się olbrzymi mężczyzna, wycierając dłonie w brudną szmatę.

- Cześć, ty pewnie jesteś Serina z Anglii. Heather mi o tobie mówiła.
 - A ty jesteś Danny, prawda?
 - Aha. Sprawdzałem drugą maszynę, żeby Scot mógł zacząć z samego rana.

Greg pokiwał głową z aprobatą.
 - Działa?
 - Po drobnym podregulowaniu. - Nie przeoczywszy niczego w ich wyglądzie, uśmiechnął się znacząco. - Przepraszam, że przeszkodziłem.
 - Nie ma sprawy.

Pragnąc jak najprędzej zniknąć mu z oczu, Serina skierowała się w stronę domu, w ostatniej chwili przypomniała sobie jednak o wymogach gościnności.

- Napijesz się kawy przed odjazdem? - zawołała od drzwi. -

- Nie, dzięki. Już mnie tu nie ma. Dobranoc, Heather! - Spojrzał w górę, gdzie w oknie pierwszego piętra majaczyła odziana w piżamę postać. - Przepraszam, jeśli cię obudziłem.

Greg wszedł za Seriną do domu, a słysząc, że Danny odjeżdża, próbował znów ją objąć, lecz nastrój prysnął.

- Zdaje się, że czeka mnie kolejna samotna noc... Usłyszała żal w jego głosie i musiała przyznać, że podziela jego rozczarowanie. Postanowiła jednak ignorować swe pragnienia w nadziei, że jeśli będzie się opierać, Greg przestanie skazywać się na samotną przyszłość.

- Chyba pójdę spać, Greg. Jeszcze raz dziękuję za cudowną wycieczkę.

- Przyjedziesz jutro do szpitala?

- Nie sądzę. Coral będzie chciała odwiedzić Eda, więc powinnam tu zostać.

- A więc zobaczymy się wieczorem. Słodkich snów. Pocałował ją lekko i Serina poszła do swojej sypialni. Kiedy się obudziła, Grega już nie było.

- Myślałam, że pojedziesz z nim - powiedziała na widok Coral. - Dowiadywałaś się o Eda?

- Robią mu dzisiaj badania krwi. Greg obiecał, że zadzwoni, jak tylko się czegoś dowie. Chcę zobaczyć, jak idzie praca w polu, żeby zdać Edowi raport.

Serina patrzyła w zamyśleniu, jak Coral przecina podwórko i kieruje się w stronę pola. Gdy zadzwonił telefon, podniosła szybko słuchawkę, żeby nie obudzić Heather.

- Cześć, skarbie - powiedział cicho Greg.

- Cześć, Greg. Jak tam Ed?

- Bez zmian. A jak ty się czujesz?

- Świetnie - odparła lekko. - Masz dużo pracy?

- W miarę. Przyjedziesz nam pomóc?

- Nie. Zostanę z Heather, kiedy Coral pojedzie do Eda.

- Szkoda.

Serinie wydało się, że słyszy prawdziwy żal w jego głosie, i pomyślała, że może już zmienił zdanie...

- Dlaczego? - zapytała niemal bez tchu.

- Miałem nadzieję, że wyskoczymy gdzieś po południu. Po lunchu Patrick przejmuje dyżur.

- Niestety - szepnęła rozczarowana. - Bardzo bym chciała, ale jestem potrzebna tutaj.

- Tutaj też - odparł ze smutkiem. - Nie wiecie mi się dzisiaj. Do kuchni weszła Heather i spojrzała pytająco na Serinę.

- Dzwoni Greg. Chcesz z nim porozmawiać?

Nie czekając na odpowiedź, oddała jej słuchawkę, szczęśliwa, że Heather wybawiła ją z opresji. Podczas gdy dziewczyna rozmawiała z Gregiem, Serina nastawiła kawę. Zastanawiała się, czy znajdzie trochę czasu na krótki wypad do szpitala, zanim samochód będzie potrzebny Coral.

- Greg mówi, że mama powinna przyjechać o jedenastej. Tata zamartwia się o żniwa i Greg chce, żeby go jakoś uspokoiła.

Serina była zmuszona pogodzić się z faktem, że nie zdąży pojechać dziś do szpitala. Wybierała się już na pole, żeby poinformować Coral o telefonie Grega, kiedy pani domu stanęła w drzwiach.

- Danny świetnie sobie radzi, a ten jego kolega, Scot, też nie zostaje w tyle. Dzięki Bogu, że ich znalazłam.

- Są stąd? - zapytała Serina.

- Z Greenfield. Zdaje się, że Heather zna ich ze szkoły, chociaż są od niej trochę starsi.

Po wyjeździe Coral do kuchni zajrzała Heather. Ubrana była w dżinsy i czarną koszulkę.

- Idę zobaczyć, jak Danny sobie radzi.

W południe Serina przygotowała lunch. Heather postanowiła zjeść go z chłopcami w polu i Serina uznała, że mogłaby pojechać z Coral do szpitala. Przygotowawszy kolację, zamknęła dom i poszła obejrzeć prace przy żniwach.

Heather siedziała w szoferce kombajnu razem z Dannym. Choć, zdaniem Seriny, nie było to miejsce odpowiednie na pieścizoty i pocałunki, karesy młodych nie wpływały chyba na efekt pracy maszyny. Zachowujesz się jak zazdrosna kwoka, pomyślała sobie Serina. Szukasz pretekstu, by zepsuć im zabawę.

Wróciła do domu, żeby być blisko telefonu, i usiadła się w fotelu z książką. Spodziewała się, że Greg zadzwoni, ale kiedy wieczorem drzwi się w końcu otworzyły, ujrzała w nich Heather.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Danny skończył na dziś, więc przyszedłem po sweter - zawołała. - Jedziemy do Greenfield, wróć dopiero rano.

Serina zmarszczyła czoło.

- Uważasz, że to dobry pomysł? Greg zapowiedział, że skończy o drugiej, a jeszcze go nie ma. Nie wiemy, co się dzieje w szpitalu.

- Pewnie pojechał się bawić - mruknęła Heather. - Zadzwońliby przecież, gdyby tacie się pogorszyło.

Wyczuwając narastający niepokój Heather, Serina uśmiechnęła się ciepło.

- Na pewno, ale na wszelki wypadek zostaw numer, pod jakim matka mogłaby cię znaleźć.

- Nie wiem jeszcze, gdzie jest to przyjęcie, ale zadzwonię.

- Baw się dobrze.

Heather odwróciła się już w drzwiach.

- Zadzwoń i podam adres. Może wpadlibyście z Gregiem? Serina skinęła z uśmiechem głową.

- Z przyjemnością, jeśli Greg nie będzie zbyt zmęczony. Dzięki; że o nas pomyślałaś.

Wkrótce po jej wyjściu wróciła Coral z Gregiem.

- Jesteś sama? - spytała Coral.

- Heather pojechała z Dannym do Greenfield. Idą na przyjęcia. Obiecała, że zadzwoni i powie ci, gdzie jest.

- Wiesz coś o jakimś przyjęciu? - spytała Coral Grega.

- Nie, ale to nie znaczy, że go nie ma. Pewnie nikt mi o niczym nie wspomniał, ponieważ nocuję na farmie.

Zjedli kolację, po czym usiedli przed telewizorem. Jak rodzina, pomyślała Serina ze smutkiem. Byli zmęczeni i zaprzątnięci własnymi sprawami. Coral martwiła się o Eda i farmę. Pozwolili jej się wygadać, bo chociaż mówienie o tym w niczym nie zmieniało sytuacji, działało na nią uspokojająco.

W końcu znużona przymknęła oczy, a Serina i Greg rozmawiali przyciszonym głosem, żeby jej nie obudzić. W pewnej chwili Coral ocknęła się i ziewnęła.

- Jestem taka zmęczona, że nie będę już chyba czekała na telefon od Heather. Bawi się pewnie w najlepsze,

Kiedy zostali sami, Greg usiadł na kanapie obok Seriny.

- Nareszcie sami. Gotowa pójść do łóżka?

- Wyglądasz na zmęczonego. - Udała, że właściwy sens jego słów umknął jej uwagi. - Heather mówiła, żebyśmy poszli na tę zabawę, ale teraz widzę, że nie byłby to dobry pomysł.

Ujął jej podbródek i odwrócił ku sobie jej twarz.

- Przez ciebie nie mogłem wczoraj spać - szepnął, zanim ją pocałował.

- Naprawdę? Ja spałam jak kamień.

- Więc nie myślałaś o mnie? Potrząsnęła stanowczo głową.

- Wcale.

- Szkoda! - powiedział i zaczął ją całować.

- Greg, czy nie przekraczamy pewnej granicy?

- Ja na pewno, a ty? - mruknął, całując ją dalej.

- Zależy, co mi proponujesz. - Nie traciła głowy. - Przelotny romans nie wchodzi w grę.

- Stawiasz Warunki, kochanie. Tak samo jak ty pragnę, żeby okoliczności ułożyły się inaczej.

- Możemy je zmienić. Potrząsnął ze znużeniem głową.

- Mówiłem sobie, że przyjechałaś tu na tak krótko, że nic z tego nie może być, ale się myliłem. To wszystko jest takie beznadziejne. Bardzo cię pragnę, ale wiem, że nie mogę oczekiwać...

- Nie - odparła szorstko. - Nie możesz.

- Nie sądzę, żeby mieszkanie na farmie wyszło nam na dobre, Serino.

- Zgadzam się. - Rozczarowanie sprawiło, że jej słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzała.

- Skoro nie spałeś poprzedniej nocy, im prędzej położysz się do łóżka, tym lepiej.

Pokiwał ze smutkiem głową, po czym pocałował ją na dobranoc. Serina poszła do swej pustej sypialni.

Obudziły ją odgłosy pracujących kombajnów, a kiedy weszła do kuchni, zastała wszystkich w komplecie. Heather wróciła rano z Dannym i Coral próbowała się dowiedzieć, gdzie spędziła noc. Heather nie odpowiadała na pytania i wykorzystała wejście Seriny, by umknąć do swego pokoju.

Coral nie była zachwycona postępowaniem córki i Serina nie zdziwiła się, kiedy przed wyjazdem do szpitala Coral poprosiła ją, by pilnowała Heather.

- Wiem, że jesteście mniej więcej w tym samym wieku, ale martwię się o nią. Ty masz więcej doświadczenia. Zbyt długo żyła na tym odludziu, żeby jej to wyszło na dobre.

Serina posłała Gregowi zrozpaczone spojrzenie, ale obiecała, że zrobi, co w jej mocy. O jedenastej Heather zjawiała się w kuchni, wypła duszkiem kubek kawy, po czym oznajmiła, że pójdzie zobaczyć, co robi Danny.

- Dobrze się wczoraj bawiłaś? - zapytała Serina.

- Aha - mruknęła Heather, po czym wymknęła się szybko na dwór kuchennymi drzwiami.

Serina wzruszyła ramionami i sięgnęła po książkę. W porze lunchu przygotowała termos kawy, stos kanapek, po czym ruszyła na pole powiedzieć Heather, że lunch jest gotowy. Kiedy kombajn się zatrzymał, wyczuła napięcie między Heather i Dannym. Zdawało się jej nawet, że Heather płakała. Obiecali wkrótce przyjechać na lunch, więc Serina wróciła do domu, mając tylko nadzieję, że Danny skupi się na swych obowiązkach. Klótnie podczas pracy na kombajnie nikomu nie mogą wyjść na dobre.

Ledwo zdążyła uprzątnąć kuchnię, usłyszała krzyk Heather. Gdy wyjrzała przez okno, zobaczyła drabinę spadającą na ziemię, a kiedy wybiegła z domu, Danny już leżał na ziemi, a drabina przygniatała mu nogi.

- Wszedł na górę, żeby sprawdzić, ile miejsca jest w spichlerzu. Widocznie źle ustawił drabinę. Boże, co my teraz zrobimy?!

Serina jednym spojrzeniem oceniła wysokość budynku.

- Uspokój się, Heather - powiedziała. - Zadzwoń do szpitala i zawiadom Grega. Poproś o karetkę, a resztę zostaw jemu.

- Jesteś pewna? Jeśli karetka nie jest konieczna, nie zwrócą nam pieniędzy z ubezpieczenia! - zawołała piskliwym tonem.

- Wtedy ja zapłacę - oznajmiła Serina. - A teraz zrób, co mówiłam. I przynieś koce.

Usiłowała zachować spokój, ale w środku trzęsła się z przerażenia. Znajdują się tak daleko od szpitala, odcięci od wszelkiej pomocy. Jak długo potrwa, zanim dotrze karetka? Czy zdoła zrobić wszystko, by pomóc Danny'emu przed przybyciem lekarza? Tłumiąc obawy, pochyliła się nad Dannym. Był przytomny.

- Gdzie cię boli?

- Nie wiem. Wszędzie.

Sprawiła puls, zbadała oczy, a potem przesunęła dłońmi wzdłuż ciała.

- Wszystko wydaje się w porządku. A teraz powiedz mi, czy czujesz, kiedy cię dotykam.

Musnęła lekko jego nogi, potem dłonie i odkryła z ulgą, że Danny reaguje na dotyk.

- Dobrze. Spróbuję cię uwolnić.

Sprawdziwszy położenie drabiny, stwierdziła, że jakimś cudem cały jej ciężar spoczywa na cholewie buta. Dźwignęła ją bardzo ostrożnie i przesunęła na bok.

Tymczasem wróciła Heather.

- Grega nie ma. Patrick wysłał karetkę - mówiła bez tchu. - Prosiłam, żeby nie mówił o tym mamie.

Choć było ciepło, Serina nakryła Danny'ego kocem.

- Mam z tego drugiego zrobić poduszkę? - spytała Heather.

- Nie, bo może mieć uszkodzony kręgosłup. Na razie lepiej zostawić go tak, jak jest.

Usiadła na ziemi obok Danny'ego, sprawdzając puls i rozmawiając z rannym. W miarę upływu czasu jej niepokój wzrastał. Gdzie ta karetka?

- Jest! - zawołała Heather po kilkunastu minutach, które Serinie wydały się wiekiem. - Mogę pojechać do szpitala?

- Jeżeli sanitariusze ci pozwolą.

Serina odetchnęła z ulgą, widząc samochód Grega.

- A Patrick mówił, że jesteś w mieście - powiedziała Heather.

- Wróciłem w chwili, gdy wzywał karetkę. - Greg klęczał już przy Danny'm i badał go tak samo, jak przedtem Serina.

- No, stary, chyba nie zrobiłeś sobie większej krzywdy. - Skinął na sanitariuszy. - Na wszelki wypadek załóżcie gorset i odwieźcie go do szpitala. Dzięki tej młodej damie jego stan jest stabilny. - Położył rękę na ramieniu Seriny. - Dobrze się spisałaś - powiedział cicho. - Nie dopuściłaś do szoku.

Sanitariusze założyli Danny'emu kołnierz ortopedyczny i wstawili nosze do karetki.

- Mogę z nim pojechać? - Heather kręciła się niepewnie przy drzwiach karetki.

Sanitariusz uśmiechnął się.

- Niech jedzie, ale trzeba ją będzie odebrać ze szpitala. Kiedy karetka wytoczyła się wolno na piaszczystą drogę, Greg spakował swą walizeczkę lekarską. Serina pochyliła się, by podnieść koce, i nagle poczuła dreszcze. Udzielając pierwszej pomocy Danny'emu, nie myślała o możliwych konsekwencjach wypadku. Teraz przyszła reakcja. Nogi pod nią drżały, czuła wate w kolanach. Greg wziął ją na ręce i zaniósł do domu.

- Jestem chyba bardziej potrzebny tutaj niż w szpitalu. Patrick poradzi sobie z Danny'm, ja muszę się zająć tobą.

- Wszystko było w porządku, dopóki coś robiłam - powiedziała, dzwoniąc zębami. - To ta myśl, co się mogło stać... Nie wiedziałam, jaka

jest tu procedura w nagłych wypadkach. Heather bała się, że Danny będzie musiał zapłacić za karetkę, ale nie zważałam na to. Powiedziałam, że ja pokryję rachunek. Mam nadzieję, że postąpiłam słusznie. Nie znalazłam żadnych poważnych obrażeń. Nie wiedziałam, co jeszcze powinnam zrobić. Nie ruszałyśmy go, na wszelki wypadek...

Greg pochylił się i pocałował ją w usta.

- Teraz jest w dobrych rękach, a pomocy potrzebujesz ty.

Ułożył ją na kanapie, okrył kocem, potem przytulił mocno, jakby chciał powstrzymać drżenie jej ciała.

- Nic mi nie jest, Greg, tylko...

- Wiem. Zostań tutaj, zrobię ci herbaty.

- Nie odchodź!

Przytrzymała go, próbując z całych sił opanować drżenie. Pocałował ją i tym razem odpowiedziała mu tym samym. Zbyt długo hamowała naturalne instynkty, jej siły się wyczerpały. Kochała go rozpaczliwie i nagle nabrała przekonania, że jeżeli mu się odda, Greg zmieni swoje postanowienie.

- Potrzebuję cię, Greg - szepnęła.

Przyciągnęła go do siebie, po jej policzkach płynęły łzy. Greg ucałował delikatnie jej powieki. Po chwili zaczęła się uspokajać.

- Mówiłam poważnie. - Histeria minęła i Serina sprawiała wrażenie doskonale opanowanej. - Pragnę cię, Greg.

Nie odezwał się. Powiódł dłońmi po jej ramionach, po czym wsunął ręce pod bluzeczkę, żeby dotknąć jej skóry. Gdy nie zaprotestowała, ściągnął jej bluzkę przez głowę. Wyciągnęła przed siebie ręce, by rozpiąć Gregowi koszulę. Zsunęła mu ją z ramion i przyłożyła dłoń do głośno bijącego serca. Rozkoszując się zapachem jego skóry, przesunęła dłońmi po plecach. Wyszeptał jej imię, po czym powoli się odsunął.

- Greg...?

- To nie jest właściwa chwila. Nie wiesz, co robisz. Jesteś w szoku. Tyle razy powtarzałaś, że romans cię nie interesuje.

- Greg, proszę! - zaprotestowała.

Przez chwilę tulił ją z całych sił, potem wstał. Poczula się odrzucona i upokorzona.

- Przepraszam, Serino, ale nie mógłbym wykorzystywać cię nawet wtedy, gdybyśmy mieli przed sobą przyszłość.

- Nie wykorzystujesz mnie - rzuciła ostro. - Po prostu zmieniłam zdanie.

- Teraz tak mówisz, kochana, ale kiedy wrócisz do Anglii, będziesz się czuła oszukana. Uwierz mi, lepiej zostawić wszystko tak, jak jest. - Otulił ją

kocem i pocałował z czułością. - Muszę zadzwonić do Patricka, sprawdzić, jak sobie radzi.

- Ale, Greg, chcecie...

- Nie zawsze możemy mieć to, czego chcemy, kochanie.

- Moglibyśmy chociaż spróbować...

Usiadł z powrotem i przytulił jej głowę do piersi.

- Przykro mi, malutka. Strasznie mi przykro. Powinienem się wycofać wcześniej, gdy tylko zrozumiałem, co do ciebie czuję, ale chciałem uprzyjemnić ci pobyt.

- Udało ci się, Greg, ale byłoby nam o tyle przyjemniej, gdybyśmy...

- Serino, kochanie! - przerwał jej. - Przestań. Pójdę zrobić tę herbatę.

Zniknął w kuchni, zły, że stracił panowanie nad sobą. Czekając, aż woda się zagotuje, wyszedł na dwór, odszukał torbę lekarską i cisnął ją do samochodu, pogrążony w czarnych myślach. Okazał się głupcem i nie mógł sobie tego darować. Tak bardzo kochał Serinę, że pragnął uspokoić ją po tym wypadku i w rezultacie zapomniał o ostrożności.

Przez ostatnie lata spotykał wiele kobiet i zawsze starał się nie angażować emocjonalnie. Trzymał uczucia na wodzy, a żadna z tych pań nie była na tyle ważna, by przez nią cierpiał. Tym razem przeliczył się. Serina była kimś wyjątkowym. Z przerażeniem pomyślał, że omal nie złamał swych zasad w stosunku do kogoś, kogo najbardziej pragnął chronić.

Upokorzona odmową, Serina włożyła bluzeczkę i schroniła się w zaciszu własnej sypialni. Jednego była pewna. Nie pozwoli Gregowi uciec. Znajdzie sposób, by ofiarować mu miłość, której tak bardzo potrzebował. Kiedy w końcu weszła do kuchni, herbata była zaparzona. Wręczając jej kubek, Greg lekko ją pocałował.

- Wybacz mi, kochanie. Proszę! Zapomnij o tym.

- Nigdy nie zapomnę!

- Kochanie, musisz.

- Zbyt wiele możemy sobie ofiarować, Greg. Nie rozumiesz? Ukrył twarz w dłoniach.

- Wiem, co czujesz, Serino. Dlatego próbowałem nie zbliżyć się do ciebie, ale los jakby się na nas wziął. Co rusz wpadamy na siebie, a ja jestem tylko człowiekiem. Właśnie złamałem wszystkie zasady.

Pocałowała go mocno w usta.

- Jesteś głupi, Greg.

- Wiem. Nic na to nie poradzę. Być z tobą sam na sam to dla mnie tortura.

Przeżycia popołudnia, upokorzenie, jego upór, wszystko to sprawiło, że zawiodły ją nerwy.

- Więc lepiej stąd idź! Dzwoniłeś do szpitala?

- Rozmawiałem z Coral - powiedział, nieco zbity z tropu jej nagłym atakiem. - Właśnie wyjeżdżały. Jeżeli chodzi o Danny'ego, Patrick chce go zatrzymać na noc, ale nie widzi poważnych obrażeń. Śmiem jednak twierdzić, że przez parę dni będzie obolały i niezdolny do pracy.

- To... - Chciała powiedzieć, jak bardzo ją to cieszy, ale jej przerwał.

- W tym całym zamieszaniu zapomniałem ci powiedzieć, że Mel urodziła chłopca. Biedaczka miała trudny poród, ale już wszystko w porządku. Ucieszy cię wiadomość, że ta historia ma szczęśliwe zakończenie. Odnaleziono rodziców Mel. Są zachwyceni wnukiem. Chyba zawsze chcieli mieć syna.

Dobra wiadomość wpłynęła na nią kojąco.

- To wspaniale, Greg! - zawołała. - Gdyby nasza historia miała takie szczęśliwe zakończenie!

Uniósł ironicznie brwi, dając jej do zrozumienia, że uważa to za mało prawdopodobne.

- Cuda nie zdarzają się często.

- Ale...

- Ciągłe szukasz baśniowego zakończenia? - Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Tak bym chciała obdarzyć cię choćby maleńkim cudem! Greg, przecież możesz być wyjątkiem! Nie powinieneś tracić nadziei...

- Kochanie, ja nie mam nadziei. Mam dla ciebie mnóstwo miłości, ale...

- Ale nie jesteś gotów się nią dzielić - szepnęła ze łzami w oczach. ,

- Jesteś taka piękna, Serino. Nie marnuj życia dla mnie. Jestem beznadziejnym przypadkiem. .

Jakaś nuta jego głosu upewniła Serinę, że Greg nie użala się nad sobą, lecz naprawdę wierzy w to, co mówi.

- Greg, ja...

- Skończmy tę rozmowę, Serino. Nie jestem w stanie ciągnąć jej dłużej.

- Nie, Greg - zaprotestowała stanowczo. - Powiem, co mam do powiedzenia. Po raz pierwszy pokazałeś, co naprawdę do mnie czujesz. Nic innego się nie liczy.

- Skąd wiesz?

- Sam zrozumiesz, jeżeli rozważysz wszystko spokojnie. Mówisz, że nie chcesz zakładać rodziny, bo możesz mieć zawał. Więc nie będziemy mieli rodziny. Ty mi wystarczysz.

- Teraz tak mówisz, ale to nie jest takie proste. Wkrótce znienawidziłabyś mnie za to, że schwytałem cię w pułapkę i dlatego nie masz dzieci. Tego bym nie zniósł.

- Greg, robisz ogromny błąd! - Wzruszenie dławilo ją w gardle. Z ogromnym wysiłkiem uwolniła się z jego ramion, nie czując nawet łez płynących po twarzy. - Jeżeli chcesz odejść, zrób to zaraz, bo twoje niekonsekwentne zachowanie nie wpływa kojąco na moje nerwy. Idź, na miłość boską!

Kiedy odwrócił się i wyszedł, poczuła, że ledwo trzyma się na nogach. Wołała go w myślach, pragnąc, by wrócił.

Gdy usłyszała odjeżdżający samochód, powlokła się do swego pokoju i rzuciła na łóżko, pełna pogardy dla siebie. Dlaczego tak głupio się zachowała? Tyle razy powtarzała mu, że nie zgodzi się na romans i naprawdę chciała dotrzymać słowa - aż do dziś.

Kiedy w końcu pozbierała się na tyle, by stawić czoło Heather i Coral, stwierdziła z ulgą, że żadna z nich nie jest zaniepokojona jej nieobecnością. Miały własne kłopoty: wypadek Eda, ubezpieczenie, a przede wszystkim żniwa.

- Mam tylko nadzieję, że Scot jutro przyjedzie - powtarzała Coral co pół godziny. Heather prawie się nie odzywała.

Stwierdziwszy w końcu, że nie jest w stanie uspokoić Coral, Serina wymówiła się zmęczeniem i poszła do siebie. Greg nocował na farmie, ale nie chciała się z nim widzieć. Nie miała po prostu sił.

Rano obudziła ją Coral, przynosząc filiżankę herbaty. Wyjeżdżali już z Gregiem do szpitala.

- Powinnaś mnie wcześniej obudzić. Tutaj jest tak cicho i spokojnie, że ciągle za długo śpię.

- Wyjdzie ci to na zdrowie. Przykro mi, że cię w ogóle budzę, ale chciałam ci powiedzieć, że wyjeżdżamy. Scot pracuje w polu, a Heather śpi. Wspominała wprawdzie o powrocie do pracy, ale chyba nie jest jeszcze na to gotowa.

Późnym rankiem Heather pojawiła się w kuchni, blada i naburmuszona.

- Wszystko w porządku? - zapytała Serina pogodnie. Heather spojrzała na nią posepnie i nie odezwała się aż do południa, kiedy to Serina zaczęła szykować kanapki na lunch.

- Serino?

- Tak?

- Mogę z tobą porozmawiać?

- Już rozmawiasz.

Heather ignorowała ją przez cały ranek, była więc na nią nieco zła. Zdumiała się, słysząc, że Heather płacze. Wytarła szybko ręce i objęła dziewczynę.

- Co się stało?

- Ja... Nie wiem, co robić.

- Z czym?

- Pozwoliłam Danny'emu, no wiesz... a nie chcę być w ciąży jak ta dziewczyna, którą znaleźliście w Jasper.

- Nie stosujesz pigułki? Heather zaprzeczyła ruchem głowy.

- A Danny? Używa czegoś?

- Chyba nie. Za dużo wypiłam, inaczej nigdy bym na to nie pozwoliła. A kiedy próbowałam z nim wczoraj o tym porozmawiać, powiedział, że nie ma o czym. Wściekłam się, krzyknęłam, że życzę mu śmierci, i wtedy spadł z drabiny. - Łzy płynęły jej strumieniem po twarzy. - Widzisz więc, że to była moja wina.

- Ależ skąd! Powinien uważniej ją ustawić. Zresztą, nic mu się nie stało. W tej chwili bardziej martwię się o ciebie. Kiedy masz następny okres?

- Mam nieregularne miesiączki. ,

Serina westchnęła. Heather potrzebne są pigułki, ale Serina nie wiedziała, jak się je zdobywa w Kanadzie. Okazało się, że Heather także nic na ten temat nie wie.

- Coral wróci po lunchu. Pojedziemy do szpitala pod pretekstem, że chcemy odwiedzić Eda i Danny'ego i wtedy coś wykombinuję.

- Obecujesz?

- Obiecuję.

Były gotowe do wyjścia w chwili, gdy wróciła Coral.

- Jedziemy do szpitala - wyjaśniła Serina, po czym pobiegły do samochodu.

Drogę do Greenfield odbyły w milczeniu.

- Idź do taty, a ja zobaczę, co się da zrobić - poleciała Serina, kiedy znalazły się w recepcji.

Zdając sobie sprawę, w jak niezręcznej sytuacji postawiła ją Heather, zapukała nerwowo do drzwi gabinetu Grega. Nie otrzymawszy odpowiedzi, uchyliła drzwi i zerknęła do środka.

- Greg, muszę z tobą porozmawiać. Podniósł wzrok znad kartki papieru.

- Cześć! Czy to nie może poczekać? - spytał lekko zniecierpliwiony.

- Zwracam się do ciebie jako lekarza. W zaufaniu. Nie wiem dostatecznie dużo o waszej służbie zdrowia, żeby mogła poradzić sobie sama.

- Czy to ma jakiś związek z wypadkiem Danny'ego?

- Nie. Chodzi mi o środki antykoncepcyjne.
- Co? Przecież my nie...
- Nie dla mnie - przerwała mu. - To dla Heather. Spojrzał na nią z przestraszeniem.
- Dla Heather?
- W poniedziałek spędziła noc z Dannym. Nie wie, czy on zastosował jakieś środki ostrożności, a chłopak nie chce na ten temat rozmawiać.
- Greg przyłożył dłoń do czoła.
- Czy ta dziewczyna nigdy nie słyszała o...?
- AIDS? Albo o innych chorobach? - Wzruszyła smutno ramionami. - Oczywiście, że słyszała. Ale wypięła za dużo i nie myślała.
- Idiotka! - jęknął Greg.
- Co się stało, to się nie odstanie. Jestem pewna, że nie popełni po raz drugi tego samego błędu.
- A to dopiero! - Wzniósł oczy do nieba. - W dodatku muszę natychmiast jechać do Jasper.
- Powiedz mi, jak to załatwić. Nie musisz wypisywać recepty. - Nagle dotarło do niej znaczenie jego słów. - Dlaczego musisz jechać do Jasper?
- Babcia postanowiła, że wróci do Anglii, chociaż nie ma tam nikogo. Muszę odwieźć ją od tego zamiaru.
- Mówiłeś, że nie chce cię widzieć.
- Nikt mnie w tym nie wyręczy, jestem jej jedynym krewnym.
- A matka?
- To jej nie dotyczy.
- Chciałbyś, żebym pojechała z tobą? - zaproponowała spontanicznie. - Babcia chętnie ze mną rozmawiała.
- Nie! Jesteś potrzebna na farmie. - Musiał dostrzec zaskoczenie, jakie wywołała jego szorstka odmowa, bo dodał łagodniejszym tonem: - I tak nie mogę wyjechać zaraz. Muszę się zająć Heather. Zresztą te parę minut nikogo nie zbawi.
- Nie bądź dla niej zbyt surowy, dobrze? Myślę, że już dostała nauczkę.
- Jak sobie życzysz. - Spojrzał na nią uważnie. - Jestem ostatnią osobą, która ma prawo wygłaszać kazania moralne. Wykorzystałem wczoraj twój szok, w dodatku zaraz po tym, jak przysiągłem, że cię nigdy nie skrzywdzę.
- Przytulił ją do siebie i pocałował delikatnie. - Tak mi przykro, kochanie, tak strasznie przykro. Osiągnąłem tylko tyle, że czujesz się nieszczęśliwa.
- Nie narzekam, Greg, pamiętaj o tym - wyszeptwała z ustami przy jego wargach.
- Och, Serino, nie zasługuję na ciebie.

W jego głosie brzmiał gniew i Serina postanowiła, że znajdzie sposób, by ofiarować mu miłość, ale teraz nie było czasu. Tym razem na przeszkodzie stanęła Heather i podróż do Jasper.

- Kiedy wrócisz, powiem ci, jak przegoniłeś mojego smoka. Greg potrząsnął głową.

- Cieszę się, że udało mi się go pokonać, ale nie chciałbym powołać do życia nowego. A tak się stanie, jeżeli nie będziemy ostrożni. Dlatego musimy unikać spotkań w cztery oczy.

- Nie! - zawołała.

- To nie będzie łatwe, prawda? - ciągnął, jakby w ogóle jej nie słyszał. - Zwłaszcza w sytuacji, gdy mieszkamy razem na farmie. Po powrocie z Jasper powiem Coral, że powinnaś jednak skorzystać z wakacji, a ja będę brał dodatkowe dyżury w szpitalu. - Pocałował ją i mrucząc coś o Heather, wyszedł z gabinetu.

Przerażona tym, co usłyszała, Serina wróciła wolno na parking. Usiadła za kierownicą i czekała na Heather. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby zrobić. Próbowwała udowodnić Gregowi, że dopóki dwoje ludzi łączy miłość, wszystko jest możliwe. Poniosła porażkę, ale nigdy by sobie nie darowała, gdyby nie podjęła tej próby.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po kilkunastu minutach, które Serinie wydawały się wiekiem, Heather odnalazła ją na parkingu.

- A więc tu się chowasz! Już myślałam, że pojechałaś beze mnie. Serina uśmiechnęła się słabo.

- Nie chciałam czekać w gabinecie Grega, żeby mu nie przeszkadzać. Porządkował papiery przed wyjazdem do Jasper.

- O, właśnie wyjeżdża! - Heather zajęła miejsce obok Seriny. - Chciałabym ci podziękować. Byłaś dla mnie bardzo dobra. Greg też był miły. Wszystko jest już w porządku.

- Dał ci pigułkę?

- Nie. Zabawne, natura wzięła sprawę w swoje ręce. Przypomniawszy sobie o nieregularnych cyklach Heather, Serina skinęła ze zrozumieniem głową.

- To świetnie.

- Greg powiedział, że skoro już musiałam zrobić coś tak nieodpowiedzialnego, zrobiłam to przynajmniej we właściwym czasie.

Serina ponownie skinęła głową, próbując zakończyć rozmowę, Heather jednak ciągnęła.

- Grega martwiło jednak ryzyko jakiejś choroby, poszedł więc zobaczyć się z Dannym. Nie chciał zdradzić, o czym rozmawiali, ale wyraźnie się uspokoił. - Heather zawahała się. - Nie powiesz mamie, prawda? Obiecuję, że już nigdy nie zrobię czegoś tak głupiego.

- Wszyscy popełniamy głupstwa.

Westchnęła, przypominając sobie swe wczorajsze szaleństwo. Nagle doszła do wniosku, że lubi Heather.

- Wiesz co? Zapomnijmy, że to się w ogóle stało.

- Tak będzie najlepiej. Mama nie jest zwolenniczką pigułki. Gdyby dowiedziała się, co zamierzałam zrobić, dostałaby szału. Dzięki za pomoc.

- Nikt nie jest doskonały, ale moim zdaniem twoja matka byłaby pierwszą osobą, która okazałaby zrozumienie.

- Łatwo ci mówić, bo to nie twoja matka - mruknęła Heather ponuro.

- Prawda!

Heather podniosła obie dłonie do ust, jakby chciała wtłoczyć te słowa z powrotem do gardła. Miała przy tym tak zabawny wyraz twarzy, że Serina musiała się roześmiać.

- Och, przepraszam, Serino!

- Nie szkodzi. Zresztą, po co wtykam nos w nie swoje sprawy! Heather roześmiała się.

- Często zapominam, że jesteś ode mnie tylko parę lat starsza. Przypuszczam, że to zawód dodaje ci powagi.

- Teraz czuję się jak staruszka. Chodź, zajrzemy do twojego taty, a potem wrócimy na farmę.

Ed leżał w łóżku z miną skazańca.

- Co ze żniwami, Heather? Czy matka znalazła kogoś?

- Danny podesał nam swojego kolegę, Scotą. Dokończy sam, tyle że potrwa to trochę dłużej.

- Im prędzej wrócę do domu, tym lepiej. Serina położyła dłoń na jego ręce.

- Wszystko jest w porządku. Pozwólmy Gregowi zrobić te badania, a ty w tym czasie nabierzesz sił i będzie z ciebie większy pożytek. Jeżeli zlekceważysz chorobę, efekt będzie taki, że wrócisz tu na dłużej.

- Wiem o tym, ale gdybym był na miejscu, mógłbym dopilnować roboty.

Serina mrugnęła do Heather.

- Myślisz, że ojciec będzie siedział w domu i odpoczywał? Heather potrząsnęła głową z szerokim uśmiechem.

- Nigdy! Pójdzie prosto na pole.

- W takim razie uważam, że powinieneś tu zostać. A ponieważ musisz odpoczywać, zostawimy cię teraz w spokoju. - Serina zwróciła się do Heather: - Jadę na farmę. Zabierzesz się ze mną, czy zostaniesz?

- Jeżeli pozwolisz, tato, zajrzę jeszcze do Danny'ego. Wrócę do domu z mamą.

- Pozdrów go ode mnie. Powiedz, że mi przykro z powodu wypadku i mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje.

- Już czuje się lepiej. Myślę, że jutro go wypiszą.

Pożegnały się przed drzwiami pokoju Danny'ego, po czym Serina wyruszyła z powrotem na farmę. Wkrótce po jej powrocie Coral pojechała do szpitala i Serinie nie pozostało nic innego, jak myśleć o Gregu. Próbowwała obserwować żniwa z kuchennego okna, ale Scotą nie było w zasięgu wzroku, a nie chciała odchodzić od telefonu. Jednak zadzwonił tylko raz i nie był to Greg. Telefonowano z biura Heather.

Żeby wypełnić czas, włączyła telewizor i zaczęła bezmyślnie zmieniać kanały. Była zbyt niespokojna, by czytać. Widok samochodu podjeżdżającego do domu sprawił jej ulgę, choć nie spodziewała się, że zobaczy Grega.

- Co słyhać? - przywitała ją Coral.

- Wszystko w porządku. Jest tylko wiadomość dla Heather. -Podąła przyjaciółce matki karteczkę.

- Dzwonił Greg - powiedziała Coral, zdejmując żakiet. - I co?

- Babcia rozmawia z nim, więc zostaje w Jasper na noc. Serina poczuła rozczarowanie. A więc nie jest dla niego na tyle

ważna, by zawiadomić ją osobiście. Heather znała go lepiej, próbowała ją ostrzec, ale ona w swej arogancji uznała, że potrafi go zmienić. Zaczzerwieniła się ze wstydu, wspominając wczorajszy wieczór.

- Biedny Greg. Jest w trudnej sytuacji - ciągnęła Coral.

- Dlaczego?

- Jego matka nie chce mieć z babcią do czynienia, a on nie może się nią zająć, bo pracuje. Czuje się odpowiedzialny. Dlatego płaci za opiekę i stara się jakoś jej pomóc.

- Nie zdawałam sobie sprawy...

- Chociaż prawie jej nie znał, ulokował babcię w najlepszym domu opieki w okolicy, ale narzekała. Nie wiem, co by zrobił, gdyby Jean nie zgodziła się wziąć jej do siebie. Strach pomyśleć, co będzie, jeżeli babcia odmówi pozostania.

- Jak znalazł Jean?

- Poznał ją przez żonę Brada.

Gdy tylko skończyły kolację, Serina wymówiła się zmęczeniem i poszła do swej sypialni. Chciała przemyśleć w spokoju to, czego dowiedziała się o Gregu. Stanowił dla niej zagadkę. Na początku uważała go za egocentryka, ale im lepiej go poznawała, tym wyraźniej uświadamiała sobie swą pomyłkę. Można mu było zarzucić raczej nadmiar troski wobec ludzi niż jej brak. Inaczej nigdy nie wyrzekłby się tego, czego potrzebował najbardziej - miłości. Gdyby nie zachowała się tak okropnie poprzedniego dnia, mogliby zostać przyjaciółmi. Nic dziwnego, że do niej nie zadzwonił.

Zasnęła dopiero nad ranem. Wkrótce potem zorientowała się, że Heather łagodnie potrząsa ją za ramię.

- Serino, obudź się! Greg chce z tobą rozmawiać.

- Co? Gdzie? - Chwyciła słuchawkę, którą Heather wciskała jej do ręki, i wymamrotała: - Cześć.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłem wczoraj - mówił Greg. - Chciałem to zrobić po telefonie do szpitala, ale babcia się obudziła. Zanim się uspokoila, zrobiło się bardzo późno. Coral powiedziała ci pewnie, że nie będę nocował w domu.

Oczywiście! Musiał zawiadomić szpital, że nie będzie go rano na dyżurze. Powinna o tym pomyśleć, zamiast torturować się myślą, że zamiast do niej, zadzwonił do Coral.

- Jak czuje się babcia? - zapytała.

- Jest zdezorientowana, choć po raz pierwszy wydawała się zadowolona, że mnie widzi. Udało mi się namówić ją, żeby została tam, gdzie jest. Będę chyba mógł wrócić do Greenfield.

- Musiało ci być ciężko, Greg. - Chciała powiedzieć więcej, o wiele więcej, dać mu poznać, że rozumie. - Kiedy wrócisz? - zapytała tylko.

- Powinienem być w szpitalu za dwie godziny. Teraz zatrzymałem się tylko na kawę. Przyjdiesz dzisiaj?

- Nie wiem. Muszę to uzgodnić z Coral.

- Postaraj się, Serino - poprosił. - Stęskniłem się za tobą. Rozdrażniona jego zmiennymi nastrojami, nie kryła irytacji.

- Będziesz musiał się do tego przyzwyczaić. W poniedziałek wracam do Anglii.

- Nie mogę uwierzyć, że twoje wakacje się kończą.

Żal w jego głosie sprawił jej niespodziewanie satysfakcję. Zdumiona własnymi odczuciami usłyszała, jak Greg mówi:

- Przyjedź, jeśli ci się uda. Do zobaczenia.

W zamyśleniu odniosła telefon do kuchni. Nie mogła zaprzeczyć, że chętnie by się z nim spotkała. Tak niewiele czasu jej zostało. Ale czy byłoby to rozsądne?

Po śniadaniu wyszła z domu poszukać Coral.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - zapytała.

- Obiecałam Edowi, że dopilnuję prac w polu. Nie ruszę się stąd aż do wieczora.

- Czy wobec tego mogłabym wziąć samochód i pojechać do szpitala?

- Jeśli naprawdę chcesz... Zaprosiłam cię, żebyś odpoczęła, doszła do siebie. Dotychczas niewiele miałaś tego wypoczynku. Jednak jeśli się upierasz, zabierz Heather. Ona chce zobaczyć Danny'ego, i - jeśli go wypiszą - odwiedzić do domu.

- Szybko się zaprzyjaźnili, prawda? Coral skinęła głową.

- Nie mam nic przeciwko temu. Znam jego rodzinę. To dobry chłopiec, ciężko pracuje, no i jest młodszy od Grega.

Serina zastanowiła się przelotnie, co by Coral powiedziała, gdyby знаła wydarzenia poniedziałkowej nocy. Nie zamierzała jej jednak uświadamiać, mając pewność, że Heather nigdy nie powtórzy swojego błędu.

Gdy weszły do domu, Coral zwróciła się do córki:

- Serina jedzie z tobą. Chce sprawdzić, czy może być użyteczna. Lubi się umartwiać.

- Wcale nie - zaprzeczyła, czując, że się czerwieni. Odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju. - Zaraz będę gotowa - zawołała przez ramię. - Wezmę tylko sweter.

- Co mam robić? - Serina poszła do Kathy zaraz po przyjeździe do szpitala.

- Zajmij się kąpielami i słaniem łóżek. Bez ciebie nie uporamy się z tym przed lunchem.

- Dobrze. Będę miała okazję porozmawiać z pacjentami.

- W takim razie ten nowy powinien cię zainteresować. Sąsiad Eda. Jest bardzo zamknięty w sobie. Nazwiska nie da się wymówić, toteż wszyscy mówią do niego Abe. Wanda rozpoczęła już obchód. Znajdziesz ją w połowie tego korytarza.

Wanda ucieszyła się na jej widok.

- Serino, jak to dobrze, że jesteś!

Pracowały sprawnie i tuż przed lunchem dotarły do pokoju nowego pacjenta - ostatniego na liście Wandy. Serina zapukała w uchylone drzwi i zobaczyła Abe siedzącego przy oknie. Patrzył na pola, które ciągnęły się aż po horyzont.

- Cześć, Abe. Możemy pościelić łóżko?

- Już to zrobiłem - oznajmił z dumą.

- Rzeczywiście! I to jak równo! Jesteś pewien, że się w ogóle kładłeś? - spytała żartobliwie.

- Moja żona była pielęgniarką. Nauczyła mnie.

- To widać. Możemy coś dla ciebie zrobić, skoro już tu jesteśmy? - Serina wyczuła jego samotność i próbowała wciągnąć go w rozmowę.

Potrząsnął ze smutkiem głową.

- Cofnąć czas.

- No tak... Ale gdybyś miał ochotę porozmawiać o dawnych czasach, chętnie posłucham.

- Macie za dużo roboty, żeby wysłuchiwać opowieści.

- Ja jestem wolontariuszką i nie mam określonych obowiązków. Właściwie teraz jestem już wolna.

Wanda opuściła pokój, a Serina przysunęła sobie krzesło i usiadła obok sceptycznie nastawionego pacjenta. Po chwili milczenia Serina ujęła rękę starego człowieka. Wolną ręką otarł łzy.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła w końcu.

- Tęsknię za żoną. Wszystko robiliśmy razem. - Pociągnął nosem, próbując odzyskać panowanie nad sobą. - Robię z siebie starego durnia.

- Wcale nie. Dziwiłabym się raczej, gdybyś za nią nie tęsknił. Kiedy umarła?

- W marcu. Od tego czasu stałem się piątym kołem u wozu. Nasz syn, Al, przejął farmę już jakiś czas temu. Kiedy zostałem sam, żona Ala przekonała go, że będzie mi lepiej tutaj. Nie mogła znieść mojego płaczu.

- Musiało ci być ciężko opuścić miejsce, gdzie mieszkałeś całe życie - zauważyła cicho.

- Znam tu ze dwie osoby, ale to bardzo dalecy znajomi. Ja i moja żona nie potrzebowaliśmy nikogo.

- Może nawiązesz tu przyjaźnie. - Kiedy milczał, dodała: - Myślę, że czujesz się bardzo zagubiony. Zmiany nigdy nie są łatwe, ale wszyscy musimy przez nie przejść, zazwyczaj wtedy, gdy najmniej się tego spodziewamy.

Dotknął jej dłoni.

- Myślałby kto, że jesteś za młoda, żeby coś o tym wiedzieć, ale widzę, że los i młodych nie oszczędza.

- Masz rację. Nie było mi łatwo, ale przetrwałam i choć jestem tu tylko na wakacjach, chciałabym, żebyś mi opowiedział o pierwszych latach na farmie.

- Naprawdę chcesz usłyszeć, co mam do powiedzenia? Bo Al nie chciał mnie słuchać.

- Naprawdę. I coś ci powiem. Z czasem polubisz to miejsce. Wszyscy je lubią.

Dobiegł ją odgłos otwieranych drzwi. Odwróciła się i zobaczyła Grega z Patrickiem.

- Przepraszam za najście, Abe - Patrick przysiadł na brzegu łóżka. - Chciałem ci przedstawić naszego wspaniałego doktora Pardoe, znanego jako Greg.

- Cześć! - Greg uściśnął rękę staruszka. - Widzę, że już znalazłeś przyjaciela - ruchem głowy wskazał Serinę - ale muszę cię ostrzec. Nie da ci spokoju, dopóki nie pozna każdego szczegółu twojego życiorysu.

Po raz pierwszy Serina zobaczyła, jak Abe się uśmiecha.

- Będę uważał. Rozmowa z nią to przyjemność.

- A więc przyjdę później, żebyście mogli spokojnie pogadać. - Ścisnął ramię Seriny, mrugnął do niej porozumiewawczo, odwrócił się i, zanim zdążyła opowiedzieć, wyszedł z pokoju.

- Wydaje się miły - rzekł Abe ostrożnie. - Od czego by tu zacząć? Może od tego, jak kupiłem pierwszy kawałek ziemi w Albercie?

- Świetna myśl.

Przez następną godzinę, aż do lunchu, Abe opisywał swe pierwsze lata w Albercie z takim zapałem, że Serina nie nadażała z robieniem notatek. Potem zaprowadziła go do jadalni, przedstawiła Edowi i ruszyła poszukać Kathy.

- Przyszłaś na lunch, Serino? - usłyszała na korytarzu niski głos Grega.

- Chętnie coś zjem, jeśli Kathy mnie nie potrzebuje.

Kathy, która właśnie wyłoniła się ze swego gabinetu, usłyszała ostatnie zdanie.

- Nie, idźcie coś zjeść.

Serina wzięła miskę sałatki i usiadła się przy wolnym stoliku, a po chwili dołączył do niej Greg z talerzem spaghetti i szklanką wody.

- Dokonałaś cudu z Abe'em - rzekł z uśmiechem. - Patrick martwił się o niego. Twierdził, że nie chce z nikim rozmawiać, a ja wchodzę i zastaję go rozgadanego. Jak to zrobiłaś?

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Przypomina mi Maxa. Potrzebuje kogoś, z kim mógłby porozmawiać, a ja byłem gotowa go wysłuchać. Zdaje mi się jednak, że ma kłopoty z sercem. Wiem, że był podekscytowany, ale podczas naszej rozmowy wziął pod język kilka tabletek.

- Nitroglicerynę?

- Chyba tak.

- Jakieś zaczerwienienie skóry?

- Trudno powiedzieć. Ma ogorzałą twarz, ale kiedy prowadziłem go do jadalni, narzekał na ból głowy.

- Hm. Może to być spowodowane nitrogliceryną lub anemią, którą podejrzewa Patrick. - Greg był wyraźnie zdumiony. - W jego karcie nie ma ani słowa o chorobie serca, a Abe nie wspomniał Patrickowi o tabletkach. Zaraz po lunchu pójde po wyniki badania krwi, a potem z nim porozmawiam. Trzeba to wyjaśnić.

- Czy ostra anemia może powodować bóle w piersiach?

- Z pewnością. W takim wypadku leczenie jest zupełnie inne, jak zapewne wiesz. - Poczula zadowolenie, gdy Greg potwierdził jej podejrzenia. - Może zajrzelibyśmy do niego zaraz po lunchu? Skinęła głową, po czym spytała o wyprawę do Jasper.

- Babcia zgodziła się zostać u Jean?

- Na razie tak. Miałem szczęście, że trafiłem na dobry dzień. - Odsunął krzesło. - Skończyłaś? A więc chodźmy.

Serina była przy rozmowie, ale ku jej zaskoczeniu Abe nie wspomniał o chorobie serca. W końcu Greg zapytał wprost:

- Czy lekarz sugerował kiedyś, że możesz mieć kłopoty z sercem?

Serina uśmiechnęła się zachęcająco, a kiedy Abe potrząsnął wolno głową, wtrąciła:

- Co to za tabletki, które brałeś? Kto ci je przepisał?

- A, to! Nikt mi ich nie przepisał. Moja żona je zażywała. Mam podobne bóle, więc pomyślałem, że pomogą.

- Mogę je zobaczyć?

Greg wziął fiolkę i pokiwał głową.

- Nitrogliceryna. No i co? Pomagają?

- Czasem. Dzisiaj rano znalazłem je w kieszeni i pomyślałem, że spróbuję jeszcze raz.

- Nie dziwię się, że nie podziałały. Mam tutaj twoje wyniki badań.

- Niespecjalne, no nie?

- Zgadza się. Będziemy musieli nafaszerować cię żelazem. Potocznie mówiąc, dodać ci kolorków, choć cerę masz ogorzałą.

- To słońce i wiatr.

- Zatrzymam te tabletki. Sprawdzimy, czy ich naprawdę potrzebujesz. Jeżeli ból w piersiach się powtórzy, damy ci inny środek.

- Nie czuję się dobrze od śmierci żony - przyznał Abe. - Dlatego brałem jej pigułki.

- Kiedy doprowadzimy cię do porządku, poczujesz się jak nowo narodzony. Będziesz nas ganiał po korytarzach.

- No, teraz nie mam na to sił.

- Pozwolisz, że cię zbadam.

W końcu Greg odłożył stetoskop i uśmiechnął się szeroko.

- Niczego nie widzę, ale trzeba zrobić jeszcze kilka badań. Abe sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Dzięki, doktorze.

- A ja przyjdę później posłuchać - zapewniła Serina, opuszczając pokój Abe'ego.

- Bardzo sympatyczny starszy pan - ocenił Greg, kiedy znaleźli się na korytarzu. - Co teraz zamierzasz?

- Zapytam Kathy, czy jestem potrzebna, muszę dowiedzieć się, kiedy Heather odjeżdża.

- Heather wyjechała z Dannym jeszcze przed lunchem.

- To co ja teraz zrobię?
 - Możesz zrobić kilka rzeczy. - Greg wprowadził ją do swojego gabinetu i zamknął drzwi.

- Na przykład? - spytała, usiłując stłumić złość na Heather.
 - Możesz wziąć mój samochód, poczekać, aż Coral przyjedzie do Eda albo, i to byłoby najlepsze rozwiązanie, zostać ze mną. - Mówiąc to, otoczył ją ramieniem. - Co ty na to? - spytał i pocałował ją mocno w usta.

Przypomniawszy sobie, że postanowiła być bardziej niedostępna, Serina próbowała się uwolnić.

- Poczekać na Coral. Dzięki temu porozmawiam dzisiaj dłużej z Abe'em.

Ujrzała rozczarowanie w jego oczach. Wzięła kubek kawy i usiadła w fotelu po drugiej stronie biurka. Czego on się, u diabła, spodziewa? Jest absolutnie nieobliczalny. Nigdy nie wiedziała, czego się trzymać. Jest zmienny jak pogoda w Anglii.

- Chyba pójde do Kathy - mruknęła w końcu, dopiła kawę i ruszyła w stronę drzwi.

- Serino?

- Tak?

- Nie musisz czekać na Coral. Odwiozę cię.

Kilka minut później podawała herbatę pacjentom, pomagając tym, którzy nie radzili sobie sami, ale odkryła, że niezwykle trudno jej się skupić na tej czynności.

Greg przyszedł po nią o siódmej.

- Skończyłaś?

Bojąc się, jak przetrwa wieczór z Gregiem na farmie, szepnęła, że nie widziała się jeszcze z Abe'em.

- Właśnie u niego byłem. Śpi.

Poszła więc z Gregiem do jego gabinetu.

- Chętnie poczekam - powiedziała. - Coral niedługo kończy, a ty musisz być zmęczony po podróży.

- Tu są głównie duże odległości.

- Być może, ale Heather mówiła, że wykańczają ją codzienne podróże do pracy i z powrotem.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Greg, skoro już mówimy o Heather, nie podziękowałam ci za wczorajszą pomoc.

- Nie ma o czym mówić. Problem rozwiązał się sam.

- Chciałabym jednak wiedzieć, skąd masz pewność, że nie ma żadnego ryzyka. Danny przekonał cię, że był to jego pierwszy raz? A może... - Urwała, szukając w myślach alternatywy.

Greg uśmiechnął się żartobliwie.

- Wyjaśnienie jest dość proste i bardzo wiarygodne. Powiem ci, bo wiem, że nie piśniesz nikomu słowa.

Zaciekawiona, Serina obiecała solennie, że nie zdradzi tajemnicy Danny'ego.

- On też trochę wypił. Prawdę mówiąc, wypił dużo... - Greg roześmiał się głośno.

- No i? - ponagliła go.

- Stało się nieuniknione: nie mógł niczego dokonać, a Heather zasnęła, nie wiedząc o tym. To dlatego Danny nie chciał rozmawiać z nią na ten temat następnego dnia. Wyobrażasz sobie, jak ucierpiała na tym jego duma?

Serina zawtórowała mu śmiechem.

- Czy Szekspir nie napisał czegoś na ten temat?

- Tak, w „Makbecie”. Nie pamiętam dokładnie słów, ale sens był taki, że alkohol zwiększa pragnienie, a rujnuje przedstawienie.

- Czy dlatego nie pijesz?

Miał to być żart, ale powiedziawszy te słowa, zrozumiała, że wkracza na niebezpieczny grunt.

- Nie piję, bo zawsze mam w perspektywie jazdę samochodem!

- Mówiłam ci, że mogę poczekać na Coral!

Ujął jej dłoń, a kiedy spojrzała na niego, ujrzała rozbawienie w jego oczach.

- To nie była wymówka, raczej obrona mojej męskości! - odparł z uśmiechem. - Tak naprawdę, lubię prowadzić. A propos, co powiesz na wycieczkę do Badlands w niedzielę?

- Badlands?

- To tam, gdzie odkryto szczątki dinozaurów. Obiecałem ci przecież, że zobaczysz je przed wyjazdem do Anglii.

- Bardzo chętnie, jeśli nie będę potrzebna Coral. W oczach Grega pojawił się błysk.

- Już ją o to spytałem.

- Co...? Roześmiał się.

- Z czystym sumieniem możesz się cieszyć wolnym dniem. Serina skinęła głową.

- Wspaniale, dzięki temu lepiej mnie zapamiętasz. Rozległo się pukanie i do gabinetu zajrzała Coral.

- Odwiozę was obie do domu - oznajmił Greg.

Obawy Seriny okazały się nieuzasadnione, ponieważ kiedy znaleźli się w końcu na farmie, Coral nie pozostawiła ich ani na chwilę samych. Późnym wieczorem Greg życzył jej dobrej nocy, po czym rozeszli się, każde do swojej sypialni.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy następnego ranka Serina zeszła do kuchni, Greg pił kawę. Jeżeli zawsze tak wcześniej wstaje, chyba nie pasują do siebie!

- Podobno wybierasz się w niedzielę do Badlands - powiedziała Coral - więc może zabrałabyś się teraz ze mną i Gregiem do szpitala? Wpadnę do Eda i pojedziemy zwiedzić miasto.

- A co z Heather?

Coral wzruszyła ramionami.

- Chce spędzić dzień z Dannym. Już wyszła.

- Jak on się czuje?

- Wszystko wskazuje na to, że znakomicie. Ma wrócić do pracy w poniedziałek, jeśli nie zakończymy żniw wcześniej. Scot pracuje jak szatan.

- Poradzi sobie, jeżeli zostawimy go tu samego?

- Wpadniemy do domu w porze lunchu, ale nie sądzę, żeby to było konieczne. Scot przypomina Eda. Zanim coś zrobi, dwa razy pomyśli. Pasują do siebie.

Pierwszą osobą, którą ujrzeli w recepcji, był Patrick.

- Nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę, że przyjechałaś! - zawołał na widok Seriny. - Abe o ciebie pyta.

- Po południu jedziemy z Coral zwiedzić miasto, więc mogę poświęcić mu cały ranek. W jakim on jest stanie?

- Zastanawialiśmy się nad transfuzją krwi, ale doszliśmy do wniosku, że to za duży stres. Zostawimy go na środkach doustnych. Poza tym wszystko dobrze.

Sprawdziwszy, czy Kathy nie potrzebuje pomocy, Serina poszła poszukać starszka. Znalazła go w jednym z pokoi dziennych. Siedział sam.

- Witam! Jak się dzisiaj mamy? Rozpromienił się na jej widok.

- Teraz, kiedy siostra przyszła, zupełnie dobrze - odparł, przysuwając jej fotel.

Spędzili ranek na miłej rozmowie i kiedy Serina zaprowadziła go na lunch, był równie ożywiony jak poprzedniego dnia.

- Obawiam się, że to moja ostatnia wizyta. W poniedziałek wracam do Anglii.

Twarz starszego pana posmutniała.

- Nie można jej namówić, żeby została? - zapytał Grega, który przyłączył się do nich na korytarzu.

- Jeżeli chce uzyskać pozwolenie na pracę w Kanadzie, musi o nie wystąpić w Anglii. Niestety podejrzewam, że zapomni o nas, gdy wróci do domu. - Mówiąc, nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Historia życia Abe'ego będzie mi o nim przypominała - rzekła półgłosem. - Nie wiem natomiast, jak to będzie z tobą - dodała, patrząc na Grega.

Greg poklepał starszego pana po ramieniu.

- Ja tylko żartowałem. Z pewnością do nas napisze.

- Mam nadzieję wykorzystać informacje, jakie uzyskałam od ciebie, Abe, i innych. Kiedy już coś postanowię, dam ci znać.

W tej chwili do jadalni weszła Coral.

- Jesteś gotowa?

- Tak.

- A więc jedźmy, zanim ktoś znajdzie nam jakąś niecierpiącą zwłoki robotę.

Zgodnie z przewidywaniami Coral, na farmie wszystko szło sprawnie i po lekkim lunchu obie wyruszyły do miasta. Największą atrakcją popołudnia było oglądanie panoramy miasta z najwyższej wieży. Widok był niezwykły, pogoda piękna. Serina chętnie zostałaby dłużej, ale wiedziała, że muszą jechać dalej.

Po powrocie do Greenfield Coral poszła odwiedzić męża. Kiedy wraz z Seriną weszły do jego pokoju, Ed pogrążony był w rozmowie z Abem. Spojrzał na nie rozpromienionym wzrokiem.

- Mogę iść do domu.

- Wspaniale! - rzekła Coral. - Jutro po ciebie przyjadę.

- Wypiszą mnie dzisiaj.

- Sprawdzę...

- Nie musisz. Mówię prawdę.

Podczas gdy Coral pakowała rzeczy męża, Serina odprowadziła staruszkę do jego pokoju.

- Jesteśmy umówieni, Abe! - zawołał za nimi Ed. - Coral przywiezie cię na farmę w przyszłym tygodniu, żebyśmy mogli dłużej pogadać.

W korytarzu natknęli się na Grega.

- Teraz, kiedy Ed idzie do domu, mogę zostać w szpitalu na noc i zastąpić Patricka jutro na dyżurze - powiedział. - Dzięki temu z czystym sumieniem wezmę wolną niedzielę.

Późnym wieczorem, kiedy położyły Eda do łóżka, Serina zapytała Coral, czy następnego dnia wybiera się do pracy.

- Powinam, ale nie wiem, czy mogę spuścić Eda z oczu.

- Zastąpię cię jutro i w niedzielę też, jeżeli pozwolisz. Naprawdę nie muszę jechać do Badlands.

- Ależ nie wolno ci rezygnować z wycieczki. Danny i Heather mogą spędzić dzień na farmie, zamiast siedzieć w mieście.

- Jak uważasz, ale moja oferta jest aktualna. Abe wydawał się przynębiony wyjazdem Eda.

- Będziemy go tu przywozili, nie martw się.

W sobotę Serina wstała wcześniej i pojechała do Vegreville, żeby zrobić zakupy dla Coral i nabyć parę pamiątek. W jednym ze sklepów znalazła pięknie malowane jajka. Wiedziała, że będą przypominały jej wielką pisanekę, którą oglądała z Gregiem.

Po powrocie na farmę miała dość czasu, żeby pochwalić się Coral zakupami, zanim przyjaciółka wyruszyła do szpitala. Serina spędziła popołudnie na rozmowie z Edem. Pozwoliło jej to uzupełnić wiele luk w notatkach o wczesnej historii Alberta.

- Te jajka, które kupiłaś, robi się dzisiaj z drewna, ale mój ojciec wydmuchiwał je, a mama malowała. Symbolizowały odrodzenie życia. Wzory były rozmaite, w zależności od rejonu kraju. Ojciec dał mamie jedną taką pisanekę w czasie ich narzeczeństwa. Chyba gdzieś jeszcze jest.

- Cieszę się, że mi o tym opowiedziałeś. Będą mi przypominały o twojej rodzinie, kiedy wrócę do Anglii. - Zauważyła, że Eda ogarnia zmęczenie i zaproponowała mu odpoczynek.

- Pod warunkiem, że zobaczysz, jak spisuje się Scot.

Kiedy wróciła z pola, Ed już spał, spędziła więc wieczór, rozmyślając o niedzieli z Gregiem. Czy potem zobaczy go jeszcze, czy pozostaną jej tylko kolorowe pisanek?

W niedzielny poranek długo rozważała, w co się ubrać. W końcu zamiast dżinsów i koszulki włożyła elegantsze spodnie, bluzkę i żakiet.

- Jak długo będziemy jechać? - zapytała Grega.

- Dwie i pół, może trzy godziny.

- Główne czy boczne drogi?

- Przeważnie główne. I bardzo, bardzo proste.

- Co masz na myśli?

- Zobaczysz! - powiedział ze śmiechem.

Wkrótce zrozumiała. Przyzwyczaiła się już do otwartych krajobrazów prerii, lecz teraz jechali przez obszary jeszcze bardziej płaskie, drogą zupełnie pozbawioną zakrętów, tak że widziała ją na wiele kilometrów naprzód.

- Niesamowite! Jakim cudem udało się zbudować coś takiego?

- Za pomocą linijki.
 - Żartujesz!
 - Wcale nie. Kiedy do Alberty przybyli pierwsi koloniści, parcele wytyczano na mapie linijką. Drogi w tej części kraju biegną wzdłuż linii granicznych.
 - Przydałyby się nam takie drogi w Anglii.
 - Owszem, ale nie widzę sposobu, żeby to zrobić. Macie zbyt wiele zabytków, które trzeba chronić.
 - Nareszcie coś pozytywnego o Anglii.
 - Zmieniłaś moją opinię o tym kraju. Kraj, w którym mieszka taka dziewczyna, nie może być zły...
 - Mówisz tak, bo wiesz, że wyjeżdżam - mruknęła zmieszana, czując, jak rumieniec zalewa jej policzki.
 - Słuchaj, gdyby to było możliwe... Westchnęła głęboko.
 - To jest możliwe, Greg. Już ci mówiłam, ale... Zdjął rękę z kierownicy i dotknął delikatnie jej uda.
 - Pozostawmy każde przy swoim zdaniu, kochanie, inaczej spędzimy ten ostatni dzień na kłótni.
- Serina poczuła, że ogarnia ją wielki żal, i w tej samej chwili otworzyła oczy ze zdumienia. Samochód zjeżdżał do kanionu, który dotychczas był niewidoczny. Zapominając o wszystkim, krzyknęła z zachwytu na widok spieczonej słońcem ziemi, odsłaniającej przed nią swe tajemnice.
- Niewiarygodne! Tak sobie wyobrażam powierzchnię Księżyca. Jakie to inne od prerii!
 - Dolina została ukształtowana przez lodowce.
 - Roślinność jest tu bardzo uboga, prawda?
 - To pustyнный kraj. Te skalne słupy są tworem wiatru i deszczu, wypłukującego ziemię spod skał. Zerkniemy na Drumheller, a potem pójdziemy do muzeum - oznajmił Greg.
- Serina roześmiała się, widząc emblematy dinozaurów zdobiące niemal każdy sklep i każdą restaurację w mieście.
- Potraficie wykorzystać słabość turystów do tych stworów. To jest centrum? - spytała nieco zdumiona, gdy Greg zatrzymał samochód.
 - Obawiam się, że tak - roześmiał się. - Kiedyś miasto było ośrodkiem górniczym, a teraz próbuje odzyskać dawną świetność stawiając na przemysł pamiątkarski.
 - Wobec tego lepiej chodźmy do tego muzeum.

Gdy wyjechali z miasta, Serina poprosiła, by Greg zatrzymał samochód. Chciała przyjrzeć się w spokoju niesamowitym krajobrazom. Spełnił jej życzenie i stali przez chwilę objęci na skraju szosy.

- Zapamiętam to do końca życia. Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

- To ja ci dziękuję za towarzystwo. - Pochylił głowę, by ją pocałować, lecz w tym momencie w samochodzie odezwał się telefon. - Kto to może być, do licha?

Dzwoniła Coral. Z lakonicznych odpowiedzi Grega Serina wywnioskowała, że wiadomości nie są dobre.

- Czy to Ed? - zapytała, kiedy przerwał połączenie.

Potrząsnął ze smutkiem głową.

- Babcia. Umarła.

- Och, Greg, tak mi przykro! Co się stało?

- Upadła na ulicy. Pewnie atak serca. - Dotknął wargami jej czoła. - To przyszło niespodziewanie.

- Przynajmniej nie cierpiała. Czy jedziesz do Jasper?

- Brad zajął się wszystkim, więc pojedę tam w poniedziałek, kiedy zawiozę cię na lotnisko - odparł z westchnieniem. - Muszę zadzwonić do matki.

Patrząc, jak wystukuje numer, Serina zastanowiła się, czy Greg wspomni o jej obecności. W głębi duszy bardzo w to wątpiła. Skończywszy rozmowę, wychylił się z samochodu.

- Mama chciała wiedzieć, co tu robię, więc powiedziałem, że pokazuję ci Badlands.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Czy ona wie, kim jestem?

- Tak. Prosiła, żebyś przywiózł cię na kolację.

- A co odpowiedziałeś?

- Że przyjedziemy, ale zawsze mogę zadzwonić i odwołać.

- Nie rób tego.

- To nie będzie łatwe. Nie chcę jej dodatkowo denerwować, ale przede wszystkim nie chcę zdenerwować ciebie.

- Greg, uważam, że to, co się wydarzyło między naszymi rodzicami przed laty, nas nie dotyczy.

- To samo twierdzi moja matka. Serina uniosła pytająco brwi.

- Dobrze, że choć jedna osoba w twojej rodzinie zachowała zdrowy rozsądek.

- To znaczy, że ja go nie mam? - Przybrał tak bolesny wyraz twarzy, że Serina z trudem opanowała wybuch śmiechu.

- Zdradzasz go tylko wtedy, gdy w grę wchodzi pacjent.

- Kochanie, wiem, co próbujesz mi powiedzieć, wolalbym jednak, żebyś pogodziła się z moją decyzją. Śmierć babci tylko mnie w niej utwierdziła.

Serina spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie wierzę ci. Każda wymówka jest dobra, prawda? Twoja babcia nie umarła na serce w średnim wieku. - Pokręciła głową. - Zaczynam się zastanawiać, do czego się posuniesz, żeby uniknąć zobowiązań. Za jedno jestem ci jednak wdzięczna: że mi nie uległeś. Greg chwycił ją mocno za ramiona.

- Proszę, Serino! Wiem, że nie jest ci łatwo. Mnie też, choć pogodziłem się już z moją decyzją. I chociaż nie znamy jeszcze przyczyny śmierci babci, wiemy, że miała Alzheimera.

- Więc? - Zaczynała tracić cierpliwość. - Od kiedy to jest dziedziczne? Chociaż jeśli się zastanowić, można podejrzewać, że zdradzasz pierwsze symptomy.

Znowu się skrzywił.

- Może kiedy poznasz moją matkę, wszystko zrozumiesz. Serina poddała się.

- Chodźmy do muzeum i nie marnujmy tego ostatniego dnia.

Po chwili Greg zatrzymał się przy kompleksie budynków i parkingów, niewidocznych z głównej szosy. Serina krzyknęła z zachwytu na widok naturalnej wielkości modeli dinozaurów. Ekspozyty były tak imponujące, że zapomniała o sprzeczce. Wkrótce odkryła, że miliony lat historii ułatwiają spojrzenie na własne sprawy z perspektywy. Skoro Greg nie szuka trwałego związku, ona również z niego zrezygnuje. Nie będzie to łatwe, ale przecież podróż do Kanady miała być krokiem ku wolności.

- Spodziewałam się zobaczyć kilka modeli dinozaurów, a tymczasem wiele się nauczyłam - powiedziała. - To wszystko jest zadziwiające, zwłaszcza roślinność. Nie wiedziałam, że ktoś opracował drzewo genealogiczne roślinności.

Greg uśmiechnął się wyrozumiale, ale widać było, że cieszy go jej radość.

- Ile razy tu byłeś? - zapytała, kiedy zasiedli do lunchu w muzealnej kawiarni.

- Mnóstwo, ale za każdym razem dowiaduję się czegoś nowego. Ekspozycje się zmieniają.

Po lunchu spędzili jeszcze dwie godziny w salach wystawowych.

- Jest po czwartej - oznajmił w końcu Greg. - Przed powrotem chciałbym ci jeszcze pokazać parę rzeczy w okolicy.

Pierwszą był mały kościółek, najmniejszy na świecie, zdolny pomieścić zaledwie sześć osób. Stamtąd Greg zawiózł ją nad brzeg głębokiego kanionu.

- To Horsethief - poinformował i zaprowadził ją nad samą krawędź, skąd roztaczał się wspaniały widok na dolinę.

- Skąd wzięła się ta nazwa?

- Zdaje się, że pierwsi koloniści obwiniali duchy kanionu o zagarnianie ich koni. W rzeczywistości była to sprawka innej grupy pionierów.

Serina z zapalem robiła zdjęcia.

- Nigdy tego nie zapomnę. To jest jak inny świat.

- Bo to jest inny świat. - Greg przytulił ją mocno. - Świat fantazji. A kiedy wrócisz do Anglii, mam nadzieję, że tak samo spojrzysz na naszą znajomość. Uznasz ją za fantazję.

- Romans, którego tak pragnęłam uniknąć - szepnęła.

- Pewnego dnia, kiedy już urządzisz się w Anglii, będziesz mi wdzięczna, że to się tak skończyło.

- Zawiadomię cię, kiedy ten dzień nadejdzie - odparła z pozorną beztrąską, nie chcąc marnować ich ostatniego dnia.

- Nadejdzie prędzej, niż ci się zdaje. No, jedźmy, bo inaczej spóźnimy się na kolację. Jesteś pewna, że chcesz?

- Oczywiście. Przecież już ci powiedziałam.

O spotkaniu z matką Grega myślała z niepokojem. Niepotrzebnie się jednak martwiła; pani Pardoe przywitała się z nią serdecznie.

- Jest taka podobna do swojej matki, Greg. Piękna.

- Bardzo piękna - potwierdził.

- Jestem bardzo wdzięczna Gregowi, że poświęcił mi tyle czasu - powiedziała Serina.

Pani Pardoe wydawała się zdziwiona, ale nie skomentowała wypowiedzi Seriny.

- Mów mi Sarah. Chodźcie, kolacja zaraz będzie gotowa.

Serina poszła za nią do obszernego salonu i kiedy Sarah wyłączyła telewizor, Serina usiadła na ogromnej kanapie, rozglądając się po wygodnie urządzonej sypialni. Greg usiadł przy niej.

- Nie jest to pałac - zauważył - ale ma bardzo wygodną piwnicę. Idealną do hibernacji. Kiedy przychodzą upały, mama zamyka sklep i przenosi się na dół. Chodź, pokażę ci.

Kiedy zeszli do suterenu, oczy Seriny rozbłysły na widok półek z książkami, zajmujących całą ścianę. Greg pokazał jej dwie sypialnie; w jednej znajdowała się kolekcja zdjęć przedstawiająca Grega w różnym

wieku, duma i radość jego matki. Kiedy w drodze do salonu mijali bibliotekę, Serina stwierdziła, że z łatwością przyzwyczaiałaby się do takiego trybu życia.

- Miałabym czym wypełnić czas. Odwrócił się ku niej, unosząc pytająco brwi.

- Naprawdę tak uważasz?

Zdziwiona i trochę urażona, odparła, że takie właśnie są jej odczucia.

- Wyrosłaś w innych warunkach. Wydaje mi się, że takie życie szybko by ci się znudziło.

Sarah zawołała ich na kolację i rozmowa urwała się siłą rzeczy, pozostawiając w Sennie niesmak. A więc Greg nadal nie ma o niej wysokiego mniemania.

Posiłek okazał się smaczny i zdrowy, jak wszystko, co dotąd jadła w Albercie. Greg omówił z matką szczegóły jej przyjazdu do Jasper, po czym rozmowa zeszła na pracę Seriny w szpitalu w Greenfield.

W miarę upływu czasu Serina czuła się coraz bardziej zażenowana komplementami, jakich nie szczędziła jej Sarah. Odniosła wrażenie, że matka Grega próbuje wynagrodzić jej jakieś krzywdy, których ona jest zupełnie nieświadoma. W niczym jednak nie przypominała potwora z wyobraźni Seriny. Kiedy Greg poszedł do łazienki, Sarah zaskoczyła Serinę pocałunkiem w policzek.

- Żałuję, że nie skontaktowałam się z twoją matką - powiedziała cicho. - Ale za bardzo się wstydziłam.

Serina próbowała wyjaśnić, że nie ma pojęcia, o co chodziło, ale matka Grega jej nie słuchała.

- To wszystko przez to, że za dużo wypiałam - ciągnęła. - Do tamtego wieczoru byliśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Serina dotknęła lekko jej ramienia.

- Cokolwiek się wydarzyło, jestem przekonana, że mama o tym zapomniała. Inaczej bym o tym wiedziała. Dobrze nam było razem i tylko to chcę pamiętać. - Gdy wszedł Greg, ujęła rękę Sarah i dodała: - Dziękuję za miły wieczór.

- Jesteś tak podobna do matki... Mam nadzieję, że wkrótce tu wrócisz i znów się spotkamy.

- Z przyjemnością, chociaż nie planuję powrotu w najbliższym czasie.

Pani Pardoe spojrzała na nią zdziwiona, po czym zwróciła się do syna:

- Musimy porozmawiać. W poniedziałek w Jasper.

- Będę tam około południa, jeśli samolot Seriny odleci bez opóźnienia, ale wiesz, że nie musisz przyjeżdżać. Sam się wszystkim zajmę.

- Chcę przyjechać.
- Gdy wyjechali na szosę, Greg położył rękę na kolanie Seriny.
- Dziękuję - powiedział.
- Za co?
- Za to, że ze mną poszłaś. Wydaje mi się, że pomogłaś mamie uwolnić się od złych wspomnień.
- Bardzo bym się cieszyła. - Próbowała właśnie doszukać się sensu w słowach pani Pardoe, kiedy Greg zaczął mówić o babci.
- Wiesz, w tę środę, kiedy pojechałem się z nią zobaczyć, miałem wrażenie, że już nie ma o nic żalu. Szkoda, że matka ze mną nie pojechała. Babcia była dość przytomna.
- Aha - odparła Serina z roztargnieniem, pochłonięta czym innym. - Greg! Nie przyszło ci na myśl...
- Co?
- Zastanawiam się, czy była przytomna tego dnia, kiedy ją widziałam. Powiedziała coś dziwnego, że „to nie był jego syn”... O co jej mogło chodzić?
- Nie wiem. To trochę bez sensu.
- A jeśli mówiła o swoim synu, a twoim ojcu... Greg, twoja matka powiedziała coś, co daje do myślenia...
- Co?
- Nie, to śmieszne. - Zważyła nagle w trafność swych domysłów. - Staram się na siłę doprowadzić do szczęśliwego zakończenia.
- O czym tym mówisz?
- Serina nie mogła ukryć podniecenia.
- Jesteś podobny do ojca?
- Nie wiem. Mówiłem ci, że go nie pamiętam.
- Muszą istnieć jakieś fotografie. Greg wzruszył ramionami.
- Nie sądzę. Dlaczego?
- Zastanawiam się... Może mąż twojej matki nie był twoim prawdziwym ojcem?
- Greg zjechał na pobocze z twarzą wykrzywioną złością.
- Co za wstętne pomówienie!
- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało, ale kiedy byłeś w łazience, twoja matka powiedziała coś dziwnego.
- Co?
- Przeprasiła za to, co się stało w przeszłości i powiedziała: „To wszystko przez to, że za dużo wypiałam”. Uważała, że wiem o tej kłótni, ale

zaprzeczyłam i dodałam, że nie chcę nic wiedzieć. Ale zmieniłam zdanie, bo przypominałam sobie, że Heather powiedziała coś podobnego.

- Naprawdę nie rozumiem, do czego zmierzasz! - zawołał ze złością. - Ale zakończmy te dociekania, ponieważ wiem, że on był moim ojcem. Jego nazwisko widnieje w mojej metryce.

- Tak, ale...

- Mam dość tej rozmowy. On jest moim ojcem! Gdyby było inaczej, matka dawno by mi o tym powiedziała. Nie pozwolę jej ubliżyć, zwłaszcza gdy nie może się bronić.

- Ale... - Serina rzuciła okiem na zastygłą w gniewie twarz Grega i uznała sprawę za beznadziejną.

Chciała zasugerować, że nie zawsze na metryce widnieje nazwisko prawdziwego ojca. Było jednak oczywiste, że Greg jest wściekły i nie rozważy takiej możliwości.

- Bardzo lubię twoją matkę - powiedziała, kiedy zapalił silnik. - Przykro mi, jeśli uznałeś, że chcę ją obrazić. Zapewniam cię, że już nigdy o tym nie wspomnę.

Poprawiła się w fotelu i zatonała w myślach. Czyżby się pomyliła? Czyżby Greg znał prawdę przez cały czas? Z trudem powstrzymywała się od płaczu. Postanowiła, że pożegna się z nim jeszcze dzisiaj, jak tylko dojadą do Greenfield. Nie chciała dramatycznego pożegnania na lotnisku.

Greg patrzył na nią ukradkiem i zrobiło mu się wstyd. Przecież ona go kocha i pragnie znaleźć wytłumaczenie, choćby najbardziej nieprawdopodobne, by przekonać go, że mogą być razem. Przez całe życie bronił zawsze matki, ponieważ nie miała innego opiekuna, a teraz obraca się to przeciwko niemu. Zaprotestował odruchowo, w obronie opinii matki, zamiast się zastanowić, czy jedyna dziewczyna, jaką w życiu kochał, nie ma przypadkiem racji.

Czy Serina może mieć rację? W życiu zdarzają się dziwniejsze rzeczy. Dlaczego nie wysłuchał jej, zamiast wpadać w gniew? Powinien może wszystko sprawdzić, zapytać matkę...

Kiedy wjechali na ulice Greenfield, powiedział:

- Przepraszam. Ja...

- Nie ma za co przepraszać, Greg. To był cudowny dzień, ale myślę, że im wcześniej się rozstaniemy, tym lepiej. Coral odwiezie mnie na lotnisko.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Rozumiem, dlaczego to powiedziałaś, Serino. Nie powinienem był tak zareagować. Tylko widzisz, ja zawsze odruchowo staję w obronie matki. - Ujął jej rękę. - Naprawdę nie chciałem sprawić ci przykrości.

Serina miała już jednak dość usprawiedliwień.

- Chciałabym wpaść do szpitala, pożegnać się ze wszystkimi - powiedziała, jakby nie słysząc jego słów.

- Myślę, że to się da zrobić - odparł z westchnieniem.

Było już ciemno, kiedy dotarli na parking. Serina wybiegła z samochodu, zanim Greg zdążył odpiąć pasy.

- Idę do Abe'ego.

Na korytarzu natknęła się na Coral.

- Cześć! Jak leci?

- Świetnie. Wycieczka się udała? - Serina skinęła bez słowa głową. - Przykro mi, że zepsułam wam dzień złą wiadomością.

- Dzięki temu poznałam panią Pardoe. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

W oczach Coral pojawił się strach.

- Czy ona...?

- Była bardzo miła. Nie czuje chyba do mnie urazy. Ta dawna historia została pewnie wyolbrzymiona i cieszę się, że czas uleczył rany. Jak tam Ed?

- Nieźle. Danny i Heather są z nim na farmie.

- Kiedy kończysz dyżur?

- O jedenastej, jak zwykle.

- W takim razie poczekam na ciebie. Zastanawiam się, czy będziesz mnie mogła jutro podrzucić na lotnisko?

- Oczywiście - odparła Coral, wyraźnie zdziwiona, że nie umówiła się z Gregiem.

Pożegnawszy się z Abem i pielęgniarkami, Serina poszła do gabinetu Grega. Zastała tam również Patricka.

- Wejdz - zaprosił ją Patrick. - Ja zaraz idę. Omawialiśmy z Gregiem przypadek pani Loziac. Pamiętasz ją?

- Czekaliście na wyniki chemioterapii.

- Właśnie. Pojechała do domu na weekend i czuła się tak dobrze, że rodzina chce ją zatrzymać.

- A co z tym pacjentem ze złamanym biodrem?

- Czuje się zdecydowanie lepiej. To była bardzo spokojna niedziela. - Odwrócił się w stronę Seriny, ale zamiast uścisnąć jej rękę, przyciągnął dziewczynę do siebie. - Zasłużyłem chyba na pożegnalnego buziaka.

- Gotowa? - zapytał Greg, kiedy za Patrickiem zamknęły się drzwi.

- Pojadę z Coral. Nie będę cię już fatygować.

- Ale... Chcę cię odwieźć jutro na lotnisko.

- Nie ma potrzeby, Coral to zrobi.

- Chciałbym pojechać z tobą - powiedział po długiej chwili. Chociaż bolało ją serce na myśl, że już nigdy go nie zobaczy, wiedziała, że lepiej rozstać się teraz.

- Do widzenia, Greg - powiedziała. - Nie lubię długich pożegnań, a ciebie czeka jutro podróż do Jasper.

Gdyby tak bardzo nie cierpiała, rozbawiłby ją wyraz niedowierzania na jego twarzy.

- Będę miał przecież mnóstwo czasu, żeby tam dojechać. Nie ma pośpiechu.

- Być może, ale ja podjęłam już decyzję. Do widzenia. Objął ją i gorąco pocałował.

- Przykro mi, kochana. Strasznie mi przykro, że to się musiało tak skończyć.

Kiedy Coral zapukała do gabinetu, Greg nadal ją obejmował. Serina uwolniła się stanowczym gestem.

- Do widzenia, Greg, dziękuję ci za wszystko.

W drodze do domu Coral nie była już w stanie milczeć.

- Byłam pewna, że Greg odwiezie cię na lotnisko. Patrick nie mógłby go zastąpić?

- Greg musi jechać do Jasper.

- Kiedy wrócisz do Alberty?

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek wróciła, Coral. Dobrze mi było z wami, ale już czas, żebym znalazła sobie stałą pracę.

- W Anglii?

- Chyba tak. Mam nadzieję, że oferta pracy będzie tam szersza niż tutaj.

- A co z Gregiem?

- Nic. Spędziliśmy razem miłe chwile i na tym koniec. Heather i Ed już spali, więc Coral przygotowała kawę dla siebie i Seriny. Kiedy usiadły w salonie, Coral powróciła do interesującego ją tematu.

- Greg odwiedzi cię w Anglii? - zapytała wprost.

- Nie sądzę.

- Ale dlaczego?! Byłam pewna... - Widząc, że oczy Seriny napęniają się łzami, objęła ją i powiedziała: - Tak mi przykro, skarbie. Czy to przez jego matkę? Od dawna jest zgorzkniała; psucie szczęścia innym sprawia jej przyjemność.

Serina zdobyła się na wysiłek i potrząsnęła głową.

- Nie chodzi o jego matkę. Jest wspaniała. To Greg...

- Greg? Nie rozumiem?

- Nie potrafi wyzwolić się ze swojego dzieciństwa. Tak się boi, że umrze młodo, jak jego ojciec i dziadek, że nie chce myśleć o małżeństwie. Żeby nie zostawić po sobie wdowy.

- Rozumiem, ale...

- Podjął tę decyzję dawno temu i nic nie jest w stanie jej zmienić. Na początku podziwiałam go nawet, taki miły facet, gotów poświęcić własne szczęście, żeby nie narażać na cierpienie innych, ale teraz zaczynam podejrzewać, że wykręca się w ten sposób od trwałego związku, a to boli.

- Moje biedne maleństwo! A ja myślałam, że jesteście dla siebie stworzeni...

Serina uśmiechnęła się blado.

- Proszę cię, zapomnij, że ci o tym powiedziałam.

Po przyjeździe na lotnisko Serina sprawdziła przede wszystkim, czy jej lot nie jest opóźniony.

- Mam jeszcze trochę czasu przed odprawą - powiedziała do Coral. - Napijemy się kawy?

- Niestety, muszę pędzić. Dasz sobie radę sama?

- Jasne! Przecież przyleciałam sama, prawda? - Pożegnały się serdecznie.

- Dzięki za wszystko.

- Z radością powitamy cię znowu. Tylko tym razem przyjedź na prawdziwe wakacje.

- Teraz wasza kolej. Nie zapomnij, że Heather chce zobaczyć Londyn. - Widząc, że oczy Coral błyszczą podejrzeniem, Serina wzięła walizkę. - Jeszcze raz dziękuję. Było wspaniale.

Odeszła szybko, zanim łzy napłynęły i do jej oczu. Stojąc w kolejce do odprawy paszportowej, rozmyślała o przyjaźniach, które zawarła w tak krótkim czasie, i perspektywa powrotu do Anglii, gdzie nikt na nią nie czekał, wydała się jej jeszcze bardziej ponura. Pochyliła się, żeby przesunąć bagaż, kiedy czyjaś dłoń wyjęła jej z ręki walizkę. Gdy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ujrzała Grega.

- Co...?! - wyjąkała.

W tej samej chwili urzędnik poprosił o paszport i bilet. Próbowwała skupić się na tym, co robi, ale umysł odmawiał jej posłuszeństwa. Była zła, że przyszedł, i wszystko leciało jej z rąk. Greg pozbierał rzeczy, a potem sięgnął po jej bagaż podręczny.

- Czy byłbyś tak dobry i oddał mi tę torbę? - spytała, kiedy odeszli od punktu odprawy.

Greg tymczasem umieścił bagaż podręczny Seriny na wózku, obok swej torby lekarskiej. Zastanowiła się przelotnie, czy on się nigdzie bez niej nie rusza.

- Greg! - syknęła ze złością. - Prosiłam, żebyś nie przychodził!

- Nie mogłem pozwolić, żebyś tak po prostu zniknęła - powiedział, objął ją mocno i pocałował.

- Nie mogłeś? - szepnęła.

Czyżby decyzją definitywnego rozstania osiągnęła to, czego nie była w stanie osiągnąć perswazją?

- Usiądźmy na chwilę.

Czekała nieufnie na jego słowa. Emocje sprawiły, że nie był w stanie odezwać się od razu.

- Kiedy wyszłaś z mojego gabinetu, zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć - rzekł w końcu. - Ale mimo to chcę być wobec ciebie w porządku, kochana.

Co zamierzał powiedzieć? Że zmienił zdanie, ale nie do końca? Nadal żywi nadzieję na romans? Chyba trochę już za późno...

- Przepraszam, że wybuchnąłem złością, kiedy próbowałaś powiedzieć mi o ojcu.

- Powinnaś wiedzieć, że to cię zdenerwuje. Jesteś równie mocno związany z matką jak ja. Przypuszczam, że to naturalne, kiedy ma się tylko jednego z rodziców. Przepraszam za to, co powiedziałam, ale...

- Dobrze, że to zrobiłaś. Widzisz - ciągnął z radością - kiedy wyszłaś, zacząłem myśleć i nagle wiele rzeczy z przeszłości nabrało sensu. O świcie zadzwoniłem do matki. Miałaś rację, kochana! Maż matki nie był moim ojcem, dlatego nie ma żadnych fotografii. Mama zniszczyła wszystkie zdjęcia, żebym się nie dowiedział. Babcia była wściekła.

- Ale twoja matka... Roześmiał się smutno.

- Powiedziała, że zrozumiała, jaka była głupia, kiedy cię zobaczyła; zrozumiała, że twoja matka wiedziała, co robi, kiedy zerwała zaręczyny. Gdyby narzeczony naprawdę ją kochał, nie spojrzalby na moją matkę. Ona cię lubi, Serino. Prawie tak samo jak ja. - Pocałował ją łagodnie, a ona

poczuła ulgę, chociaż nie opuszczała jej myśl, że wszystko to przyszło zbyt późno.

- A teraz...

Jej słowa zagłuszył głos spikera oznajmiający odlot samolotu do Calgary. Rzuciła Gregowi ostatnie zrozpaczone spojrzenie i sięgnęła po torbę.

- Przykro mi, ale muszę już iść.

- Ja też.

Jasne, musi przecież jechać do Jasper.

- Pożegnam się więc...

Roześmiał się i zdjął swą torbę z wózka.

- Jadę z tobą!

- Co?! Jedziesz do Anglii? A szpital? A pacjenci? A wyjazd do Jasper?

Popchnął ją łagodnie w stronę sali odlotów.

- Za dużo się martwisz. Patrick zastąpi mnie przez dwa dni, a mama pojedzie do Jasper. Wrócę na pogrzeb.

- Ale twoja matka...

- Chce jakoś odkupić to, że ukryła przede mną prawdę, a także to, że nie potrafiła dogadać się z babcią. To będzie dla niej dobra terapia. Widzisz, mama i tak miała zamiar wszystko mi powiedzieć, dlatego tak koniecznie chciała przyjechać do Jasper. Domyśliła się, że boję się małżeństwa, kiedy powiedziałaś, że nie wracasz do Kanady.

- Chyba za dużo gadam.

- Więc przestań - mruknął i znów ją pocałował.

- Nie mogę w to uwierzyć - przyznała, gdy weszli na pokład samolotu i zajmowali miejsca. - Szkoda, że to tylko dwa dni.

- Wystarczy, żeby ruszyć sprawę emigracji do Kanady. Zwłaszcza że jesteśmy w posiadaniu tajnej broni, która przyspieszy procedurę.

- Jakiej tajnej broni?

- Ślub. Zgadzasz się?

- A przysięgniesz mi miłość?

- Wydawało mi się, że jesteś gotowa zaryzykować...

Kiedy w końcu wypuścił ją z ramion, żeby mogła zapiąć pasy, brakowało jej tchu,

- Wiesz, kto jest twoim ojcem? - zapytała ostrożnie.

- Wiem tylko, jak się nazywał i że był chirurgiem. I nie chcę wiedzieć więcej. Przeszłość musi zostać pogrzebana, zanim komuś jeszcze wyrządzi krzywdę. Kiedy cię poznałem, byłem strasznie zły. Wiedziałem, że uraza matki ma jakiś związek z jedną z jej przyjaciółek. Wydawało się oczywiste, że to musi być twoja matka, skoro nie wspomniała ci o istnieniu mojej.

Bardzo mi się spodobałaś, ale nie wiedziałem, co o tobie myśleć. Jak pamiętasz, posądziłem cię nawet o wykorzystywanie Coral.

- Pamiętam. Okropnie mnie to dotknęło.

- Wkrótce przekonałem się, że jesteś najwspanialszą kobietą, jaką zdarzyło mi się spotkać. Jesteś po prostu ideałem.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Miałam nadzieję, że to w końcu zrozumiesz.

- Jedno mnie tylko martwi. Zanim pozalutujesz formalności, nadejdzie zima i temperatura spadnie do trzydziestu stopni poniżej zera. Myślisz, że to wytrzymasz?

- Możemy nie wytykać nosa z domu.

- Ktoś musi zarabiać na życie!

- Wiem, ale moglibyśmy spędzić w ten sposób miesiąc miodowy. A ja mogłabym wykorzystać wszystkie informacje, które zebrałam, żeby napisać bestseller. Wtedy nie musiałbyś pracować!

- Historia Alberty to chyba za mało na bestseller - rzekł ze śmiechem i dodał: - Zachwycalaś się co prawda naszym spokojnym trybem życia, ale martwię się, czy nie będzie ci brak tego wszystkiego, do czego przywykłaś w Anglii.

- Głuptas z ciebie! Nie wszyscy Anglicy mieszkają w Londynie. Ja pochodzę z prowincji i nie lubię miejskiego życia, tak jak ty.

- Kocham cię, Serino.

- Kocham cię, Greg, jak już nieraz mówiłam.

- Ale tym razem mogę coś z tym faktem zrobić... - Samolot oderwał się od pasa startowego i zaczął wznosić w górę. - Chcesz teraz?

- Widzisz, nie wierzę w wakacyjne romanse - powiedziała, udając oburzoną.

- Poczekam, aż znajdziemy się na angielskiej ziemi.

RS